

OPINIE KRYTYCZNE

pismo lewicy

Od Redaktora

Z.Najdowski: Co dalej

J.Ładosz: Epidemia "prezydenckiej demokracji"

K.Wodjan: Na rozdrożu

O KSIAŻKACH

Wł.Lebiedziński: O przyczynach upadku ZSRR

POLEMIKI I DYSKUSJE

W.Mysiek: Unieważnienie teorii ewolucji

S.Kociołek: Na marginesie "Krótkiego Sejmu"

Z INNYCH ŁAMÓW

Ruslan Chasbulatow: Ekonomia nie wytrzyma

DOKUMENTACJA

Wyniki wyborów 1993

spis treści

Od Redaktora	3
Zygmunt Najdowski:	
Co dalej?	5
Jarosław Ładosz:	
Epidemia "prezydenckiej demokracji"	13
Ksawery Wodjan:	
Na rozdrożu?	53
Włodzimierz Lebiedziński:	
W.A.Masłow o przyczynach upadku ZSRR	65
Wiesław Mysiek:	
Unieważnienie teorii ewolucji	73
Stanisław Kociolek:	
Na marginesie "Krótkiego Sejmu" J.J.Wiatra	75
Ruslan Chasbulałow:	
Ekonomika nie wytrzyma politycznej konfrontacji .	79
* * *	
Wyniki wyborów 1993	88
Z życia lewicy	96

OD REDAKTORA

Głównym wydarzeniem politycznym w Polsce od czasu ukazania się poprzedniego numeru *Opinii Krytycznych* były oczywiście wybory parlamentarne. Zdominowały nie tylko życie polityczne, ale również nasze prywatne rozmowy i dyskusje towarzyskie. Ich skutki będą długotrwałe i trudno jeszcze dzisiaj z całą pewnością je przewidzieć. Zygmunt Najdowski w artykule *Co dalej* snuje rozważania nad źródłem sukcesu wyborczego polskiej lewicy oraz nad szansami i zagrożeniami z niego wynikającymi.

Jerostaw Ładosz w *Epidemii prezydenckiej demokracji* traktuje o zagadnieniach funkcjonowania państwa, demokracji parlamentarnej, dyktatury proletariatu i doświadczeń krajów realnego socjalizmu w zakresie wzajemnych relacji między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Krytycznie ocenia on zarówno tych teoretyków, którzy powołując się na marksizm - odrzucają demokrację parlamentarną utożsamiając ją z demokracją burżuazyjną, jak i tych współczesnych konstytucjonalistów, którzy w imię "równowagi władz" gotowi są akceptować prezydentów państw jako organ władzy wykonawczej, niezależnej od parlamentu i stojącej ponad rządem parlamentarnym. Rozważania te nieoczekiwanie współbrzmiały z niedawnymi wydarzeniami w Moskwie, które otrzymały nazwę "wariant Jelcyna".

Publikujemy artykuł Ksawerego Wodjana zatytułowany *Na rozdrożu*, który przygotowany był do druku w poprzednim numerze i związany z wynikami głosowania w Sejmie nad ustawą o powszechnej prywatyzacji. Zrezygnowaliśmy wówczas z jego publikacji, by nie rozpoczynać w czasie kampanii wyborczej polemik programowych na lewicy. Sądzymy, że w istotnych kwestiach nie stracił on na aktualności.

Włodzimierz Lebieziński na marginesie książki W.A.Masłowa - byłego premiera radzieckiej Ukrainy, w wypowiedzi zatytułowanej *W.A.Masłow o przyczynach upadku ZSRR* polemizuje z tym nurtem w marksizmie, który nie docenia czynników subiektywnych w wyjaśnianiu wydarzeń historycznych.

W dziale POLEMIKI I DYSKUSJE Wiesław Mysłek ustosunkowuje się do inicjatywy Ministerstwa Edukacji Narodowej wprowadzenia do szkół kasety kwestionującej ewolucjonizm w przyrodzie.

Stanisław Kociotek w liście do redakcji podejmuje dyskusję z niektórymi stwierdzeniami w książce Jerzego J.Wiatra *Krótki Sejm*.

W dziale Z INNYCH ŁAMÓW przedrukujemy referat sresztowanego przez B.Jelcyna - b.przewodniczącego Rady Najwyższej Rosji, Rustana Chasbutatowa - wygłoszony na naradzie ekonomistów w Moskwie. Pozwoli publikacja ta, nie tylko bliżej poznać poglądy autora referatu, ale również zorientować się w problemach nurtujących gospodarkę rosyjską.

Wreszcie dział DOKUMENTY zawiera komplet wyników ostatnich wyborów parlamentarnych, opracowany na podstawie komunikatu Państwowej Komisji Wyborczej.

Zygmunt Najdowski

CO DALEJ?

I. Pochwała demokracji

Ostatnie wybory parlamentarne dostarczyły materiału do rozmyślań nad zaletami demokracji. Przed wyborami atmosfera polityczno-społeczna zagęszczała się. Strajk wybuchał za strajkiem. Dochodziło do ostrych manifestacji skierowanych przeciw lokalnym i krajowym władzom. Spadał w społeczeństwie stopień zaufania do instytucji publicznych. Rosło poczucie beznadziejności. Rząd z kolei tracił cierpliwość i stawał się arogancki. Zaczął się obrażać na dziennikarzy, a co gorsza, na społeczeństwo. Na szczęście nastroje te prawidłowo odczytał Sejm - w wyniku czego doszło do upadku rządu, a w efekcie tego - rozwiązania parlamentu.

Nie miał Sejm poprzedniej kadencji, podobnie jak wszystkie Sejmy po 1989 roku, dobrej prasy i opinii. Wyłonił się w wyborach 1989 roku atakowany był za to, że jest "kontraktowy". Szantażowano lewicowych posłów tej kadencji, by nie przeciwstawiali się jakemukolwiek aspektowi przekształceń ustrojowych, gdyż nie reprezentują rzeczywistej opinii społeczeństwa. Kolejny Sejm, wyłonił się już w pełni demokratycznych wyborach, atakowany był za to, że jest zbyt rozdrobniony i swarliwy - nie reprezentuje interesów i poglądów społeczeństwa, a kanapowe partie polityczne. Krytyka ta nie była pozbawiona pewnych podstaw. W ławach poselskich zasiadała bowiem grupa posłów rzeczywiście swarliwa i za nic mająca dobro ogólne, a za to bardzo eksponująca dobro swojej partii, a bywało i osobiste. Krzykliwość tej grupy bardzo obniżała ocenę wydawaną Sejmowi przez społeczeństwo. Mimo wszystko - wielką zasługą posłów minionej kadencji jest to, że potrafili dostrzec narastający kryzys i odmawiając rządowi (nawiasem mówiąc ogromnie z siebie zadowolonemu) zaufania stworzyli społeczeństwu szansę wypowiedzenia się. Demokracja parlamentarna zdała egzamin.

Społeczeństwo z szansy tej skorzystało i dość jednoznacznie wypowiedziało swą opinię o tym co się w Polsce dokonuje. Po czteroletnich doświadczeniach wpychania na siłę nieokiełzanego kapitalizmu (Jan-Paweł II nazwał go "dzikim") w sposób nie budzący wątpliwości wyborcy odrzucili ten kierunek przeobrażeń i skierowali swe nadzieje ku tym, którzy krytycznie odnosili się do tej koncepcji.

Sukces wyborczy partii lewicowych to przede wszystkim rezultat rozwiązania w społeczeństwie złudzeń wobec programu Balcerowicza. Przekonało się ono bowiem na własnej skórze co warte są frazesy o zamianie "życia udawanego" na "życie udane", o błogosławionej, choć "niewidzialnej ręce rynku". Powiedzmy szczerze, to nie tyle programy wyborcze partii lewicowych pociągnęły wyborców ku lewicy, co praktyczne rezultaty wcielania w życie liberalnej koncepcji przeobrażeń ustrojowych. Swój sukces lewica paradoksalnie zawdzięcza głównie - prawicy.

Nie chcę przez to podważać jego wagi, ani umniejszać nań wpływu ugrupowań lewicowych. Sojusz Lewicy Demokratycznej skupił ugrupowania o dość zróżnicowanych odcieniach. Nie wszystkie z nich bez zastrzeżeń popierają socjaldemokratyczną orientację SdRP, a szczególnie jej skrzydła socjal-liberalnego. Nie było tajemnicą, że przed wyborami zarysowały się w samej SdRP różnice zdań na tak istotny temat, jak prywatyzacja. Mimo tych różnic lewica potrafiła zachować jedność.

Dobrze, że w trakcie kampanii wyborczej nie doszło do walki pomiędzy SLD a Unią Pracy, chociaż w początkowej fazie dały się zauważyć z obu stron pewne ciągoty do rywalizacji. Unia Pracy prowadziła mądrze kampanię pozyskując zwolenników kompetencją ocen i propozycji programowych. Podobnie PSL nie dało się wciągnąć w walkę z demagogią swego konkurenta na wsi - PSL-Porozumienie Ludowe. Jednym słowem lewica i jej elektorat zachowały się poważnie, racjonalnie przedkładając potrzebę jedności ponad ambicje partyjne i personalne. Trafnie zrozumiano, że żeby coś znaczyć trzeba wpierv zaistnieć. Takim zachowaniem lewica korzystnie różniła się od skłóconej prawicy. To jest ważna lekcja na przyszłość - co oczywiście nie oznacza, że trzeba nadal zamazywać różnice poglądów w imię tejże jedności.

Egzamin z demokracji zdać muszą również ci, którzy w wyborach przegrali. Jeszcze w czasie kampanii wyborczej dały się słyszeć niepokojące pomruki, że w wypadku zwycięstwa ugrupowań lewicowych - wyniki wyborów zostaną zbojkotowane. Wpieww, prezydent tworząc BBWR prorokował, że gdy zwycięży Kwaśniewski i Pawlak "naród zawyje", potem Leszek Moczulski butnie zapowiadał, że KPN nie wpuści posłów "postkomunistycznych" do Sejmu, Marian Krzaklewski groził (właściwie grozi do dziś), że wobec rządu lewicy "Solidarność" zachowywać się będzie podobnie, jak zachowywała się w latach osiemdziesiątych wobec rządów W.Jaruzelskiego i M.F.Rakowskiego. Wreszcie tuż przed samymi wyborami rozpoczęto snuć apokaliptyczne wizje katastrofy, która nieuchronnie musi nastąpić pod rządami lewicowymi. Przykładem - publikacja Aleksandra Smolara na łamach "*Gazety W'yborczej*"¹. Jednym słowem - wiele wskazywało, że prawica nie ma zamiaru "oddawać władzy przy pomocy kartki wyborczej".

¹ Zob. Aleksander Smolar: *Co będzie, jeśli wygra SLD?* „Gazeta W'yborcza” nr 207/93 s.8-10

Na marginesie - w niektórych kręgach lewicowych krytycznie ocenia się ekipę W. Jaruzelskiego, że pokojowo przekazała władzę po przegranych wyborach 1989 roku. Nie należałem do bezkrytycznych zwolenników polityki ówczesnego kierownictwa PZPR i państwa, ale myślę, że uznanie rezultatów wyborów 1989 roku było jedynie słusznym rozwiązaniem, i nie jest wykluczone, że długofalowo może mieć ono bardziej korzystne skutki dla przyszłości socjalizmu, niż to na pierwszy rzut oka wydawać się może. Ale to na marginesie.

Wracając do sytuacji aktualnej, z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że te wojownicze zapowiedzi wyciszyły się. Prezydent, z pewnymi wahaniem, uszanował wynik wyborów; posłowie lewicy do budynku Sejmu weszli, a ugrupowania ultrapravicowe zajęły się wewnętrznymi "rozliczeniami", poszukując winnych klęski wyborczej. Jak dotąd opozycja zachowuje się zgodnie z zasadami parlamentarnymi. Miejmy nadzieję, że liderzy prawicy zrozumieli, iż postępowanie według hasła "nie oddamy władzy przy pomocy kartki wyborczej" skompromitowałoby ich moralnie i podcięło gałąź na której twierdzą, że siedzą. Wszak walkę z "komunizmem" prawica podjęła w imię demokracji parlamentarnej, w imię legitymizacji władzy przez wolne i pluralistyczne wybory. Bądźmy więc dobrej myśli, że polscy liderzy prawicy nie będą naśladować gen. Franco, Pinocheta czy Jelcyna.

Wielkie i długofalowe znaczenie zwycięstwa wyborczego lewicy polega na tym, że nie można jej po tych wyborach zarzucić, iż pochodzi "z lewego łóża", że nie reprezentuje społeczeństwa. W tym sensie wybory 1993 roku otworzyły nowy etap "transformacji ustrojowej".

Zwycięstwo opozycyjnej lewicy i porażka rządzącej prawicy porównywalne są do zwycięstwa solidarnościowych ugrupowań w 1989 roku i porażki wyborczej rządzącej wówczas PZPR.

Przed bardzo trudnym egzaminem z demokracji stają również partie tworzące koalicję rządową. Muszą one wykazać się umiejętnością właściwego odczytania woli wyborców, którzy wynieśli ich do władzy i takiego pokierowania gospodarką i życiem społeczno-politycznym kraju, by nie zawieść pokładanych nadziei, ale również - spełniając wyborcze oczekiwania - nie doprowadzić do rozregulowania mechanizmu gospodarczego. Posłowie i ministrowie muszą mieć świadomość, że to nie tyle ich osobowość zdecydowała o powołaniu ich do tych funkcji, co nadzieje, że potrafią zmieniać na lepsze istniejącą sytuację. Od tego jak lewica zda ten egzamin w poważnym stopniu zależą jej dalsze losy, to czy jej silna pozycja stanie się ona trwałym składnikiem polskiego krajobrazu politycznego.

II. Szanse

W rezultacie nowego układu sił politycznych, zrodzonego we wrześniowych wyborach, przed Polską pojawia się szansa zahamowania niebezpiecznych trendów gospodarczych i społecznych. Przede wszystkim pojawia się nadzieja na wstrzymanie procesu degradacji potencjału gospodarczego kraju.

Odejście od obłąkańczej doktryny liberałów, że wpierv trzeba zniszczyć, to co jest, by na jego gruzach budować coś bliżej nicokreślonego, a formowanego "niewidzialną ręką", miejmy nadzieję, jest bezpowrotne. Programowy brak odpowiedzialności państwa, a więc rządu za stan narodowej gospodarki przyniósł już krajowi niepowetowane szkody. Partie polityczne przejmujące władzę zapowiadają odejście od XVII wiecznej koncepcji państwa pełniącego jedynie rolę stróża nocnego, państwa nie ingerującego w skomplikowane mechanizmy gospodarki narodowej. Świadome jego współuczestnictwo w przeciwstawianiu się niekorzystnym zjawiskom gospodarczym i wspieranie tendencji korzystnych spowoduje, miejmy nadzieję, stopniowe przezwyciężanie recesji i prowadzić będzie do ożywienia gospodarczego - widocznego nie tylko, jak to powiedział premier Pawlak, w statystykach, ale i odczuwalnego społecznie.

Odejście od doktrynerskiego, uporczywego kontynuowania monetaryzmu w gospodarce stwarza szansę przywrócenia pieniądзом funkcji stymulatora rozwoju produkcji, a nie, jak to było dotąd, hamulca tego rozwoju. Sytuacja nie jest łatwa, bowiem dotychczasowa polityka doprowadziła do gigantycznego zadłużenia całej gospodarki. Jak to pokazał Jan Głowczyk w poprzednim numerze *Opinii Krytycznych*², wszyscy wszystkim są dłużni i wszyscy u wszystkich mają należności. Istnieje obawa, że powiększenie deficytu budżetowego, a więc wzrost ilości pieniądza na rynku przeznaczone będzie głównie na regulowanie tych zadłużeń, a nie spowoduje zwiększenia popytu.

Ożywienie gospodarki (faktyczne), a więc zwiększanie produkcji poszukiwanych towarów, jest warunkiem stopniowego przezwyciężania nabrzmiałych problemów socjalnych i budżetowych. Bezrobocie rzeczywiście, a nie pozornie, przezwyciężyć można tylko wtedy, kiedy ożywi się produkcja; wpływy do budżetu też będą wzrastać w wyniku ożywienia produkcji, a wraz z wzrostem budżetu można będzie zwiększać wydatki na tzw. sferę budżetową, to znaczy służbę zdrowia, oświatę, kulturę itp.

Nie bez znaczenia jest, kto i w jakim stopniu uczestniczy w kształtowaniu budżetu. Obecna polityka podatkowa główny ciężar składa na przedsiębiorstwa uspołecznione i obywateli. Przedsiębiorstwa prywatne korzystają z tak wielkich ulg podatkowych, że ich udział w tworzeniu budżetu państwa jest nieproporcjonalny do ich udziału w produkcji narodowej. Równouprawnienie sektorów gospodarczych powinno z jednej strony zwiększyć wpływy do budżetu, a z drugiej przeciwdziałać rozwojowi konsumpcji ostentacyjnej - bezproduktywnej a powodującej nieuzasadnione dysproporcje społeczne. Stosunkowo szybko można w pewnym stopniu poprawić sytuację budżetu państwa przez, realistycznie mówiąc, zmniejszenie tzw. szarej strefy gospodarki i wyciągnięcia stamtąd pieniędzy. Być może rychło doczekamy, że handel

² Zob. Jan Głowczyk: *Budżet w ślepych rękach*, [w]: *Opinie Krytyczne* nr 2(5)/93, s. 28-30

papierosami, alkoholem służyć będzie budżetowi, a nie powstawaniu wielomiliardowych fortun prywatnych.

Są to wszystko jednak tylko szanse. Ich urzeczywistnienie nie nastąpi automatycznie, ani łatwo. Trudność polega na tym, rządy liberalne wprowadziły gospodarkę w koleiny, z których trudno ją wyprowadzić bez odważnych decyzji. Miejmy nadzieję, że nowemu rządowi nie zabraknie dostatecznie poważnej odwagi, by ją z tych kolein wyprowadzić. Z pewnym niepokojem obserwuję podkreślanie po wyborach przez prominentnych działaczy koalicji rządowej konieczności kontynuowania polityki rządu A. Suchockiej. Oczywiście, nie idzie o to, by robić wszystko inaczej, niż to robił ten rząd, ale trzeba mieć świadomość, że lewica doszła do władzy w wyniku zakwestionowania tej polityki nie tylko przez poprzedni Sejm, ale i przez społeczeństwo. To nie o to szło, by inni ludzie robili to samo, co robili ich poprzednicy, ale by zmienić to co się dotąd robiło. Wszak do wyborów lewica szła z hasłem "tak dalej być nie może".

III. Zagrożenia

To prawda, że jedynie SLD, PSL i Unia Pracy odnotowały w wyborach '93 znaczny przyrost głosów w porównaniu z liczbą głosów uzyskanych w wyborach '91, to prawda, że sympatie wyborców przesunęły się na lewo. Ale prawdą jednak jest i to, co z taką swadą podkreślają "przebrane" ugrupowania polityczne, że w poważnym stopniu lewica tak pokaźną liczbę mandatów zawdzięcza zmienionej ordynacji wyborczej, uchwalonej zresztą przez pewne sukcesu partii centroprawicy. Spadek głosów na partię prawicową nie był tak wielki, jak wynikałoby to z podziału mandatów. Jeśli porównać bezwzględną liczbę głosów oddanych na partię centroprawicy w ostatnich wyborach z wyborami poprzednimi, to okaże się, że w poważnym stopniu zachowały one swój elektorat. Lewica przyrost głosów zawdzięcza głównie temu, że w obecnych wyborach wzięło udział więcej niż w poprzednich. Niebłaha to sprawa, że "nowi" wyborcy poparli lewicę, ale nie jest to jeszcze zasadnicza zmiana orientacji politycznych polskiego społeczeństwa.

Niebagatelne znaczenie dla wyników wyborów miał fakt, że prawica chorobliwie zadufana w sobie zachowywała się jak przysłowiowy słoń w sklepie porcelany. Kłótnie, wzajemne obrzucanie się inwektywami, a co najważniejsze - przedkładanie personalnych ambicji ponad interes całej prawicy - sprawiły, że nie dostosowała się ona do wymogów nowej ordynacji wyborczej i nie pozyskała nowych zwolenników.

Na marginesie: dzisiaj nowemu parlamentowi zarzuca się znowu, że jest niereprezentatywny, bo brak w nim przedstawicieli skrajnej prawicy. Można jednak zadać pytanie, czy politycy, którzy zachowują się tak, jak zachowali się liderzy prawicy w ostatnich wyborach - zasługują na to, by być parlamentarzystami? Nie jest pewne, czy zwrot na lewo w społeczeństwie jest trwałą tendencją i tak głęboki, jak wynikałoby to z podziału mandatów.

Wyniki wyborów dają ugrupowaniom lewicowym jedynie szansę, stwarzając możliwość "wypróbowania" czy partie lewicy są w stanie zaproponować lepsze rozwiązania niż prawica. Od tego czy próba ta wypadnie korzystnie zależy czy zwrot ten będzie utrwalony.

Na drodze do spełnienia tych nadziei grożą dwa niebezpieczeństwa:

pierwsze - po wyborach nic się nie zmieni (poza układem personalnym w kręgach władzy) lub zmieni się za mało. Taki stan rzeczy spowodowałby kolejny zawód; w ostatnich dwóch dziesięcioleciach społeczeństwo polskie zawodów takich doznało zbyt wiele, by ten kolejny mógł nie wywołać groźnych skutków;

drugie: spełnienie nadziei społeczeństwa, przede wszystkim w postaci zdecydowanej poprawy jego bytu materialnego, bez zapewnienia uprzednio wzrostu gospodarczego, może spowodować zaburzenia w funkcjonowaniu gospodarki. Na ten wariant liczą ugrupowania prawicowe i liberałowie. Wykorzystaliby oni niewątpliwie taki rozwój sytuacji do ostatecznej dyskryminacji wszelkich tendencji socjalistycznych, jako rzekomo niezdolnych do proponowania realnych rozwiązań społeczno-gospodarczych. Oba niebezpieczeństwa są realne i brzemiennie w skutki dla przyszłości lewicy.

Trzeba również wziąć pod uwagę, że lewica sprawować będzie władzę w niesprzyjającym jej układzie. Środki masowego przekazu obsadzone zostały w ciągu czterech lat rządów "styropianowych" przez ludzi lewicy niechętnych. Słyszeliśmy z głośników radiowych i telewizyjnych nazajutrz po wyborach ich apokaliptyczne wizje chaosu, jaki rzekomo nieuchronnie musi zaplanować po przejściu władzy przez lewicę. Mieliliśmy możliwość "podziwiania" ich "obiektywizm" i "rzetelność dziennikarską" w rozmowach i wywiadach z reprezentantami lewicy. Musi więc lewica dopracować się własnych środków komunikowania się ze społeczeństwem. Niekorzystny dla rządów lewicy jest również skład personalny władz terenowych. Były minister Rokita z rozbrajającą szczerością oznajmił w telewizji, że liberałowie liczą na terenowych liderów, którym Unia Demokratyczna przygotowywała nowe posady w reanimowanych powiatach. Nie jest pewne czy ten układ będzie czynnie i lojalnie współuczestniczył z rządem w rozwiązywaniu problemów regionalnych. To prawda, niedługo odbędą się nowe wybory samorządowe, które mogą go zmienić, ale nie będą to wybory łatwe, bowiem trudno liczyć, że ugrupowania prawicowe nie wyciągną wniosków z wyborów parlamentarnych i zachowają się równie głupio. I w tej sytuacji rząd skazany jest na "współistnienie" z niechętnymi sobie władzami terytorialnymi. Nie będzie to układ łatwy.

Zagrożeń tych nie sposób lekceważyć. Pokonać je można jedynie przez wytrącenie prawicy argumentów. Jest to trudne, ale nie niemożliwe. Jak wiadomo, skrajna prawica startując w kampanii wyborczej, dla pozyskania głosów, niezwykle gwałtownie atakowała zaistniałe w wyniku restaurowania

kapitalizmu plagi społeczne - takie jak bezrobocie, pauperyzacja społeczeństwa, upośledzenie sfery budżetowej itp. Wysuwając te hasła ugrupowania prawicowe pozyskały wśród części ludzi pracy zwolenników. Są to oczywiście de facto hasła lewicy, i ona ma szansę, sprawując władzę, wypełnić je znaczącą treścią. Powinno to doprowadzić do wybrania prawicy wiatru z żagli i dalszego przesunięcia sympatii politycznych elektoratu w stronę lewicy. Szczególnie elektoratu wywodzącego się ze środowiska robotniczego i młodzieży.

Poważną niewiadomą jest prezydent. Oficjalnie zadeklarował się jako człowiek prawicy, który nie ma zamiaru zmieniać swej orientacji politycznej. Podkreśla konieczność równowagi między lewą a prawą stroną polskiej sceny politycznej (jak wynika z tych oświadczeń - równowagi niezależnej od woli społeczeństwa). Wydaje się być mu ona potrzebna, by mógł grać na tej scenie pierwszoplanową rolę - nie tylko arbitra między parlamentem i rządem, między partiami politycznymi, ale posiadającego uprawnienia do działań poza kontrolą parlamentu w zakresie władzy wykonawczej i wpływu na sądownictwo. Jednym słowem trudno dzisiaj przewidzieć, jak zachowywać się będzie prezydent, gdyby lewica zaczęła utrzymywać swą pozycję dominującą. Nie leży w interesie Polski rozpoczynanie nowego konfliktu "na górze" - nie powinna go prowokować lewica, ale nie może ona nie być przygotowana do rozegrania takiego konfliktu, w wypadku, gdyby zainicjował go prezydent wsparty przez partie prawicy.

Jest wreszcie nie do końca wyjaśniona kwestia, jak dalej reagować będą na przesunięcie na lewo preferencji politycznych społeczeństw b.krajów socjalistycznych - ośrodki kapitalizmu zachodniego. Mamy z jednej strony sygnały świadczące o realistycznym traktowaniu sprawy. Nie sprawdziły się nadzieje polskiej prawicy, że Zachód "obłoży kłatwą" Polskę i uniemożliwi nowej koalicji rządowej normalne działanie. Tak głośno wyrażane nadzieje na taką reakcję Zachodu - to swoiste echo reakcji "Solidarności" na początku lat osiemdziesiątych na restrykcje gospodarcze wobec Polski. Wypowiedzi prominentnych przedstawicieli światowej finansjery zdają się świadczyć, że skłonna jest ona uznać, iż zbyt obciążenie kosztami transformacji ustrojowej uboższych warstw społecznych może zagrozić samemu procesowi "transformacji" i w związku z tym gotowa jest wesprzeć nurt socjaldemokratyczny w jego łagodzeniu ostrości tych skutków, w zamian za gwarantowanie przeprowadzenia samej "transformacji". Nie można jednak też nie zauważyć uwielbienia szczególnie rządu USA i na przykład M.Thatcher dla "demokratycznych" rozwiązań Borysa Jelcyna, a na tym tle zgłoszonej przez tego ostatniego gotowości wzięcia pod opiekę krajów wschodnio i środkowo europejskich. Wszak "wariant Jelcyna" to nic innego, jak bezceremonialne rozprawianie się przy pomocy "argumentu siły" z opozycją inaczej pojmującą "transformację" niż monetarystyczno-liberalna. Jeśli Jałta z czasów wojny była

ceną, którą Zachód zapłacił Stalinowi za kontynuowanie wojny po wypędzeniu Niemców z terytorium ZSRR - to ceną "nowej Jałty" może być przejęcie przez Rosję odpowiedzialności, by "widmo komunizmu" nie straszyło w b.krajach socjalistycznych.

Jak więc z tego, co powiedziano, wynika - wybory wrześniowe mogą stać się bardzo ważnym wydarzeniem, o długofalowych skutkach, ale mogą przejść do historii jako epizod (choć też ważny). Sieć uwarunkowań przekształcenia ich rezultatów w trwały sukces lewicy jest skomplikowana, ale szansa istnieje. Sprawą całej polskiej lewicy jest, by jej nie zmarnować.

Jarosław Ładosz

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

Jezeli konstytucja nadaje [...] prezydentowi władzę faktyczną, to Zgromadzeniu Narodowemu usiłuje zapewnić siłę moralną. Pomijając już to, że nie można za pomocą artykułów ustawy stworzyć siły moralnej, konstytucja raz jeszcze przekreśla tu siebie samą, ponieważ każdemu Francuzom wybierać prezydenta w drodze bezpośredniego głosowania. Głosy Francji rozpraszają się na 750 członków Zgromadzenia Narodowego, tu natomiast skupiają się na jednej osobie. Każdy przedstawiciel ludu reprezentuje tylko tę lub ową partię, to lub owo miasto, ten lub ów przyczółek mostowy albo też nic innego, jak konieczność wybrania jednego z 750 postów, bez bliższego przyjrzenia się zarówno sprawie, jak osobie - prezydent zaś jest wybrancem narodu, a akt jego wyboru jest poważnym atutem, który suwerenny naród rzuca na stół raz na cztery lata. Wybrane Zgromadzenie Narodowe pozostaje w metafizycznym stosunku do narodu, ale wybrany prezydent - w stosunku osobistym. Zgromadzenie Narodowe reprezentuje wprawdzie w osobach poszczególnych przedstawicieli różnorodne aspekty ducha narodowego, ale w prezydencie duch ten znajduje swe ucieleśnienie. Prezydent ma w stosunku do Zgromadzenia niejako prawa boskie, jest władcą z łaski ludu". (K.Marks, Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte, MED t.8, s.140)

*Демократы - бюрократы,
Не зевая, лови момент!*

Скоро в каждом сельсовете

будет избран президент. (ze zbioru "Czastuszek" wydanych w 1992 r. w Moskwie)

W ustroju politycznym wszystkich byłych krajów "realnego socjalizmu" szerzy się epidemia ustanawiania prezydentów powoływanych w wyborach powszechnych, niezawisłych od parlamentów, uzyskujących szerokie kompetencje w zakresie władzy wykonawczej i ustawodawczej, formowania rządów, kierowania ich działaniami, stanowienia prawa dekretemi z mocą ustawy.

Różnorodne są drogi szerzenia się tej epidemii w różnych krajach, lecz ostatecznie prowadzą do wyników podobnych. Dokonuje się to w spektakularnych bojach z parlamentami, w konfliktach między parlamentami a władzą prezydencką (jak w Rosji), wśród przejawów arogancji prezydentów w stosunku do parlamentów, ale, bywa, i "kameralnie". Ostatecznie jednak to prezydenci są w ofensywie, parlamenty ustępują, uchwalają własne samoograniczenie lub tolerują je faktycznie, dają dowody niemocy wprowadzanej w czyn. Tu dokonuje się to w drodze legalnych zmian konstytucji przeprowadzanych przez parlamenty wyłonione z pluralistycznych wyborów powszechnych,

tam - w drodze puczu, zbrojnych zamachów stanu, okrojowania nowego ustroju *ex post* dopiero legalizowanego. Znamienne, że ewolucję w kierunku ustanawiania instytucji "silnego prezydenta" zapoczątkowały pod koniec "realnego socjalizmu" partie komunistyczne, a zwłaszcza ich "reformatorskie" skrzydła.¹

Walcząc z reżimem "realnego socjalizmu" "demokratyczna" opozycja opowiadała się za parlamentarną demokracją z przedstawicielskimi władzami centralnymi i lokalnymi, wyłanianymi w wyborach wolnych, wielopartyjnych, pluralistycznych. Z nieufnością, jeśli nie z wrogością, odnosiła się do instytucji władnych prezydentów². Teraz odwrotnie: głosi wyższość "prezydenckiej demokracji", "silnego prezydenta", występuje przeciw nadmiernej władzy parlamentów.

Najostrzej czyni to prawica. Ogłasza, iż "nadmierna" władza parlamentów jest diabelskim wymysłem komunistów, reliktem komunistycznych konstytucji, a "silny prezydent" - najpełniejszą gwarancją prawdziwej demokracji.³ I oczywiście sami prezydenci z łaski narodu, domagający się rozszerzenia i konstytucyjnego usankcjonowania wciąż dla nich za małych uprawnień. Zgrzytliwe, ironiczne charakterystyki prezydentury o boskich prawach, zawarte w przytoczonym na wstępie tekście Marksa, występują jako bojowe hasła traktowane na serio w propagandowych wystąpieniach prawicowych polityków.

Lecz również lewicowe partie, nawet broniąc uprawnień parlamentu, czynią to niezwykle "ogłędnie", ustępują mitom o współczesności "prezydenckiej demokracji", nie kwestionują urzędu prezydenta wybieranego w wyborach powszechnych, nie śmiały wystąpić otwarcie ze sztandarem demokracji parlamentarnej.⁴

¹ W 1974 roku w Rumunii Ceaușescu objął wprowadzony urząd Prezydenta SRR, po przewrocie urząd ten obsadzony został przez Iliescu w drodze powszechnych i wolnych wyborów. Gorbaczow zainicjował wprowadzenie urzędu Prezydenta ZSRR legalną procedurą i został nań powołany, Jelcyń objął ten urząd już z powszechnych wyborów. W Polsce urząd Prezydenta przeformowała "strona koalicyjno-rządowa" w porozumieniach Okrągłego Stołu. "Kontraktowy parlament" powołał nań Jaruzelskiego. Wałęsa natomiast objął ten urząd już z powszechnych wyborów.

² W Polsce w protokołach "Okrągłego Stołu" optowała za "demokratycznym trybem powoływania wszystkich przedstawicielskich organów władzy państwowej tak, by o tym, kto sprawować będzie władzę rzeczywiście decydowali wyborcy".

³ W Polsce, w kampanii wyborczej do Sejmu w 1993 r. przywódca Porozumienia Centrum, Jarosław Kaczyński opowiadał się za prezydenckim systemem demokracji, za rozszerzeniem konstytucyjnych uprawnień prezydenta, niezależnie od tego, że gwałtownie atakuje konkretnego prezydenta - Wałęsę, odsądzając go od czci i wiary. Jeszcze skrajniej - Unia Polityki Realnej.

⁴ Za rządami parlamentarnymi, "systemem gabinetowo-parlamentarnym" w Polsce opowiada się najwyraźniej Unia Pracy (Lamentowicz w telewizji, w kampanii wyborczej 10.9.93 wprost za demokracją parlamentarną, a nie prezydencką, bez powszechnych wyborów prezydenta). Mniej konsekwentnie SdRP, w Rosji - Chasbulatow, łącząc to z aprobo-

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

O wyższości "demokracji prezydenckiej" nad "demokracją parlamentarną" przekonują nas eminentni przedstawiciele nauk prawnych, politologii, socjologii, dostarczając w wywiadach prasowych i telewizyjnych wsparcia "silnej prezydenturze" jako gwarancji i wymogowi współczesnej demokracji. Powstaje wrażenie, że to nauka ostatecznie i bezwzględnie dowiodła tej wyższości. Tym bardziej, że nie pojawiają się naukowe opracowania kwestionujące tę tezę. Brak też opracowań rzeczowo analizujących prawo konstytucyjne w byłych krajach socjalistycznych i stanowisko klasyki marksistowskiej w kwestii parlamentarnej demokracji. Toteż ideologiczne argumenty za umocnieniem władzy prezydenckiej, ograniczeniem władzy parlamentów wydają się opartymi na osiągnięciach nauki niezależnych od światopoglądu i politycznych przekonań uczonych.

Spróbujmy więc skonfrontować z faktami zasadność prawniczych i ideologicznych argumentów za ową wyższością i zbadać ich naukową wartość, sprawdzając, sięgając do tekstów konstytucji krajów socjalistycznych i tekstów klasyki marksizmu, zasadność przypisywania im antydemokratycznego charakteru i odpowiedzialności za totalitarne państwo, rozpatrzyć czy rzeczywiście jest historyczną prawidłowością ewoluowanie demokracji ku prezydenckiemu systemowi, czy rzeczywiście jest on niezbędny dla skutecznego przeprowadzenia "reformy" ustrojowej przez demokratyczne państwo prawa. A następnie odpowiedzieć na pytanie, jakie są społeczne źródła owej "epidemii" i jej społeczna istota.

I Ideologiczno-prawnicze argumenty za "silnym prezydentem" a tradycja myśli demokratycznej

Ustanowienie urzędu prezydenta o szerokich kompetencjach władczych, wspartych autorytetem nadanym przez obsadzanie go w wyborach powszechnych, dokonywane jest w imię przywrócenia prawdziwej demokracji, zagwarantowania jej sprawności w przeprowadzeniu "reformy". Uzasadnianie potrzebą silnego państwa, silnej władzy wykonawczej. Prezentowane jest jako niezbędny atrybut przywrócenia trójpodziału władz - podstawy demokracji,

waniem urzędu prezydenta z wyborów powszechnych, prezydenta - arbitra. SdRP poparła "uniwersytecki" projekt Konstytucji, w którym takiemu urzędowi dawano prerogatywy szersze niż w uchwalonej później Małej Konstytucji, za którą jej klub głosował. PSL-owiec, marszałek Sejmu, Mikołaj Kozakiewicz deklaruje w wywiadzie udzielonym *Trybunie*, że Sejm ma za dużo władzy. W Rosji jedynie w programie nielegalnej KPZR sprawa została postawiona konsekwentnie: "Uznając, że rady deputowanych ludowych są najbardziej demokratyczną i efektywną formą władzy państwowej, KPZR będzie przeciwdziałać wszelkim próbom likwidacji rad czy ograniczania ich uprawnień. Komuniści są przeciwni potęgowaniu władzy jednostki i będą walczyć o usunięcie państwowych stanowisk i struktur niepodległych kontroli rad (prezydentów i ich przedstawicieli, merów i merostw, prefektów i prefektur)" - głosił opublikowany przez nią we wrześniu 1992 roku projekt programu (*Prawda* nr 119). Ale to partia pozaparlamentarnej lewicy.

zapory dla wszelkiego autorytaryzmu i totalitaryzmu. Komuniści w "realnym socjalizmie", w konstytucjach przez nich okrojonych mieli znosić ten podział, naruszać go proklamując nadrzędność parlamentu, likwidując instytucję prezydenta, a teoretycy marksizmu kwestionowali demokratyczny charakter tego podziału władz. Takie jest ideologiczne uzasadnienie dla silnej prezydentury.

■ *Falsyfikacja istoty trójpodziału władz*

Istotą zasady trójpodziału władzy państwowej jest funkcjonalne wyodrębnienie w jej ramach członów, całościowych struktur o *jakościowo odmiennej kompetencji* w realizowaniu zadań państwa. Każdy z tych członów dysponuje wyłącznością w wykonywaniu funkcji należących do jego kompetencji, monopolem w ich zakresie, samodzielnością w ich wypełnianiu. Nie głosi ona rozpadu jednolitej władzy państwowej. Trzy władze pozostają w jasno określonych stosunkach i w określonych granicach są wzajemnie niezawisłe, lecz jednocześnie zespolone więzami wzajemnej kontroli o obligatoryjnym charakterze.

Władza ustawodawcza ma monopol w zakresie stanowienia powszechnie obowiązującego prawa. Władza wykonawcza - monopol w zakresie organizacji środków bieżącej jego realizacji, wcielania w życie. Władza sądownicza - orzekania o zgodności z prawem działań poszczególnych obywateli, instytucji społecznych i działań administracji w stosunku do nich. Władza wykonawcza i sądownicza uzależnione są od ustawodawczej za pośrednictwem prawa przez tę ostatnią stanowionego. Władza ustawodawcza dysponuje wyraźnie określonymi środkami kontroli jego respektowania - odmiennymi przez wykonawczą, innymi - przez sądowniczą. Nie jest władna dyktować władzy wykonawczej *konkretnych* jej decyzji, anulować ich czy zmieniać. Wpływa na charakter tych decyzji przez zmienianie prawa, przez kontrolę polityki rządu i, ostatecznie, jego odwoływanie i powoływanie nowego. Nie jest władna anulować konkretnych orzeczeń władzy sądowniczej, a tym bardziej ich dyktować, ingerować w ich podejmowanie. Jest władna kontrolować je politycznie, analizować orzecznictwo i podejmować środki ustawodawcze wymuszające kierunki tego orzecznictwa. Władza wykonawcza obowiązana jest egzekwować orzeczenia władzy sądowniczej, ale nie może ich dyktować czy modyfikować. Oto, w skrócie, charakter wzajemnego powiązania tych władz, ich wzajemnej kontroli, i zarazem zakresu ich niezależności.

Zasada trójpodziału władz została przeciwstawiona przez nowożytną myśl polityczno-prawną panującej w feudalizmie zasadzie instytucjonalnego łączenia tych władczych funkcji państwa: monarcha był w jednej osobie prawodawcą, egzekutorem i sędzią w królestwie nad swymi lennikami, pan na włościach - nad swymi poddanymi. U Monteskiusza, którego tradycja

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

uznała za pierwszego promotora zasady trójpodziału, jej realizacją miała być monarchia z królem sprawującym władzę wykonawczą - rządy, parlamentem stanowiącym prawa, wyłanianym przez ogół obywateli, oraz ze sprawującymi sądy trybunałami powołanymi przez obywateli w odrębnych wyborach na określoną kadencję.⁵

Zespolenie owej zasady z proklamowaną przez Oświecenie zasadą suwerenności ludu-narodu przyniosło uznanie zależności każdej z owych władz od narodu właśnie, wyłanianie każdej przez naród w republice demokratycznej. Szczegóły owej zależności każdej władzy od narodu są różne, z różnymi tradycjami. Ale zależność niekwestionowana. W Anglii niezależny od narodu król pozbawiony został władczych atrybutów, pozostała mu funkcja odczytywania exposé powołanego przez parlament szefa rządu i symboliczne jego mianowanie.

"System prezydencki" wprowadzany w nowych konstytucjach i ustawodawstwie dawnych krajów socjalistycznych koliduje coraz głębiej z demokratyczną tradycją trójpodziału, na którego restytucję powołują się ich projektodawcy. Prezydentowi przyznaje się prawo do merytorycznego ingerowania w proces ustawodawczy - wydawania dekretów z mocą ustawy, wetoowania ustaw przez parlament uchwalanych. Nadaje szerokie kompetencje w zakresie kontrolowania rządu, powoływania rządu i ministrów - ponad parlamentem, czyni zeń jeśli nie zwierzchnika rządu, to wtórnika rządu, drugą władzę wykonawczą, i to o mocniejszej niż rząd pozycji, bowiem jest on powoływany w wyborach powszechnych, a nie przez parlament i nie jest przed nim odpowiedzialny. Nadaje mu się uprawnienia do powoływania sędziów i tą drogą ingerowania w działania sądownictwa.

Także dla rządu przewiduje się w tych konstytucjach prawo wydawania dekretów z mocą ustawy, przy czym znów prezydent zamiast parlamentu ma moc ich zatwierdzania lub odrzucania. To naruszanie trójpodziału otrzymuje w literaturze prawniczej zmyślną nazwę "ustawodawstwa delegowanego".

W ten sposób w imię trójpodziału otrzymujemy faktycznie czwóropodział władzy. Czwarta władza - prezydencka - łączy elementy trzech władz, ogranicza ich kompetencje, a jest rzeczywiście od nich wszystkich niezależna. W sumie władza wykonawcza uniezależnia się od przedstawicielskiej i jako prezydencka i jako rząd.

W uchwalonej w Polsce przez Sejm w 1992 r. "Ustawie konstytucyjnej" w pierwszym artykule proklamuje się twardo trójpodział władz: "*Organami państwa w zakresie władzy ustawodawczej są Sejm i Senat ..., władzy wykonawczej - Prezydent ... i Rada Ministrów, w zakresie wymiaru sprawiedliwości - niezawisłe sądy*". Ale szczegółowe przepisy wielokrotnie to naruszają

⁵⁾ Por. Montesquieu, *O duchu praw* t.I, Warszawa 1957, s.s.233-244.

Prezydent ma prawo odmówić podpisania ustawy uchwalonej przez Sejm. Wprawdzie Sejm większością 2/3 głosów może ją uchwalić powtórnie, jednakże i wówczas prezydent może ją definitywnie odrzucić, jeśli uzyska orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, iż koliduje ona z Konstytucją. Ratyfikuje on i wypowiada umowy międzynarodowe ostatecznie bez Sejmu, tylko go o tym powiadamiając. Prezydent ingeruje w sądownictwo - powołuje sędziów, wprawdzie na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, ale z podwójnej liczby proponowanych przez nią kandydatów, a samodzielnie powołuje i odwołuje Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego. Uzyskuje liczne uprawnienia faktyczne, a nie symboliczne tylko, w zakresie kontroli rządu ponad parlamentem. Bez zgody Sejmu może zmieniać ministrów w rządzie przez Sejm powołanym, może, gdy Sejm rządu nie powoła, na 6 miesięcy powołać rząd prezydencki i rozwiązać Sejm, jeśli nie uchwali temu rządowi wotum zaufania. W zakresie władzy wykonawczej powierzone jest mu, ponad rządem i kontrolą Sejmu, "ogólne kierownictwo" w dziedzinie stosunków zagranicznych (w tym mianowanie i odwoływanie ambasadorów), w dziedzinie zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa państwa. Ogólne, a więc rządowi - tylko szczegółowe, wg ogólnych koncepcji prezydenta, które nie podlegają sejmowej kontroli. Prezydent Wałęsa nie traktuje tych uprawnień symbolicznie. Domaga się wciąż ich rozszerzenia. Ostatnio - podporządkowania mu Urzędu Ochrony Państwa i Prokuratury Generalnej.

W Rosji "silne rządy" realizuje prezydent Jelcyń: wydając w nieustającym jawnym konflikcie z wybranym w wolnych wyborach parlamentem dekrety, powołując bez oglądania się na parlament rząd i ministrów, wysiedlając przewodniczącego trybunału konstytucyjnego z jego siedziby, delegalizując partię komunistyczną, zakazując działania politycznych i społecznych organizacji i konfiskując ich majątek, grożąc przez swoich ministrów zamykaniem opozycyjnych gazet, rozsyłając po kraju swych pełnomocników - namiestników rządowych itd. itd. Nie tylko bezceremonialnie łamie konstytucję, lecz kwestionuje prawo parlamentu do przygotowania i uchwalenia nowej, forsuje swój projekt i zwołuje dla jej uchwalenia ponad parlamentem "Naradę Konstytucyjną" o ustalonym samowolnie składzie. I wszystko w imię demokracji, w walce z "konserwatyźmem" wybranego w wolnych wyborach Zjazdu Deputowanych Ludowych. Na koniec bezprawnym dekretem rozwiązuje parlament, dokonuje zamachu stanu, tłumi zbrojnie słaby opór obrońców parlamentu i ogłasza, że obejmuje sam całą władzę ustawodawczą i wykonawczą.

W prawniczo-naukowej argumentacji, jak i w politycznej propagandzie za "silnym prezydentem", po deklaracji o konieczności restytucji zasady trójpodziału władz jako kamienia węgielnego demokracji, podstawia się notorycznie i niepostrzeżenie na miejsce tego podziału zasadę "równoważenia władz", wysuwa konieczność ich właściwego "wyważenia". "Komuniści" w

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

swych konstytucjach mieli źle wyważać władze, naruszać ich równowagę przez proklamowanie nadrzędności parlamentu w systemie władzy państwowej.

W Polsce, w kampanii o kształt "Małej Konstytucji" nadawano wielkie znaczenie eliminacji z jej tekstu wartościującego przymiotnika "najwyższa" czy "nadrzędna" przy charakteryzowaniu pozycji Sejmu i tryumfalnie - dla podkreślenia "równowagi" - w art. 1. go wyeliminowano.

Takie podstawienie sprawy jest nadużyciem. Trójpodział władz - to przecież jakościowe rozdzielenie ich kompetencji, a nie kwestia określania ich znaczenia w całości państwowego organizmu. Rozprawianie o "równoważeniu" władz przenosi nas w inną płaszczyznę. To tak, jakby fizjolog poszukiwał "zrównoważenia" roli mózgu i przewodu pokarmowego w organizmie człowieka przez przekazanie żołądkowi części myślenia odebranej mózgowi, a mózgowi części trawienia odjętej żołądkowi. Ale to narusza podział funkcji, a nie umacnia go i doskonali. Sensowne jest poszukiwanie wzmocnienia funkcjonowania żołądka przez rozwijanie w mózgu wiedzy o racjonalnym żywieniu i podtrzymywanie sprawności myślenia przez mózg w wyniku optymalizacji funkcji żołądka przez racjonalne odżywianie - przy pełnym respektowaniu "suwerenności" i "kompetencji" każdego.

Cała frazeologia o "wyważaniu" i usuwaniu "przymiotnika" właśnie przy parlamencie jest w istocie obłudą. Pod pozorem "równowagi" usprawiedliwia się bowiem naruszanie ustawodawczego monopolu parlamentu, wzmocnienie pozycji władzy wykonawczej przez dołożenie jej ustawodawczych kompetencji, prawne sankcjonowanie nacisków na orzecznictwo sądów przez regulowanie ich personalnego składu. A więc właśnie sankcjonuje naruszanie trójpodziału. Władza parlamentarna jest najwyższa w demokracji jako władza przedstawicielska. Jako taka wyraża bezpośrednio suwerenność ludu-narodu. Stanowi prawo, którym kierować się muszą pozostałe władze i kontroluje, czy to czynią.

Obłudą jest wreszcie również ogłaszanie czwartej władzy - prezydenckiej, jako apolitycznego, ponadpartyjnego arbitra między trzema władzami, jako gwaranta apolityczności wojska, policji i dyplomacji; są pomysły, by zakazać prezydentowi przynależności do jakiejkolwiek partii w toku pełnienia funkcji. Ma reprezentować nie tę czy inną partię, lecz cały wielopartyjny naród, który w bezpośrednich wyborach go powołał. Jakby przez ten akt zmienić się miała i mogła osobowość wybrańca, jego poglądy i powiązania polityczne! W amerykańskiej czy francuskiej demokracji prezydenckiej nikomu to do głowy nie przyjdzie. A w praktyce Wałęsa wciąż zapowiadał tworzenie własnej prezydenckiej partii politycznej i zrealizował to powołując, na wzór Piłsudskiego, BBWR. Wykrętnie odżegnuje się, że to nie on nim dowodzi i kieruje! A wzór

"apolitycznego" i idealizowanego jako demokraty Piłsudskiego z jego bezpartyjną partią jest, delikatnie mówiąc, niezachęcający. Przecież to on zamykał w obozie koncentracyjnym posłów opozycji, a prezydent w oktrojowanej przez tę partię konstytucji z 1935 r. odpowiadać miał nie przed narodem, lecz przed Bogiem i Historią. Również Jędrzejko, po jesiennym zamachu stanu powołuje swoją własną partię polityczną do wyborów, których ordynację sam zadekretuje.

■ *Trójpodział władz a konstytucje "stalinowskie"
i teoretyczne poglądy marksizmu na demokrację*

Uznanie nadrzędności parlamentu za wymysł "komuny", głoszenie, że "stalinowskie" konstytucje odrzucały trójpodział władz, jest wyrazem albo ignorancji albo zakłamania. Wychodzi na to, że konstytucje Anglii, RFN, Szwajcarii czy Włoch, które uznają parlamenty za władzę najwyższą (i wszystkie konstytucje, które przewidują "parlamentarno-gabinetowy" typ ustroju politycznego), to wymysł komunistów i marksistów! Głoszenie zaś, że ustanowienie "silnej" (w stosunku do parlamentu) władzy wykonawczej prezydentów i rządu to akt oczyszczenia się z "komuszej" praktyki, jest wręcz tragicomiczne i jawnie sprzeczne z jednoczesnym nieustannym demaskowaniem ustroju politycznego w realnym socjalizmie jako totalitaryzmu. Stalin jawi się jako osobnik, który zwalczał "silną" władzę wykonawczą!!!

Uchwalona w 1936 roku stalinowska konstytucja ZSRR (na której wzorowały się później konstytucje wszystkich krajów realnego socjalizmu), gdy idzie o jej literę, sankcjonuje niemal w czystej postaci zasadę trójpodziału władz. W czystszej niż konstytucje wielkich demokracji Zachodu, które obarczone są różnymi skazami wyrosłymi z obciążeń feudalnych i monarchicznych tradycji przeszłości. Zrozumiałe jest, że rzetelność powyższej oceny wydaje się dziś mało wiarygodna. Psychologicznie rozumiała jest kontaminacja oceny litery owej konstytucji z praktyką łamania na niesłychaną skalę jej zapisów. Jest ona faktycznie - wiemy to dziś - dokumentem zakłamania. Tak oceniała projekt owej konstytucji dominująca część zagranicznej opinii oficjalnej po jego opublikowaniu: że jej piękna treść jest obłudą (z czym Stalin rozprawiał się w referacie, prezentując ZSRR jako raj na ziemi). Paradoks historii polegał jednak na tym, że owa konstytucja wprowadzona została i funkcjonowała w najbardziej ponurym i zbrodniczym okresie stalinowskiego despotyzmu; w okresie, w którym rady - od najwyższej poczynając - stały się faktycznie dekoracją (a i później, we wszystkich krajach socjalistycznych, parlamenty były wciąż atrapą, mimo wielokrotnie po śmierci Stalina podejmowanych prób restytucji ich konstytucyjnej roli); w okresie masowych represji pozasądowych przeprowadzanych przez pozakonstytucyjne organy bezpieczeństwa; w okresie pozbawienia milionów chłopów dowodów osobistych, możliwości wyboru miejsca pracy, zamieszkania i swobody poruszania się po kraju;

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

w okresie notorycznego i antykonstytucyjnego wydawania rozporządzeń Biura Politycznego samego czy Biura Politycznego i Rządu, mających moc ustaw; w okresie totalitarnej władzy wykonawczej i jawnych rządów "nomenklatury" itd.

Świadczy to dobitnie o tym, że naiwnością jest przypisywanie zapisom konstytucji decydującej roli w faktycznym kształtowaniu politycznej praktyki. Elementarzem naukowo zasadnego podejścia jest konfrontowanie ze sobą formuł prawnych w danym państwie i w różnych państwach i okresach w ich dosłowności - z jednej strony, oraz osobno praktyki respektowania prawa - z drugiej strony. Po tym elementarnym zabiegu dopiero trzeba sięgać do odsłonięcia realnych społeczno-historycznych przyczyn rozchodzenia się tam, zgodności tu praktyki z prawem, okoliczności realizowania czy łamania prawa. Natomiast proste potępienie i dezawuowanie prawa na podstawie stwierdzenia, że praktyka je łamała, nie ma sensu.

W naukowej literaturze prawniczej spotkać można pozycje, w których przyznaje się, że w konstytucjach krajów socjalistycznych było wiele słuszych i demokratycznych zapisów, jednakże nosiły ogólnikowy, niewystarczająco precyzyjny charakter, były blankietowe, bo brakowało w nich dokładnego wyszczególnienia gwarancji ich realizacji. Sprzyjać to miało notorycznemu łamaniu prawa. Jest to niewątpliwie krytyka rzetelna i obiektywna, a nie koniunkturalna czy obłudna. Nie mniej argumentacja to generalnie wątpliwa, choć wysuwane propozycje konkretnej naprawy bywają, w świetle smutnych doświadczeń, warte uwagi. Przecież bodajże najbardziej "blankietowe" są zapisy konstytucji USA czy Anglii, nieporównanie bardziej niż konstytucji stalinowskich. A jednocześnie nie wszystkie konstytucje "stalinowskie" były jednakowe. Ostatnia konstytucja NRD precyzowała szczegóły trójpodziału władz, prawa obywatelskie itd. znacznie bardziej precyzyjnie niż konstytucja ZSRR. Bardziej zasadne byłoby zarzucanie konstytucji ZSRR nadmiernej szczegółowości: przecież było to państwo federacyjne i szczegóły różnorodnie powinny konkretyzować konstytucje republik związkowych. W USA "blankietowość" konstytucji jest przecież, w świetle szerokiego zakresu ustawodawstwa stanowego, usprawiedliwiona i funkcjonalna. Toteż argumentacja "z tej beczki" ma ograniczoną wartość, zwłaszcza gdy jest prowadzona poza konkretno-historycznym kontekstem, w imię powszechnych a współczesnych "zasad konstytucjonalizmu".

Z rzeczywistym, wyraźnym i programowym odrzuceniem zasady trójpodziału władzy państwowej mieliśmy do czynienia jedynie w początkach władzy radzieckiej: w pierwszej konstytucji RSFR z lipca 1918 r. (umownie można ją nazwać leninowska), w pierwszej konstytucji ZSRR ze stycznia 1924 r. oraz w konstytucjach republik radzieckich opartych na zasadach tej ostatniej.

W strukturze władzy państwowej ustanawianej przez te konstytucje odzielenie kompetencji ustawodawczej i wykonawczej jej organów było programowo zatarte, choć, oczywiście, nie do końca wytrzebione. U zjazdów rad wyraźnie dominowały zadania ustawodawcze, w rządzie - Radzie Komisarzy Ludowych - akcent spoczywał na wykonawstwie, w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rad i jego Prezydium proporcje owych zadań kształtowały się "pośrodku".

Wykazując, że w "stalinowskich" konstytucjach państw socjalistycznych zapisy dotyczące podstawowej struktury politycznego ustroju respektowały konsekwentnie trójpodział władz w zgodzie z najlepszą, wiekową tradycją parlamentarnej demokracji, ani nam w głowie optować za literalnym ich przeniesieniem do nowych konstytucji po upadku realnego socjalizmu, za wzorowaniem się na ich stylistyce i układzie. Byłym krajom socjalistycznym potrzeba całkowicie nowych demokratycznych konstytucji, gwarantujących wielopartyjność, wolności i prawa obywatelskie - polityczne i socjalne, demokratyczny samorząd terytorialny, nowe stosunki własnościowe itd. Chodzi tylko o to, by zagrozić drogę wykorzystywaniu opacznych i gołosłownych mitów o treści zapisów "stalinowskich" konstytucji jako pretekstu do ataków na parlamentaryzm jako zatruty owoc totalitaryzmu, do usprawiedliwiania nowych ograniczeń demokracji. Nie w tych bowiem konkretnych zapisach, lecz w innych przepisach prawa, a przede wszystkim w politycznej praktyce, która je łamała, tkwiły faktyczne przyczyny autorytaryzmu.

Osobnego rozważenia wymaga kwestia stosunku teorii marksistowskiej do demokracji parlamentarnej i trójpodziału władz. Ograniczymy się do kilku tylko uwag w tej sprawie.

Nie ulega wątpliwości, że stalinowski urzędowy "marksizm-leninizm" uzasadniał kolejne modyfikacje konstytucji krajów socjalistycznych jako oparte na ostatnim słowie nauki i że dostarczał - przez przewrotne interpretowanie „ducha” ich zapisów - usprawiedliwień dla praktyki sprzeniewierzenia się ich treści. Że uzasadniał w szczególności autorytaryzm, odrzucanie wielopartyjności, dyktaturę partyjnej nomenklatury - prawdziwej superwładzy nad organami państwa.

Jednakże przypisywanie za to odpowiedzialności Marksowi i Engelsowi, to powtarzanie w dobrej czy złej wierze zabiegów na ich tekstach notorycznie wyćwiczonych właśnie w tym urzędowym "marksizmie-leninizmie". Konsekwentnie bronili oni parlamentarnej demokracji, krytykowali jej naruszenia, nie kwestionowali nigdy generalnie trójpodziału władz. Engels pisał w 1892 roku: "Od czterdziestu lat Marks i ja powtarzaliśmy aż do znudzenia, że republika demokratyczna jest dla nas jedyną formą polityczną, w której walka klas robotniczej z klasą kapitalistów może z początku osiągnąć charakter pow-

szechności, a następnie zakończyć się ostatecznym zwycięstwem proletariatu".⁶ Domagał się od niemieckiej partii zawarcia w jej programie postulatu "skoncentrowania całej władzy politycznej w ręku przedstawicielstwa ludowego" nie tylko jako postulatu doraźnego, głosił bowiem, iż adekwatną formą ("specyficznym kształtem") socjalistycznej demokracji - dyktatury proletariatu - jest republika demokratyczna.⁷

"Przedstawicielstwo ludowe" w tej republice miało być niewątpliwie wielopartyjne, pluralistyczne, bez monopolu partii komunistycznej ani faktycznego, ani - tym bardziej - zawarowanego w konstytucji. *Manifest partii komunistycznej* stał na gruncie wielości partii robotniczych, bez przywileju dla komunistów. Wielopartyja była Komuna Paryska. A jeśli Lenin winien jest przeciwstawieniu parlamentaryzmowi republiki rad, programowemu zakwestionowaniu zasady trójpodziału władz, to i on nigdy nie podnosił monopartyjności do godności zasady socjalistycznej demokracji w ogóle, a tym bardziej - jej konstytucyjnej zasady. Rady były u zarania pluralistyczne, a ograniczenia praw wyborczych traktowane jako przejściowe, doraźne, podobnie jak sprawowanie przez partię komunistyczną dyktatury - spowodowane okolicznościami krwawej wojny domowej i zmasowanej interwencji wojennej z zewnątrz.

■ *Trójpodział władzy a samorząd terytorialny*

Dotąd rozpatrywaliśmy problemy parlamentaryzmu i trójpodziału władzy państwowej w skali generalnej, z akcentem na strukturę polityczną na szczeblu centralnym. Mają one wszakże w demokratycznej tradycji inny jeszcze, ważny aspekt: podziału kompetencji między władze centralne i władze terenowe oraz sposobu powoływania i podziału władz wewnątrz samej terenowej władzy państwowej. Prymitywny propagandowy jazgot o zgnębieniu przez komunizm i marksizm samorządności lokalnej maskuje wprowadzanie prawa i politycznych działań, które jeszcze bardziej ograniczają tę samorządność, krępują jej instytucje, poddają terenową władzę dyktatowi centralnej władzy wykonawczej. Jest to - uczenie i nieuczenie - prezentowane jako realizacja wymogów nowoczesnej i zrjonalizowanej demokracji.

Marks, Engels, Lenin, radykalna demokracja XIX i XX wieku opowiadali się konsekwentnie za koncepcją centralizmu demokratycznego. Wbrew powszechnemu dziś przekonaniu, nie była ona ich wynalazkiem. Przejęli ją od oświeceniowych myślicieli radykalnej demokracji XVIII i XIX wieku i z doświadczeń rewolucji francuskiej, która ją wcielała w życie. Demokratyczny centralizm został przeciwstawiony antydemokratycznemu feudalnemu federa-

⁶F. Engels, *Czcigodnemu Giovanniemu Bovio w odpowiedzi*, MED t.22, s.336 - podkr.

⁷J. F. Engels, *Przyczynek do krytyki projektu programu socjaldemokratycznego z 1891 roku*, MED t.22, s.s.283 i 282.

lizmowi prowincji i włości - sobiepaństwu władzy lokalnej, oraz antydemokratycznemu centralizmowi biurokratycznemu - sobiepaństwu centralnej władzy, jej urzędników w stosunku do społeczności lokalnych i obywateli, okrawaniu ich samorządnych władz. Demokratyczny centralizm polegał na zagwarantowaniu jednolitości władzy państwowej i jednolitego prawa na całym terytorium państwa, w połączeniu z samorządnością lokalną, z demokratycznym wyłanianiem władz lokalnych i powoływaniem ich funkcjonariuszy przez terytorialne społeczności wszystkich szczebli. Wykluczał nasadzanie lokalnym społecznościom urzędników mianowanych przez centralne władze. Wymagał od lokalnych władz działania w ramach ogólnokrajowego prawa zarówno w zakresie stanowienia lokalnych przepisów prawnych, jak i podejmowania decyzji wykonawczych. Lokalne władze przedstawicielskie powinny być wyłaniane w wyborach powszechnych, lokalne wykonawcze - powoływane i kontrolowane przez lokalne organy przedstawicielskie. Sędziowie lokalnych sądów wyłaniani w wyborach powszechnych czy, co najmniej, powoływani przez przedstawicielski organ lokalny.

Tutaj historia się powtarza. Literalne zapisy konstytucji ZSRR (i "stalinowskich" konstytucji krajów realnego socjalizmu, które ją powielały) ucieleśniały niemal wzorowo koncepcję takiego demokratycznego centralizmu z lokalnym trójpodziałem na wszystkich szczeblach terytorialnych samorządów.⁸ Lokalny samorząd uznany był za jedyną władzę państwową w terenie. Gwarantowała to zresztą od góry do dołu już leninowska struktura rad. Skazy tej konstrukcji były pozornie niewielkie, choć brzemiennie w skutki. Demokratyczny centralizm stalinowskiej konstytucji naruszało usankcjonowanie w niej sławetnej zasady "podwójnego podporządkowania" (art.101 w konstytucji stalinowskiej) każdej z władz lokalnych - władzy wyższego szczebla, a zwłaszcza lokalnych władz wykonawczych zarówno wykonawczej władzy wyższego szczebla jak lokalnej przedstawicielskiej władzy "uchwalodawczej". Naruszało centralizm demokratyczny uprawnienie władzy wykonawczej wyższego szczebla do uchylania uchwał i zarządzeń władzy wykonawczej i "uchwalodawczej" niższego szczebla bez procedury sądowej, bez możliwości odwołania się do władzy ustawodawczej czy sądowniczej wyższego szczebla.

Najgorsza jednak była i w tej dziedzinie praktyka notorycznego łamania samorządności lokalnej, krępowania jej samodzielności w sprawach lokalnych drobiazgowymi przepisami ustaw, zarządzeń centralnych (ze sławetnym "prawem powielaczowym") oraz stosowanie partyjnej i rządowej centralnej

⁸⁾ Chociaż zachowało się tu mocniej pierwotne zespolenie funkcji "uchwalodawczych" i wykonawczych rad. W szczególności organem wykonawczym rady było jej prezydium. Choć nie było to wyraźnie sformułowane w konstytucjach, rada powoływała je wyłącznie z grona swoich deputowanych (radnych). Prezydium łączyło funkcję organu wykonawczego rady i prowadzenia obrad rady.

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

"nomenklatury", która oznaczała faktycznie nominowanie władz lokalnych przez centralne władze, zaprowadzała skrajny wręcz centralizm biurokratyczny. Powtarzał się też paradoks, że łagodzenie rozbieżności między konstytucyjnymi uprawnieniami terenowej władzy a praktyką biurokratycznego centralizmu dokonywało się po śmierci Stalina przez korekty konstytucji, które w imię umocnienia państwa sankcjonowały centralizm biurokratyczny, nazywając to racjonalizacją, unowocześnieniem centralizmu demokratycznego. W Polsce za Gierka, w latach 70-tych "zreformowano" system rad narodowych wprowadzając wojewodów mianowanych przez rząd, naczelników gmin mianowanych przez wojewodów, podporządkowując im urzędy wojewódzkie, miejskie i gminne jako lokalne władze wykonawcze, które poza tym miały służyć jako organy wykonawcze przedstawicielskim radom narodowym pozbawionym własnego organu wykonawczego. To skrajne ubezwłasnowolnienie rad terenowych usłużni uczeni - prawnicy uzasadniali koniecznością oddzielenia samorządu od państwa. Na ironię rady narodowe dalej tytułowano terenowymi organami władzy państwowej.

Nie dziwota, że politycy i dziennikarze hurmem straszą dziś ludzi diabłem centralizmu demokratycznego - wymysłem "komuny" i marksizmu. Nawet uczeni ulegli gremialnie wierze w tego diabła.

"Demokraci" w byłych krajach realnego socjalizmu wszędzie zapowiadali odrodzenie samorządności terytorialnej. W Polsce ich sztandarowym hasłem było stworzenie "Samorządnej Rzeczypospolitej". W Rosji mer Moskwy Popow gardłował za odrodzeniem terytorialnych rad wybranych w powszechnych wyborach. Lecz gdy przyszli do władzy, pierwszymi ustawami i zarządzeniami ograniczali i likwidowali samorząd terytorialny, powtarzając refren o zbawienności jego pełnego oddzielenia od państwa. A to oddzielenie polegało z reguły na nasadzaniu namiestników rządowych, zawężaniu kompetencji samorządów, czynieniu ich jeszcze bardziej bezwolnymi, bowiem pozbawianymi własnych środków finansowania. W Polsce ustawą samorządową zniesiono samorządy wojewódzkie, pozostawiając jedynie gminne. W Rosji ogranicza się kontrolę przedstawicielskiego organu samorządu nad jego władzą wykonawczą, czyniąc ją jednoosobową i od tego organu niezawisłą (jak w czastuszcze przytoczonej w motcie). Na dodatek Jelcyń swymi dekretnami wprowadza władzę mianowanych namiestników rządowych w terytorialnych jednostkach. W polskiej "Małej Konstytucji" przewiduje się dla samorządów wybory trójprzymiotnikowe, rezygnując z bezpośredniości i proporcjonalności.

* * *

Kampania ustanawiania "silnych prezydentów", obłudnie prowadzona w imię demokratycznej zasady trójpodziału władz, pozostaje w jawnej z nią ko-

lizji. Próby teoretyczno-prawniczych uzasadnień tej kampanii opacznie przedstawiają historię i treści stosunku do tej zasady zarówno praktyki konstytucyjnej krajów realnego socjalizmu, jak i teorii marksizmu. Nie są one żadnym teoretycznym osiągnięciem współczesnego konstytucjonalizmu w zakresie sprawnej i zrjonalizowanej demokracji.

II. Empiryczno-historyczne argumenty za wyższością "prezydenckiej demokracji" nad parlamentarną

"Współczesny konstytucjonalizm" uznaje wyższość "prezydenckiej demokracji" nad parlamentarną za swoje odkrycie empirycznie potwierdzone przez najnowszą historię, zdecydowanie zwłaszcza po II. wojnie światowej. Abstrakcyjnie rzecz biorąc - twierdzą jego teoretycy - nie ma logicznych racji przyznania jednemu z tych "modeli" priorytetu. W obu może być zapewnione respektowanie wolności i praw obywatelskich, demokratycznych wolnych wyborów przy pluralizmie partii politycznych itp. Oba są przeciwieństwem totalitaryzmu. Jednakże doświadczenie i losy demokracji XX wieku mają wskazywać wyraźnie, iż "model" prezydencki, zapewniając szeroki zakres swobody kierowania państwem przez stabilną władzę wykonawczą, uwalniając ją od drobiazgowej kontroli parlamentu, pełniej gwarantuje siłę, sprawność, stabilność i autorytet państwa niż "model" parlamentarno-gabinetowy. Natomiast parlamentarne demokracje z dominującą pozycją władzy przedstawicielskiej sprzyjać mają bezsile państwa, narażać na niebezpieczeństwo jego autorytet, paraliżować je przez parlamentarne kłótnie. Ma to być szczególnie widoczne i wyraźnie empirycznie potwierdzone w tych państwach demokratycznych, które stoją przed zadaniem i koniecznością "przebudowy ustrojowej", "reformy".

Potwierdzać tę prawidłowość mają zwłaszcza losy demokracji odzyskanej we wszystkich byłych krajach socjalistycznych. Uznaje się, że ich skłócone parlamenty, wybrane w wolnych wyborach, są odpowiedzialne za paraliżowanie programu "reformy", "konserwatywne". Gwarantami demokracji i skutecznego przeprowadzania reform stają się więc prezydenci wybrani w powszechnych wyborach. Jako wybrańcy narodu są oni parlamentom co najmniej równi a skuteczniejsi. Są uczeni prawnicy, politologowie, historycy bardziej ostrożni we wnioskach, którzy nie prześlepiają niebezpieczeństw nadmiernej prezydenckiej władzy, rodzącej zakusy do ograniczania demokracji, przerastania w autorytaryzm. Stąd optują za kompromisem obu "modeli", za "trzecim modelem" - "prezydencjalnym". Do ich opinii odwołują się parlamentarzyści lewicy. Jednakże nie kwestionują zasadności powyższej argumentacji i racjonalności urzędu prezydenta z wyborów powszechnych.

Jaką naukową wartość przedstawia tego rodzaju argumentacja, takie dowodzenie wyższości "prezydenckiej demokracji"?



Uwagi metodologiczne

Zacznijmy od uwag metodologicznych.

Jeśliby nawet uznać, że mamy do czynienia z uogólnieniem niewątpliwych i poprawnie zarejestrowanych faktów empiryczno-historycznych oraz ich przyczynowych związków, z odkryciem pewnej prawidłowości, to wartość dowodowa tego uogólnienia jest żadna. Po pierwsze, proste uogólnienie empiryczne ma problematyczną wartość dla udowodnienia prawidłowości, przyczynowego powiązania. Po drugie, i najważniejsze, zakłada się tutaj milcząco, najczęściej bez krytycznej refleksji, że to, co rzeczywiste i powtarzalne (prawdłowe) to konieczne i racjonalne. To, co rzeczywiste - prezydenckie rządy, wynoszenie się egzekutywy nad legislatywę - ogłasza się za racjonalne w demokracji. Równie dobrze fakty rozprzestrzenianie się w krajach arabskich republik islamskich i ideologii islamskiego fundamentalizmu można by uznać za dowód wyższości i nowoczesności tego typu ustroju dla krajów wyznawców Mahometa. Darujmy sobie polemikę z taką trywialną parodią heglizmu.

Nie będziemy rozwijać tego metodologicznego wątku poprzestając na tych kilku uwagach. Nie warto, nie ma on dla nas istotnego znaczenia, bowiem same empiryczne przesłanki owych teorii, fakty, które służą za materiał do ich budowy, są, delikatnie mówiąc, wątpliwe, ich interpretacja podciągana pod tęgę, którą mają potwierdzać. Zwłaszcza w odniesieniu do krajów, które nie są i nie były socjalistyczne, materiał empiryczny nie potwierdza dowodzonej prawidłowości.



Co oznacza "silne" i "sprawne" państwo?

Przed przejściem do sprawdzenia, czy przesłanki tezy o wyższości prezydenckiej demokracji mają empiryczne potwierdzenie, pożyteczne będzie zatrzymać się chwilę nad sensem kategorii "silnego" i "sprawnego" państwa.

Intuicyjnie takim jest państwo, którego władze nie napotykają na sprzeciw obywateli, w którym bez szemrania podporządkowują się oni stanowionemu przez władze prawu, decyzjom administracyjnym i orzeczeniom, czują respekt dla ich postanowień, w których władze - wszystkie - skutecznie i sprawnie, za przyzwoleniem obywateli, a jeszcze lepiej przy ich czynnym poparciu na co dzień, realizują swoje funkcje.

Nie ma żadnych racji, by warunkiem koniecznym funkcjonowania takiego państwa była przewaga egzekutywy nad legislatywą i wymiarem sprawiedliwości. A czemu nie autorytet i harmonijne współdziałanie wszystkich trzech władz "silnych" i "sprawnych" w swoim zakresie? Taka sytuacja ma miejsce w wielu parlamentarnych demokracjach z prezydentem czy monarchą o czysto symbolicznych funkcjach. Że silne państwo wymaga silnej władzy wykonawczej - to banał. Jednak utożsamianie siły państwa z siłą tej tylko

władzy jest błędne. Obywatel ma na codzień najczęściej do czynienia z tą właśnie władzą i stąd narzuca mu się skłonność do takiego utożsamiania, do uleganiu takiemu "złudzeniu optycznemu".

"Silne" i "sprawne" w takim intuicyjnym sensie, były wszak i są, abstrakcyjnie rzecz biorąc, niejedne państwa policyjne, autorytarne, przemocą wymuszające posłuch i respekt dla swych działań. Czyż nie cechowała straszną wręcz siłą i sprawnością państwo hitlerowskie, faszystowskie włoskie czy hiszpańskie, militarystyczne japońskie, stalinowską dyktaturę?

Parafrazując słowa Engelsa - każde państwo jest instytucją, która opanowuje i reguluje sprzeczności interesów i działań grup ludności nim objętej, by nie doprowadzały do paraliżu ich życia przez walki bezpłodne i chaotyczne⁹. Reguluje za ich przyzwoleniem tak czy inaczej uzyskiwanym, ale - rzecz prosta - sprzeczności nie znosi. Silne jest wówczas, gdy czyni to skutecznie na długą metę. Funkcjonowanie władzy państwowej musi zapewnić rozwój gospodarczy, nie dopuszczać do spadku poziomu życia wielkich grup ludności. Gdy prowadzi do recesji, do degradacji, siła jego pryska, niezależnie od tego, czy jest totalitarne czy demokratyczne, prezydenckie czy parlamentarne.

W sporach o wyższość tego czy innego typu demokracji chodzi jednak nie o silne i sprawne państwo w ogóle, lecz o silną demokrację właśnie, o państwo, które respektuje polityczny pluralizm, prawa człowieka i obywatela, w którym władze są powoływane (i odwoływane) w wyniku wolnych wyborów obywateli. Siła demokracji zależy ostatecznie od tego, jaki program realizują wszystkie władze, w czym interesie, czy są w stanie opanowywać i regulować społeczne sprzeczności, zapewniając wzrost (nawet bardzo nierówny) dobrobytu i bezpieczeństwa obywateli. Gdy tego nie spełniają, stają się bezsilne. Gdy pogłębiają kryzys, obywatele odmawiają im poparcia. Demokracja ma tę potencjalną przewagę nad autorytaryzmami, że narastanie sprzeczności lub sukces w ich "godzeniu" jest sygnalizowany przez swobodne zachowania polityczne i gospodarcze obywateli. Który system - parlamentarny czy prezydencki jest z tego punktu widzenia sprawniejszy - oto pytanie. Który zarazem pełniej gwarantuje respektowanie zasad demokracji, zawiera skuteczniejsze mechanizmy ich obrony i utrwalania? I czy w ogóle istnieje uniwersalna odpowiedź na tak postawione pytania?

■ *Konstytucyjne demokracje w krajach tradycyjnie kapitalistycznych*

Uogólnienia o wyższości "demokracji prezydenckiej" nie uprawnia faktyczny obraz współczesnych, w tym najbardziej renomowanych, demokracji w krajach kapitalistycznych.

⁹ Por. F.Engels, *O pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa*, MED t.21, s.186-187.

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

Czyż za słabe, niestabilne państwa uznać możemy w ciągu ostatniego pół wieku takie parlamentarne demokracje jak Wielka Brytania, kraje skandynawskie, Szwajcaria, Belgia, Holandia, Kanada, Japonia, RFN, Włochy, Austria, a po obaleniu faszystowskich rządów, Hiszpania, Portugalia, Grecja? Pięć spośród nich należy do siódemki najbogatszych krajów świata. Pod rządami parlamentarnymi następuje tam wzrost ekonomiczny, są państwami prawa, z wzorowym w światowej skali autorytetem wszystkich trzech władz. Silne i stabilne. Lecz nie ma w nich żadnej "czwartej władzy": prezydentów, królów i cesarzy nie powołuje się tam w powszechnych wyborach, pełnią oni funkcje głównie symboliczne, nie mają władczych uprawnień¹⁰. Nie ma mowy o tym, by rządy wydawały dekrety z mocą ustawy. W wielu tych krajach bez perturbacji i oporów stosuje się referendum dla rozstrzygania spornych kwestii prawnych.

Powie ktoś: to prawda, však nie dokonują "reformy", są stabilne od dziesięcioleci, nie stoi tam zadanie "przebudowy ustroju". Jednakże wiele z nich dokonywało właśnie po II. wojnie światowej "przebudowy". W RFN, we Włoszech, Japonii, Austrii, a później w Grecji, Hiszpanii i Portugalii parlamentarne demokracje wyrosły z obalenia autorytarnych, antydemokratycznych reżimów - faszystowskich bądź militarystycznych, które doprowadziły te kraje do kryzysu, do klęski narodowej. W Anglii, Belgii, Holandii, Norwegii, Danii bez prezydenckich rządów i powicrzania "ustawodawstwa delegowanego" rządów parlamentarnym sprawnie wyprowadzono z głębokiego regresu spowodowanego wojną światową. Czy parlamentarny rząd Churchilla, a później Attliego, był słabszy, mniej sprawny, o mniejszym autorytecie niż prezydencki rząd Roosevelta? W powojennej historii w części z nich były i są skłócone parlamenty z wielością partii politycznych. Nie sięgały jednak do prezydentyzmu. We Włoszech przez kilka dziesięcioleci do dziś miał miejsce nieustający "kryzys polityczny", zmieniło się kilkadziesiąt parlamentarnych rządów, ale nie przeszkodziło to imponującemu wzrostowi gospodarczemu, który doprowadził je do siódemki najbogatszych krajów świata! Dziś, gdy następuje załamanie, gdy naród domaga się "reformy" państwa, żadne demokratyczne siły polityczne i liczący się uczeni konstytucjonaliści nie opowiadają się za wprowadzeniem systemu prezydenckiego.¹¹

A jak wygląda współczesna rzeczywistość "prezydenckich demokracji"? Tutaj jest wręcz regułą, że nie są one ani silne, ani sprawne, ani praworządne,

¹⁰) Jak angielski król: panują, ale nie rządzą. Nikomu też nie przychodzi na myśl powoływać w bezpośrednich wyborach powszechnych na te symboliczne funkcje, właśnie ze względu na ich charakter.

¹¹) W 1992 roku komisja włoskiego Zgromadzenia Narodowego powołana do przygotowania "reformy" odrzuciła zdecydowanie koncepcję wybierania prezydenta i rządu (bo i takie pomysły roją się niektórym) w bezpośrednich wyborach powszechnych. Koncepcję tą lansowała faszyzująca partia republikańska, lecz była kompletnie izolowana.

ani wzorami demokracji. "Prezydeckimi demokracjami" są przecież prawie wszystkie państwa Ameryki Łacińskiej z ich notorycznym łamaniem praw człowieka, nędzą mas, przewrotami pałacowymi i wojskowymi, oktrojowanymi przez kolejnych prezydentów konstytucjami, nieustającą korupcją rządów i prezydentów samych. Sprawowanie rządów przez kolejnych prezydentów - autokratów jest nietrwałe, pogłębia kryzys. Niekiedy dla ratowania kraju szarpanego nędzą i wojnami zbrojnej opozycji sami prezydenci zmuszeni są inicjować nawroty do demokracji, pluralizmu, wzmocnienia roli parlamentu. Gdy nawet formalnie, z litery konstytucji, ustroj polityczny jest tam "prezydencjalny", parlamenty są faktycznie bezsilne, dekoracyjne, ich uprawnienia pomijane. Ameryka Łacińska to symbol prezydenckiej demokracji. Lecz jest to demokracja typowa dla większości państw zależnego kapitalizmu. Jeśli nawet konstytucyjnie nie jest "prezydencka", to cechuje ją samowola (nazywana mocną pozycją) rządowej władzy wykonawczej, pozostawianie parlamentu w bezbarwnym tle, faktyczne rządy oligarchii jednej partii itp.

Znamy to z międzywojennej Europy, w tym z Polski. Pod rządami parlamentarnymi marcowej Konstytucji państwo przeżywało częste zmiany rządów, nie łatwe było uformowanie stabilnej większości parlamentarnej. Po zamachu majowym Piłsudskiego wprowadzono rządy autorytarne i "silnego" prezydenta z prawem do dekretów i do rozwiązywania Sejmu. Wybory przestały być wolne i demokratyczne.¹² Antyparlamentarny reżim Piłsudskiego nie uczynił państwa ani silniejszym, ani bardziej praworządnym, ani nie umocnił jego autorytetu. Kryzys gospodarczy lat 1929-1933 był w Polsce najgłębszy i najdłuższy ze wszystkich krajów Europy. Klęska wrześniowa 1939 roku ujawniła bez reszty tromtadractwo władzy, która z hasłem "silni, zwarci, gotowi" trąbiła o swej potęgze, o zdobyciu dla Polski kolonii, uczestniczyła w hitlerowskim rozbiórce Czechosłowacji. Podobnie bezsilne były prezydenckie demokracje na Litwie, na Łotwie, w Estonii czy w Finlandii. Wszystkie one były raczej parodią demokracji, nie wносиły żadnej "przebudowy" czy "reformy" ustroju, chyba że reformą nazwać petryfikację kapitalizmu zależnego.

Silne i praworządne, o wiekowej demokratycznej tradycji państwa prezydenckie są wyjątkiem. W istocie jest ich bodajże dwa tylko: Francja i USA. "Konstytucjonaliści" w byłych krajach socjalistycznych lubują się w powoływaniu na te wyjątki właśnie. Francja jest traktowana jako wzór i ideał "demokracji prezydencjalnej". Ustrój USA jest ideałem "demokracji prezydenckiej" dla prawicowych ideologów i teoretyków prawa. Przyjrzyjmy się kolejno aktualnym ustrojom politycznym Francji i USA, faktycznie nie są one bowiem identyczne i różna jest też ich historyczna geneza.

¹²⁾ W tej sytuacji "silny prezydent" nie był powoływany w wyborach powszechnych, lecz przez Zgromadzenie Narodowe złożone z posłusznych posłów i mianowanych senatorów.

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

Prezydencjalizm we Francji jest tworem nowym. Zastąpił on parlamentarną demokrację, która ukształtowała się po II. wojnie światowej i rozpadzie faszystowskiego reżimu Petaina. Czy ustanowiony został z potrzeby "silnego państwa" i przeprowadzenia "reformy ustrojowej"? Jeśli tak, to z potrzeby reformy polegającej na zachowaniu i unowocześnieniu francuskiego kapitalizmu, którego pozycja i istnienie było zagrożone. Idealizując demokrację V Republiki bladolewiczowi demokraci w byłych krajach socjalistycznych cierpią na zdumiewającą amnezję¹³. Konstytucja gaulistowska przeforsowana została przez prawicę, w walce z obrońcami demokracji parlamentarnej. Wprowadzała autorytarną władzę de Gaulle'a. Była narzędziem, którym posłużył się dla oddalenia niebezpieczeństwa dla kapitalizmu. Najpierw wyeliminował komunistów z powojennego koalicyjnego rządu. Następnie, dla ratowania kapitalizmu, przeforsował pokojowe wycofanie się Francji z kolonii - tym razem wbrew burżuazji (i jej tradycyjnych partii) do tego niezdolnej - i wprowadził silne elementy planowania, interwencjonizmu państwa w gospodarce francuskiej.¹⁴ Tych właśnie spraw nie można było "załatwić" skutecznie w systemie parlamentarnym.

Czy zagwarantowało to jednak "siłę państwa" na długą metę? Wątpliwe. Dziś stoimy wyraźnie wobec politycznego kryzysu V Republiki. A siła i stabilność państw demokracji parlamentarnej w RFN czy w Japonii, które wyprowadzały te kraje z kryzysu po II. wojnie światowej, w żadnym razie nie są mniejsze.

"Prezydencka demokracja" w USA, jeśli usiłować wyprowadzić jej genezę z konieczności "reformy", "przebudowy ustroju", wyrosła z dokonanej przed 200 laty burżuazyjnej rewolucji zbrojnej, która obaliła feudalną zależność i proklamowała niepodległość. Konstytucja tej demokracji skonstruowana została dosłownie na monteskiuszowskim wzorcu trójpodziału władz, każdej wybieranej przez naród. Prezydentowi powierzała sprawowanie jednostkowo całej władzy wykonawczej - na podobieństwo elekcyjnego króla. Dokładnie tylko wykonawczej, bowiem amerykański prezydent nie może wydawać dekretów z mocą ustawy. Może tylko wetować ustawy przez parlament uchwalone, odciągać ich wejście w życie. Wbrew pozorom zakres władzy prezydenta USA był niewielki, za wyjątkiem kwestii bezpieczeństwa zewnętrznego.

¹³) Powołajmy się na ocenę wiarygodnego świadka - Juliana Hochfelda. W 1944 r. w liście wysłanym z Londynu do Haliny Malinowskiej, działaczki emigracyjnej PPS pisał on, że we Francji układ sił społecznych jest taki, jak w Rosji między lutym a październikiem 1917 roku; że komuniści są tam górą, jednak obecność wojsk amerykańskich i fakt, że de Gaulle nie jest takim durniem jak Kiereński, uniemożliwi im zdobycie władzy. Ta ocena cytowana jest w jej wspomnieniach o Hochfeldzie, zamieszczonych w *Demokracja i socjalizm. Księga pamiątkowa poświęcona pamięci Juliana Hochfelda*, Ossolineum 1992, s.196.

¹⁴) Roosevelt scharakteryzował swą politykę w okresie wielkiego kryzysu w USA słowami: musiałem ograniczać kapitalizm, aby go uratować. Taką rolę spełniała we Francji polityka de Gaulle'a.

Ograniczała go ogromna samodzielność stanów, które rządziły się różnorodnymi prawami. Toteż Amerykanie nie odczuwali niebezpieczeństw prezydenckiego autorytaryzmu, a USA przez stulecie świat zasadnie wskazywał i uznawał jako wzór swobód obywatelskich.

W XX wieku, wraz z postępem gospodarczej integracji Stanów Zjednoczonych, potęgowaniem się jednoczącej roli wielkich korporacji, a następnie ekspansji światowej kapitału USA i rozwoju aparatu militarnego stojącego na jego straży, następował ogromny wzrost zakresu działania i znaczenia władzy federalnej. W systemie prezydenckim, dopasowanym do demokracji milionerów i miliarderów, narastać musiały autorytarne cechy władzy prezydenta. Narastać musiała korupcja wszystkich trzech władz i federalnych i stanowych, podporządkowanych w istocie sile pieniądza. Toteż USA utraciły i mię oazy praw człowieka i wzoru demokracji. Są państwem, w którym wzorcowe, usankcjonowane tradycją instytucje demokracji współżycją z jaskrawymi naruszeniami praw obywatelskich szarego człowieka, a zwłaszcza brutalnie i jaskrawo praw człowieka w stosunkach zewnętrznych.

Dodajmy jeszcze, że na potwierdzenie przewagi prezydencałizmu nad parlamentaryzmem w "reformowaniu ustroju" z sukcesem i doprowadzaniu do stabilizacji pojawia się w byłych krajach socjalistycznych - obok Francji i USA - nieśmiało powoływanie się na prezydencki reżim Pinocheta w Chile.¹⁵ Trochę to wstydlive. Lecz w polskiej telewizji umożliwiono bez komentarzy głoszenie tego "demokratce" pani Thatcher. Puszcza się w zapomnienie, że stabilizację osiągnięto tam przez zbrojne obalenie i zamordowanie demokratycznie wybranego prezydenta Allende i zdławienie demokratycznych sił. Faktycznie przywrócono "ład", tj. zorganizowany przy udziale służb specjalnych USA powrót do "normalności" Ameryki Łacińskiej, powrót władzy amerykańskich monopolii, pozbawiono naród skromnych zdobyczy socjalnych, doprowadzono do spadku płac i dochodów ludzi pracy.

Wniosek z tego przeglądu może być tylko jeden: nie ma w krajach kapitalizmu empirycznie potwierdzonej przewagi demokracji prezydenckiej nad parlamentarną w gwarantowaniu siły i stabilności państwa - niezależnie od tego czy dokonuje ono "reformy", czy nie. I jedne i drugie demokracje - bywało - wyrastały z kryzysu i wyprowadzały zeń, i jedne i drugie - bywało - doprowadzały do kryzysu. Prezydenckie niosą groźbę przerastania w autorytaryzm, odchodzenia od demokracji. Gdy groźba ta staje się rzeczywistością, przywrócenie demokracji: wymuszane bywa z reguły przez pokojowo lub zbrojnie dokonywane powroty do parlamentaryzmu. Ogłaszanie na gruncie "prostego uogólnienia empirycznego" historycznej wyższości, wyższej spraw-

¹⁵Wyrażenie czci dla gen. Pinocheta w kręgach polityków "liberalno-konserwatywnych, a nawet liberalno-demokratycznych" niepokoi Karola Modzelewskiego. Patrz: *Dokąd od komunizmu?*, Warszawa 1993, s.56.

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

ności systemu prezydenckiego, gwarantowania przezeń stabilności państwa, jest bezpodstawne, stanowi *ex ante* przyjęte ideologiczne założenie, dla ilustracji którego dobiera się przykłady, dowolnie je interpretując.

■ *Czy demokracje prezydenckie w byłych krajach socjalistycznych gwarantują siłę i sprawność państwa?*

W państwach, w których nastąpił krach "realnego socjalizmu", prawie wszędzie szerzy się "epidemia" prezydenckiej demokracji. Tutaj więc, w przeciwieństwie do starego świata kapitalizmu, pozory uprawnienia uzyskuje "proste uogólnienie empiryczne", iż demokracja prezydencka lepiej pasuje do utrwalania i rozwijania demokracji w epoce "reformy".

Na różne sposoby prezydenci uzyskują szerokie - konstytucyjne i pozakonstytucyjne - uprawnienia władzy wykonawczej, ingerowania w procesy legislacyjne, prawa powoływania rządów lub istotnego wpływu na ich skład - na niekorzyść parlamentów. A jeśli nie, to występują zjawiska kształtowania się "przewagi" egzekutywy nad legislatywą, pojawiają się rządy pozaparlamentarne, które w konfliktach z parlamentami zwycięsko uzyskują szeroki zakres uprawnień do wydawania dekretów. System prezydencki jest utrwaleniem i sankcją konstytucyjną tej przewagi egzekutywy i ograniczeń uprawnień władzy przedstawicielskiej.

Wszak to, co rzeczywiste, nie jest koniecznie racjonalne i nowoczesne. Trzeba zobaczyć, czy procesy становienia prezydenckiej demokracji prowadzą faktycznie do kształtowania się państwowej władzy silnej i sprawnej, praworządnej, do umacniania demokracji i jej pogłębiania?

Zwracaliśmy już uwagę na to, że załążki owej tendencji wystąpiły w schyłkowym okresie "realnego socjalizmu". Do konstytucji wprowadzano "silnych prezydentów", którymi zostawali z reguły pierwsi sekretarze KC partii "marksistowsko-leninowskich". Powoływani byli formalnie przez parlamenty, jeszcze nie w powszechnych wyborach. Najwcześniej wystąpiło to w krajach, które podjęły próbę prowadzenia samodzielnej polityki, wyrwania się z zależności od ZSRR - w Jugosławii, Rumunii i Korei. Później ta tendencja związała się z nurtem "reformatorów" w partiach komunistycznych, z realizacją programów demokratyzacji ustroju politycznego, tolerowania, a następnie legalizowania politycznej opozycji. Stanowiło to logiczną konsekwencję prowadzonego pod hasłami demokratyzacji wzmacniania rządowej, centralistycznej władzy wykonawczej, ograniczania samorządu terytorialnego.

Twierdzić jednoznacznie, że te reformy ustroju konstytucyjnego niosły ze sobą umacnianie demokracji i praworządności, to karkołomna teza. W Rumunii, Korei Płn. wyraźnie nie, wręcz przeciwnie. W wypadku posunięć "reformatorów" - rzeczywiście służyły ograniczonej demokratyzacji i umacnia-

niu praworządności bez pluralizmu, w ramach i wewnątrz monopartyjnego systemu, służyły doprowadzaniu do zgodności między literą konstytucji i ustawą a praktyką ich realizacji. Kазus Jugosławii sytuuje się "pośrodku".

Co się zaś tyczy umocnienia siły i sprawności państwa, sprawa przedstawia się bardziej jednoznacznie. Owe reformy stanowiły raczej symptom jego zwiększającej się słabości, narastania kryzysu ustroju, potęgującej się alienacji pierwotnie rewolucyjnej władzy ludu, alienacji państwowej i partyjnej "nomenklatury", która szukała prawnego zakotwiczenia swych rządów w warunkach malejącego oparcia społecznego, postępującego rozkładu partii komunistycznych i biurokratyzacji ich aparatu.

Po dojściu do władzy demokratyczna opozycja przejęła pałeczkę od komunistycznych "reformatorów", odstąpiła od parlamentarnej demokracji, stała się rzecznikiem prezydenckiej. Ustanawiała (najczęściej z poparciem byłych komunistycznych "reformatorów") prezydentów powoływanych w powszechnych wyborach o szerokich prerogatywach władzy wykonawczej, ale i ustawodawczej. W Rosji wprowadzano na szczeblu lokalnym powoływanie w drodze wyborów powszechnych szefów samorządowej władzy wykonawczej, a następnie namiestników rządowych i pełnomocników prezydenckich obok samorządu lokalnego.

To parlamenty wyłonione w powszechnych i wolnych wyborach przyjmowały taki porządek konstytucyjny i udzielały w jego ramach prezydentom i rządowi pełnomocnictw, cedując na nich swe kompetencje. I natychmiast wchodziły w konflikt z nimi, a prezydenci, bezkarnie lawirując i wykrętnie interpretując swe uprawnienia, rozszerzają je nieustająco. Pod wodzą prezydentów forsowana jest rabunkowa "prywatyzacja" uspołecznionej własności. Pod ich wodzą prowadzona "dekomunizacja". Tacy prezydenci i ich mianowañcy rządowi ogłaszają się i są ogłaszani przez własny dwór polityków i ideologów, przy wtórowaniu tym ocenom przez rządy renomowanych demokracji Zachodu i poparciu politycznym z ich strony, za gwarantów demokracji, parlamenty traktowane za przeszkodę na drodze jej umacniania, za zdominowane przez komunistów i faszystów.

Taka jest rzeczywistość owej prezydenckiej demokracji, głoszonej i wprowadzanej pod hasłem siły i sprawności państwa, niedołęstwa parlamentaryzmu (a wg Jelcyna wręcz jego radzieckiego charakteru), który nie potrafi wykorzystać "komunizmu". Jednakże w miarę upływu czasu charyzma tych prezydentów wyraźnie upada, nie mniej szybko niż autorytet bezradnych i skłóconych parlamentów. A rządy prezydentów prowadzą do spadku siły i autorytetu państwa. Coraz częściej łamią oni praworządność, coraz otwarciej głoszą, iż tych czy innych ustaw, a nawet konstytucyjnych przepisów nie będą respektować.

Powtarzalność procesu ustanawiania "prezydenckich demokracji" w toku restytucji demokracji w byłych krajach socjalistycznych znajduje niemal bezwyjątkowe potwierdzenie empiryczne. Jednakże nie przynosi umocnienia demokracji i nie świadczy o jej wyższości, lecz przeciwnie - o jej zagrożeniu, o jej przerastaniu w autorytaryzm. Jak prywatyzacja, prezentowana jako panaceum na przełamanie regresu gospodarki, na zahamowanie klęski bezrobocia i spadku stopy życiowej milionów ludzi pracy miast i wsi, prowadzi w miarę postępów do pogłębiania recesji, rozkładu ekonomiki, tak prezydenckie rządy pogłębiają polityczny rozkład, niosą dalszy upadek autorytetu państwa, a nie wzmożenie jego sprawności i siły.

III. Społeczno-historyczne przyczyny "epidemii" prezydenckiej demokracji

Czas przejść do *pars construens*: podjąć próbę odnalezienia przyczyn tego, że - mimo żałosnych skutków - prezydenckie demokracje rodzą się epidemicznie w byłych krajach socjalistycznych bez skutecznych sprzeciwów istotnych sił politycznych, za aprobatą dużych aktywnych grup w społeczeństwie i przy apatycznym przyzwoleniu najszerszych jego kręgów. Czemu nie budzą znaczącego sprzeciwu w gronach intelektualistów, nie pojawiają się krytyczne rozprawy naukowców? Podjąć próbę odpowiedzi, jakie siły społeczne sprzyjają lub umożliwiają szerzenie się epidemii prezydentów, czemu odpór pomiataniu parlamentami jest tak wątki, a wybrane w wolnych wyborach parlamenty same poddają się ograniczeniom czy też są wobec nich bezsilne?

Odpowiedzi szukać trzeba niewątpliwie w konkretno-historycznym układzie sił społecznych, który ukształtował się i jest znamieny w toku rozkładu "realnego socjalizmu" i restaurowania kapitalizmu. Milenie ponad-historycznych abstrakcji "siły państwa", "sprawności", "państwa prawa" itp. niewiele tu pomoże. Nie jest też żadnym rozwiązaniem upatrywanie (bardzo rozpowszechnione) przyczyn w ambicjach starej czy nowej "nomenklatury", w jej bojach o "stołki", w braku umiejętności i doświadczenia "nowej klasy politycznej", bądź w zatraceniu demokratycznych tradycji i nawyków przez narody, których trzeba demokracji nauczyć. Nie ulega wątpliwości, że to powierzchwnia zjawiska. Ambicje, skłócenie w "klasie politycznej", swary, płynność partyjnych układów, apatia mas - wszystko to jest ostatecznie powodowana przez określony układ sił społecznych.

■ *Marks o społecznych przyczynach "prezydentyzmu"*

W wielu naukowych pracach stosowano z powodzeniem tę konkretno-historyczną metodę wyjawiania określonych zależności przyczynowych ewolucji władzy państwowej od układu i przemian struktury społeczeństwa. Dowodzone, że we współczesnym kapitalizmie monopolistycznym następuje zrastanie się władzy państwowej z wielkimi narodowymi i międzynarodowymi

korporacjami - personalne i funkcjonalne - głównie w administracji rządowej, we władzy wykonawczej, co prowadzi do pomniejszania znaczenia i roli parlamentów.¹⁶ Restauracja kapitalizmu w byłych krajach socjalistycznych włącza je w orbitę światowej gospodarki kapitalistycznej zdominowanej przez wielkie korporacje, co sprawia, iż owa prawidłowość ewolucji władzy państwowej niewątpliwie na nie oddziaływa. Jednakże jest to prawidłowość nader ogólna, dotycząca nie tylko państw o demokratycznych konstytucjach, a wśród demokratycznych - zarówno tych o systemie prezydenckim, jak o systemie parlamentarnym. Uznać ją za wyjaśnienie kwestii oznacza ponadto uleganie teorii o decydującej roli "imperialistycznego spisku" w kształtowaniu konkretnej formy ustroju państwowego. Potrzebna jest więc bardziej konkretna analiza wewnętrznych struktur społecznych w byłych krajach socjalistycznych *hic et nunc*.

Istnieje dzieło, w którym prześledzono przed blisko 150 laty mechanizmy społeczne przerastania w konkretnym kraju - we Francji - parlamentarnej republiki w prezydencką właśnie i które świadczy wyraziście o możliwościach eksplikacyjnych i płodności takiego konkretnego podejścia metodologicznego. Chodzi nam o rozprawę Marksa *Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte*. Zanalizowano w niej krok po kroku proces obalania Restauracji, ustanawiania Republiki i - po trzech latach - ponownie monarchii. Marks odsłonił tu głębokie przyczyny społeczne kształtowania się najpierw właśnie "prezydenckiej demokracji", a następnie jej przerastania w cesarską autorytarną dyktaturę. Była to ewolucja niechciana przez żadną z parlamentarnych partii burżuazji, lecz ich opór przeciwko wzmacnianiu władzy prezydenckiej okazywał się "buntem na kolanach". Kolejne partie dysponujące większością w parlamencie - wśród teatralnych swarów, debatowania nad "tematami zastępczymi", notorycznych rozłamów wewnątrz partii i rozbicia parlamentu na wrogie sobie koalicje - ustępowały krok po kroku pola prezydentowi wybranemu w powszechnych wyborach. Prezydent notorycznie łamał prawa, parlament ograniczał prawa obywatelskie w interesach poszczególnych frakcji i kompromitował wybrańców narodu ze wszystkich partii kolejno i łącznie. Górą zaś okazywał się prezydent, mimo swej nicości moralnej i intelektualnej, prezydent, który lżył, opluwał parlament, a ten odpowiadał, że deszcz pada.

Każdy, kto czyta dziś tę rozprawę Marksa, jest porażony zdumiewającą analogią wydarzeń, sytuacji, układów sił, charakterów politycznych przywódców, zachowań partii z tym, co dzieje się aktualnie na politycznej scenie byłych krajów socjalistycznych. Można z niej wybrać pouczający a obszerny zbiór jędrnych, trafiających w sedno cytatów, poczynając od tego, który u-

¹⁶ Patrz np. W.Lenin, *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, R.Miliband, *The state in capitalist society*, C.W.Mills, *Elita władzy*.

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

mieściliśmy jako motto do naszych rozważań. Trudno powstrzymać się od przytoczenia jeszcze kilku, bez komentarza lub z najbardziej lakonicznym.

"Dymisja tego rządu [pierwszego i ostatniego rządu parlamentarnego powołanego przez prezydenta] stanowi decydujący punkt zwrotny. Tracąc ten rząd partia porządku straciła, aby jej nigdy więcej nie odzyskać, placówkę niezbędną do obrony ustroju parlamentarnego - ster władzy wykonawczej" (166).¹⁷

"Bonaparte starał się zyskać popularność za pomocą dziecinnie niedorzecznych projektów, podkreślić swój wrogi stosunek do Zgromadzenia Narodowego i dać do zrozumienia, że ma w zanadru tajemnicę i że tylko pewne okoliczności stoją na razie na przeszkodzie otwarciu przed ludem francuskim tych ukrytych skarbów" (171). Czyż nie tak notorycznie zachowuje się Wałęsa i nie taki jest jego projekt rozdania każdemu obywatelowi 300 milionów kredytu na prywatyzację?

"Burżuazja ... tym głośniejsze wołała o »silny rząd«, tym bardziej uważała pozostawienie Francji »bez administracji« za rzecz niewybaczalną, im szybciej wzmagał się powszechny kryzys handlowy i przysparzał socjalizmowi zwolenników w miastach, podobnie jak rujnująco niskie ceny zboża czyniły to na wsi" (195).

"Poganiany przez sprzeczne wymagania swej sytuacji ... Bonaparte pogrążył w chaosie całą gospodarkę burżuazyjną, dobiera się do wszystkiego, co w rewolucji 1848 roku wydawało się nietykalne, czyni jednych obywatelami dla rewolucji, innych zaś pcha w jej ramiona i sam w imię porządku doprowadza do anarchii. Równocześnie pozbawia aureoli świętości całą maszynę państwową, profanuje ją, obrzydza i ośmiesza zarazem" (233).

Jednakże, jakbyśmy nie mnożyli cytaty, jakby nie uderzające były sytuacyjne analogie, *comparaison n'est pas raison* - jak mówią Francuzi. Nie dowodzą, że teoretyczne uogólnienia Marksa mogą być wprost przeniesione do współczesności, dadzą się w sposób uprawniony na nią rozciągnąć. Różna bowiem gruntownie jest konkretno-historyczna sytuacja. O mocy analitycznej metody Marksa decyduje nie mnogość analogii z powierzchni życia politycznego, lecz odstąpienie przyczyn biegu społecznych procesów tkwiących w konkretnym, historycznym układzie sił klasowych. Dzięki ujawnieniu mechanizmu tych procesów dają się wyjaśnić, zrozumieć i wyselekcjonować typowe i powtarzalne zjawiska powierzchniowe.

Marks pokazał, że burżuazja francuska, obaliwszy przy wsparciu robotniczej, plebejskiej rewolty restaurację, okazała się w sytuacji niemocy zapewnienia sobie bezpośrednio, za pomocą republiki parlamentarnej, kierowania

¹⁷ Strony w nawiasach według tekstu z MED t.8.

władzą państwową. Toteż, aby zachować i utrwalić swoje panowanie społeczno-ekonomiczne, musiała oddać instrumenty politycznego panowania w ręce obce i wrogie partiom politycznym, wyrażającym w wyborach sprzeczne interesy jej frakcji. Żadna bowiem frakcja nie była w stanie reprezentować jej interesów *jako całości*. Rozbita zaś politycznie po klęsce powstania w czerwcu 1848 roku klasa robotnicza pozbawiona została na długo własnej partii i możliwości jej odtworzenia. Natomiast chłopstwo w ówczesnym jego kształcie nie było w stanie stworzyć własnej politycznej reprezentacji.

Burżuazja, by sprawować parlamentarne rządy, musi mieć poparcie własnej klasy i przyzwolenie na swe panowanie mas klas pracujących. Nie była jednak w stanie w konkretnym układzie sił uzyskać ani jednego, ani drugiego. *"Instynkt - mówi Marks - odpowiedział im [przedstawicielom burżuazyjnego porządku świata], że republika stanowi prawdziwe ukoronowanie ich panowania politycznego, ale jednocześnie podważa społeczne podstawy tego panowania, ponieważ wtedy stają oko w oko z klasami ujarzmionymi"* (154). *"Tak oto burżuazja francuska wskutek swej pozycji klasowej musiała, z jednej strony zniszczyć warunki wszelkiej, a więc i swej własnej władzy parlamentarnej, z drugiej zaś - uczynić z wrogiej sobie władzy wykonawczej niezwyciężoną potęgę"* (167). Takie były obiektywne przyczyny społeczne ustanowienia "silnej władzy prezydenckiej" powoływanej "demokratycznie" w powszechnych wyborach, jej trwałości mimo powszechnego niezadowolenia, utrwalania przez nią dominacji nad parlamentem i rządem oraz przerastania w autorytarną władzę cesarską.

■ ***"Prezydenckie demokracje" wymusza degradująca narody restauracja kapitalizmu***

Jakie to wspólne wszystkim byłym krajom socjalistycznym cechy zaistniałego w nich układu sił społecznych sprawiają, że w ich ustroju politycznym pojawia się i nasila tendencja do pomiatania parlamentaryzmem, do przewagi egzekutywy nad legislatywą, czego typowym przejawem jest umacnianie się autorytarnych prezydentów? Wspólne jest przeprowadzanie restauracji kapitalizmu z włączeniem ich gospodarki w zintegrowany światowy system kapitalizmu. Wymaga to przeprowadzenia pierwotnej akumulacji prywatnego kapitału. Jedynym poważnym jej źródłem wewnętrznym mogą być przedsiębiorstwa sektora uspołecznionego, oddanie ich prywatnym właścicielom krajowym i zagranicznym czyli prywatyzacja. A dokonać się to może wyłącznie kosztem interesów klas pracujących najszerzej rozumianych: nie tylko robotników i chłopów, lecz również drobnych przedsiębiorców prywatnych w sferze wytwórczości i usług, najemnych pracowników sfery oświaty, kultury, nauki, służby zdrowia itp. Restauracja kapitalizmu wymaga stworzenia *per fas et nefas* nowej "klasy średniej" - rodzimych kapitalistów

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

czynnych w strukturach gospodarki gruntownie odmiennych od dotychczasowych.

Klasa kapitalistów nie jest w stanie, w warunkach gwałtownego regresu gospodarczego, bronić i reprezentować interesów swoich i ogółu prywatnych właścicieli jako całości. Jest rozdzielana wewnętrznymi sprzecznościami. Żadna z jej frakcji nie jest też w stanie zapewnić sobie aktywne przyzwolenie mas ludzi pracy na swe rządy. Toteż nie może skutecznie rządzić w parlamentarnym systemie. Początkowe złudzenia wszystkich klas o zbawczości restauracji kapitalizmu, o narodzinach "drugiej Japonii", o szybkim wzroście produkcji i poziomie życia z pomocą obfitej i bezinteresownej pomocy Zachodu zderzają się z twardą rzeczywistością. A wraz z tym nieuchronnie rządy parlamentarnej demokracji powołanej w wolnych wyborach wywołują u reprezentantów politycznych wszystkich klas tylko krótkotrwałą euforię.

W Polsce restauracja kapitalizmu doprowadziła do tego, że w 1992 roku sektor prywatny góruje już w sferze produkcji, wytwarzając 59% jej wartości. W ciągu trzech lat PKB zmniejszył się wg oficjalnych danych o 17%, zaś sprzedaż produkcji przemysłowej o 30%. Pojawiło się masowe, strukturalne bezrobocie, obejmujące pod koniec 1992 roku szacunkowo 21% zawodowo czynnych. Jednocześnie przedsiębiorstwa prywatne okazują się mniej efektywne niż uspołecznione, a wydajność pracy maleje (jeśli liczyć ją na zawodowo czynnego - gwałtownie). Z oficjalnych danych i badań opinii wynika, że w 85% rodzin pracowniczych nastąpił spadek dochodów realnych, w większości bardzo dotkliwy (o 27,2% w rodzinach pracowniczych, o 46% w rodzinach chłopskich). Postępuje proces pozbawiania ludzi pracy zdobyczy socjalnych w zakresie służby zdrowia, oświaty, wypoczynku, mieszkalnictwa, systemu emerytalnego. Korzyści z "reformy" osiąga więc co najwyżej 15% rodzin¹⁸

Owe 15%, które odnosi korzyści z "reformy" (i to niemałe, skoro u 85% pozostałych spadek stopy życiowej jest znacznie głębszy niż spadek produkcji) nie może w tych warunkach wystąpić z otwartym programem polityczno-ekonomicznym. Reprezentuje ono zresztą w wielkiej mierze grupy o pasożytniczym charakterze: w dziedzinie handlu spekulującego na imporcie, w dziedzinie kompradorskiego obsługiwanego zagranicznego kapitału, członków rad nadzorczych i zarządów prywatyzowanych przedsiębiorstw produkcyjnych i banków, skorumpowanego aparatu państwowego i samorządów gminnych. Polska sprowadza najwięcej ze wszystkich byłych krajów socjalistycznych luksusowych towarów z zagranicy. To dla tej grupy są obficie zaopatrzane sklepy, salony samochodowe i luksusowe wille i mieszkania. Rabunkowa prywatyzacja uspołecznionych przedsiębiorstw prowadzi zarazem do ostrego spadku dochodów budżetowych państwa.

¹⁸ Patrz J.Głowczyk, *Ponury bilans lat 1990 - 1992*, Warszawa 1993, s.s. 2,10,13,23,24.

W tej sytuacji coraz trudniej którejkolwiek frakcji klasy prywatnych właścicieli uzyskać w demokratycznej procedurze przyzwolenie pozostałych frakcji, a zwłaszcza mas pracujących na swoje programy pogłębiania i przyspieszania restauracji kapitalizm. Wszystkie one niosą dalszą degradację ludzi pracy w imię iluzorycznych sukcesów w bliżej nieokreślonej przyszłości. Występować z takimi programami "reform", eksponując otwarcie choćby część ich ujemnych dla mas konsekwencji, to skazać się na utratę wpływów wyborczych, na parlamentarną marginalność. Takie są w Polsce losy brutalnie szczerych partii w rodzaju Unii Polityki Realnej czy konserwatywnych liberałów, które otwarcie domagają się dalszego ograniczania praw i zdobyczy socjalnych ludzi pracy, ograniczenia "nadmiernych" uprawnień związków zawodowych, głoszą wprost "sprawiedliwość" lepszych, płatnych prywatnych szkół i lecznictwa dla bogatych i "przedsiębiorczych", a dla biednych pozostawienia publicznych - gorszych i z wąskim zakresem usług. Toteż panuje w programach krętactwo - coraz mniej skuteczne - w rodzaju obiecanek o natychmiastowej redukcji podatków o połowę, stworzenia przez prywatny kapitał miliona miejsc pracy itp. Stąd dziwaczne zarzuty partii o wzajemne wykradanie sobie programów gospodarczych, co świadczy dowodnie, że ich programy nie dają alternatyw głęboko odmiennych. A nade wszystko wysuwanie w programach i działaniach na czoło "tematów zastępczych", także zresztą coraz mniej skuteczne, ale i coraz bardziej agresywne. Stąd nieustające powracanie do trąbienia, że to komuniści, zakamuflowani w porach gospodarki i polityki (w tym również w partiach rządzących), winni są postępującemu regresowi, upadkowi, niesprawdzaniu się obietnic. A jednocześnie narastająca skłonność do cedowania odpowiedzialności za rządzenie państwem z parlamentu na dekrety rządów i prezydentów, które - niezależnie od partii i od władzy przedstawicielskiej - forsują "reformy". Stąd łatwość powierzania władzy moralnie skompromitowanym, skorumpowanym politykierom i "bunt na kolanach" demokratycznego "etosu", w imię pozornych i rzeczywistych racji moralnych.

Restauracja kapitalizmu sprzęga się we wszystkich byłych krajach socjalistycznych z gwałtownym regresem gospodarczym i towarzyszącymi jej analogicznymi procesami regresu społecznego i kulturalnego. Roczne tempo spadku PKB wynosiło w nich za lata 1990 i 1991 średnio 7%, w tym w NRD i Bułgarii 11%, w Rumunii 9,3%, w Jugosławii 8,9%, w Polsce 7%, w ZSRR 5,8%, w Czechosłowacji 4,6%.¹⁹ Tempo to w 1992 i 1993 roku zwiększyło się nadal, zwłaszcza w Jugosławii i na terytorium b.ZSRR pogłębione przez rozpad państwa i ostre konflikty między republikami. W Rosji regres społeczny jest ogromny. Stopa śmiertelności przewyższyła stopę urodzin, pojawiły się przewyciężone od wielu lat epidemie tyfusu, błonicy, cholery,

¹⁹ patrz K.Polarczyk, *Regres gospodarczy Europy Wschodniej*, "Życie Gospodarcze" nr 10, 1992.

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

waglika itp. Chasbułatow konstatować musi, że "baza reform" ulega w Rosji niebezpiecznemu "zwężeniu".²⁰

Skłócone i ekonomicznie słabe klasy prywatnych właścicieli nie mogą obyć się bez wsparcia restauracji przez światowy kapitał. Toteż w kolejnych rządach dominuje jawne wysługiwanie się interesom tych czy innych jego potężnych grup, uległość jego polityce kosztem narodowej suwerenności. Wymuszają napływ obcego kapitału na jaskrawo niedogodnych warunkach, szantażując perspektywą buntów mas, powrotu "komunizmu", ale i konkurując w uległości. Osiągają "restrukturalizację" zgodną z potrzebami możliwych tego świata, czyniącą z gospodarki swych krajów zaplecze surowców, półfabrykatów i taniej siły roboczej. Zaś partie prawicy, które usiłują bronić pozycji drobnego i wielkiego (w tym także państwowego) kapitału narodowego, ten wielki kapitał podporządkować interesom drobnych przedsiębiorstw, czynią to szermując pozornie lewicową i "populistyczną" frazeologią w kwestiach gospodarki. Stąd nieprzypadkowe doraźne polityczne zbieżności programowe i sojusze z "postkomunistyczną" lewicą. Jednakże obłudę tych programów demaskuje zoologiczny antykomunizm tych partii.

A klasa robotnicza najszerzej pojęta: załogi pracownicze przedsiębiorstw, masy najemnych pracowników oświaty, służby zdrowia, nauki, kultury, sfery socjalnej? Ta klasa aktywnie wsparła wczoraj program obalenia realnego socjalizmu, była główną siłą decydującą o jego powodzeniu i o zapoczątkowaniu restauracji kapitalizmu. W Polsce opowiedziała się za Solidarnością - przebranym w szaty związku zawodowego ruchem politycznym przeciw "komunizmowi". Dziś czuje się "oszukana", jak francuzcy chłopcy przez Bonapartego, oszukana przez "klasę polityczną", której zawierzyła i demokratycznie powołała do władzy. Okupiła to utratą na długie lata pozycję podmiotu historii. Potrzeba dziesięcioleci, by ją odzyskała, nabyła umiejętności bronięcia swoich historycznych interesów jako całości - ekonomicznych i politycznych. Rozbita jest politycznie. Rozbita na wiele związków zawodowych. Zaś warunki dzikiej restauracji kapitalizmu sprzyjają pogłębianiu się rozdarcia jej interesów, partykularyzmem branżowym i lokalnym, egoizmowi poszczególnych przedsiębiorstw i ich części. Widmo berobocia, lęk przed utratą pracy paraliżuje solidarne działania.

Wśród części pracowników najemnych utrzymuje się nadal poparcie dla restauracji kapitalizmu. Takie poparcie występuje zwłaszcza w grupach młodych, aktywnych robotników, którzy przed degradacją ratują się sezonową emigracją zarobkową, pracą "na czarno" jako gasterbeiterzy, wykorzystując otwarcie względnie szerokie dla ruchu siły roboczej do bogatych krajów, którzy mają się drobnego handlu importowanymi artykułami, uczestniczą w

²⁰ R.Chasbułatow, *Экономика не выдержит политической конфронтации*, Referat na ogólnorosyjskiej naradzie ekonomicznej, "Российская Газета", z 29.7.1993 r. nr 144.

"szarej strefie" gospodarki. Naukowcy, w pierwszym rządzie młodzi, poprawiają swój los, wykorzystując szanse dla "drenażu mózgów". W Polsce szacuje się, że ok.30% pracowników uczelni i instytutów naukowych wyemigrowało za granicę. W ZSRR emigrują radzieccy specjaliści od atomistyki i lotów kosmicznych, kaptowani przez zachodnie ośrodki badawcze i przemysłowe. Załogi wielu zakładów pracy nadal upominają się o prywatyzację, opowiadają się za przejęciem ich zakładów przez obcy kapitał, wprowadzie już bez złudzeń o "drugiej Japonii", lecz z nadzieją na zachowanie swych miejsc pracy, uniknięcie, choćby doraźnie, bezrobocia w wyniku bankructwa i likwidacji. Są gotowe do rezygnacji z uprawnień samorządowych, z socjalnych udogodnień i zdobyczy, aby przetrwać i walczyć o możliwie korzystne warunki prywatyzacji. Skoro w Polsce słabnąca "Solidarność" jest w stanie pociągnąć dużą część załóg całych regionów do strajku, którego naczelnym a kuriozalnym postulatem jest powołanie przez rząd pełnomocnika do prywatyzacji i "restrukturalizacji" gospodarki, czyż nie jest to świadectwem sporego zakresu takiej rezygnacji? Wątpię, że swoim słynnym "jestem za, a nawet przeciw" wyraża poniekąd stanowisko tych grup.

To prawda, że uzyskanie poparcia dla programów forsownej restauracji kapitalizmu, dla prywatyzacji jest coraz trudniejsze. Prokapitalistyczne partie i partyjki polityczne skarżą się na gwałtowny spadek zaufania ludzi do idei i praktyki prywatyzacji. Jednakże politycznie przejawia się to w pierwszym rzędzie w apatii wyborczej, w rosnącej nieufności do wszystkich parlamentarnych partii, która przynosi "karuzelę" tracenia przez nie kolejno wpływów.

Ułatwia to znieczulenie na groźne dla demokracji umacnianie się pozycji prezydentów wybieranych w powszechnych wyborach. Wprowadzie ich autorytet także maleje, jednak prezentują się przecież jako ponadpartyjni wybrańcy narodu. Toteż uchodzi im bezkarnie, nie budzi społecznego oporu łżenie parlamentów, poniżanie deputowanych. Tym bardziej, że parlamentarzyści sami są niesłychanie ogłędni w krytyce prezydentów, deklarują nieustająco szacunek dla prezydenckiej władzy.

W istocie to prezydenci uprawiają "populizm" pod publiczkę, potępiając partyjne spory w parlamentach, umacniając złudzenia, że zbawieniem dla kraju jest silna egzekutywa ponad parlamentem, maksymalne ograniczenie ostatniego. Sprzyjają ograniczaniu go przez wyższe izby, włącznie z takimi pomysłami jak projekt Korwina-Mikke, by izba ta nie pochodziła z wyborów powszechnych, lecz była ponadpartyjnie konstytuowana z ministrów, wojewodów, burmistrzów i wójtów; forsują większościowe ordynacje wyborcze itp.

Czyż jednak nie oznacza to przyznania, że masy narodu są przeciw restauracji zależnego kapitalizmu?

Dodajmy do tego jeszcze, iż na długo bez szans jest odrodzenie internacjonalizmu ludzi pracy, zarówno byłych krajów socjalizmu, jak i narodów krajów starego kapitalizmu. Upadek gospodarczy, głęboka recesja w byłych krajach socjalistycznych, rozpad ich wewnętrznych i wzajemnych międzynarodowych powiązań gospodarczych sprzyjają wybuchom dzikich nacjonalizmów w nadziei: ratuj się, kto może. Sprzyjają zwalaniu na sąsiadów odpowiedzialności za własne nieszczęścia i wyścigowi lizusowstwa wobec możnych tego świata. Równoczesna recesja w głównych krajach kapitalizmu, wzrost w nich rodzimego bezrobocia, konkurencja taniej siły roboczej mas gasterbeiterów ze Wschodu powoduje narastanie ksenofobii i nastroje sprzyjania przez ludzi pracy wybuchom ksenofobii. Wojna domowa w byłej Jugosławii, w Gruzji, w Azerbejdżanie, w Tadżykistanie, napięcia na tle narodowościowym we wszystkich byłych republikach ZSRR, spięcia w stosunkach Czech i Słowacji są obłudnie wykorzystywane przez zagraniczny kapitał, obłudnie podniecane i "pacyfikowane", ułatwiając uzależnianie gospodarcze i polityczne poszczególnych krajów. Kraje kapitalistyczne błyskawicznie uznają niepodległość Chorwacji, Słowenii, Bośni i Hercegowiny, ale nie Kurdów i Palestyńczyków. W jednolitej narodowo Polsce nieustannie stwarza się wrażenie zagrożenia kraju przez Rosję, Ukrainę, chociaż tam przecież zerwano z "komunistyczną" przeszłością, a słabość gospodarcza, upadek głębszy niż w Polsce oddala jakiegokolwiek zagrożenie.

Wszystko to sprzyja kształtowaniu się w byłych krajach socjalistycznych państwek formalnie niepodległych, faktycznie stających się ekonomicznym zapleczem możnych tego świata, zależnych od nich także politycznie.

Nie przypadkiem potęgi kapitalistyczne, które głoszą chwałę wolnych wyborów pluralistycznych, obwieszczają samowładnych prezydentów, takich jak Jelcyń, Wałęsa, Krawczuk czy Szewardnadze, największymi gwarantami demokracji. Prezydenci są zwolennikami jak najszybszego włączenia swoich krajów do NATO, a partie parlamentarne i ich politycy udają, że nie wiedzą, iż oznacza to zalegalizowanie i uzyskanie gwarancji zbrojnej ingerencji mocarstw Zachodu na wypadek gdyby restauracja kapitalizmu była zagrożona, iż nie chodzi tu o osłonę przed problematycznym zagrożeniem zewnętrznym, lecz o gwarantowanie "bezpieczeństwa wewnętrznego" tj. osłonę przed zahamowaniem czy cofaniem "reform".

W scharakteryzowanym układzie wewnętrznych i międzynarodowych sił społecznych tendencja do "prezydenckiej demokracji", do pomiatania parlamentaryzmem, ograniczania prerogatyw władzy przedstawicielskiej (czy jej przedstawicielskiego charakteru odzwierciedlającego układ sił politycznych w narodzie) jest nieuchronna na wiele lat, jest bowiem dziecięciem procesu restauracji kapitalizmu, jest politycznym kosztem "restrukturalizacji". Jest historyczną prawidłowością tego układu, musi występować mocniej lub

słabiej, póki on trwa. Walka z tą tendencją jest więc ważnym powołaniem i narzędziem sił, których interesy ten układ gnębi. Sprzyjanie tej tendencji, niezależnie od subiektywnych intencji, wspiera petryfikację tego układu, który prowadzi do degradacji narodów na dziesięciolecia. Walka z tą tendencją jest niezbędna dla obrony cywilizacyjnych zdobyczy narodów byłych krajów socjalistycznych w toku restauracji kapitalizmu, dla skutecznego osłaniania klas ludzi pracy przed płaceniem tak dotkliwych i niemal wyłącznie ich obciążających kosztów "restrukturalizacji", ograniczania tych kosztów do minimum. Niezależnie od tego, co warto jest hasło "kapitalizmu z ludzką twarzą". Będzie też nie mniej niezbędna i w przyszłości, gdy zmiana owego układu umożliwi postawienie zadania socjalistycznej przebudowy życia narodów w nowych kształtach, złamania dominacji kapitalistycznego rozwoju.

IV. W obronie parlamentarnej demokracji

Nieuchronność "prezydenckiej demokracji" w danym układzie sił nie oznacza nieuchronności pogodzenia się z jej naporem, biernego jej przyjmowania ze strony sił społecznych, które ona ujarzmia. To, co rzeczywiste, nie jest bynajmniej racjonalne, słuszne czy sprawiedliwe dla wszystkich. Nie oznacza konieczności pogodzenia się z losem i utraty szans w walce z danym układem sił społecznych, który tę tendencję rodzi.

Nie głosimy, na przekór apologetom prezydenckiej demokracji, abstrakcyjnej wyższości demokracji parlamentarnej. Twierdzimy, że ta ostatnia jest ustrojem państwowym, który otwiera pełne pole przed ludźmi pracy obrony ich interesów w gospodarce, walki z degradacją o rozwój ekonomiczny kraju, o trwałe respektowanie praworządności, zachowanie i rozszerzanie tradycyjnych politycznych wolności i praw obywatelskich oraz socjalnych i kulturalnych. Natomiast prezydencka zagraża zaprzepaszczeniem tradycji demokracji, zawiera immanentnie tendencję do autorytaryzmu.

Nie do utrzymania jest tu relatywistyczny pragmatyzm, który deklaruje, że prezydencka demokracja jest zła dla ludzi pracy gdy wybrany prezydent jest prawicowy, zaś pożądana i korzystna dla nich, staje się ich atutem - gdy w wolnych wyborach wyłoniony zostanie lewicowy. Jeśli elektorat wybiera lewicowego prezydenta, to w danym układzie sił politycznych także parlament będzie miał zapewnioną lewicową większość i gwarantuje wyłonienie stabilnego lewicowego rządu. A wtedy lewicowy prezydent z wyborów powszechnych jest zbędny, więcej - niebezpieczny dla losów demokracji. Miała już lewica "kulty jednostek" pierwotnie demokratycznie wydzwigniętych do władzy, które okazywały się zbrodnicze lub (i) zdradzieckie.

Przytaczaliśmy już wypowiedź Marksa, iż parlamentarna republika jest ukoronowaniem politycznego panowania burżuazji. Lenin wielokrotnie tę myśl powtarzał w formie: jest ona "normalnym" dla kapitalizmu ustrojem państwo-

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

wym. Inaczej - stanowi dla kapitalizmu adekwatną nadbudowę polityczną, promuje rozwój gospodarczy w jego ramach, a odstępstwa od "normalnego" ustroju państwowego, totalitaryzmu wszelkiego rodzaju wynikają w dzikim, zaco fanym kapitalizmie i petryfikują jego zaco fanie.

■ *Jakiego dorobku i kształtów parlamentarnej demokracji bronić*

Szansą dla obrony i kształtowania życia narodu, obrony przed samowolą i upadkiem dziś i w przyszłości jest parlamentarna demokracja, przedstawicielska od góry do dołu - w narodowej i terytorialnych strukturach, z trójpodziałem władz. Demokracja, w której prezydent nie jest żadną dodatkową władzą, który pełni symboliczne funkcje jedności państwa, a władcze tylko dla zapewnienia ciągłości państwa w parlamentarnym "interregnum". Prezydent taki powinien być wyłaniany przez parlament, a nie z powszechnych wyborów, co określa jego władzę jako echo ciała przedstawicielskiego.

Spróbujmy bliżej określić podstawowe cechy tej demokracji, nie traktując ich zestawienia jako idealnego, ostatecznego "modelu", lecz jako zebranie instytucji wydobytych z historycznej tradycji demokracji, sprawdzonych w historii zmagania o jej zabezpieczenie i rozwijanie. Instytucji, których kształt nie jest ostateczny, jest i będzie korygowany w szczegółach, uzupełniany nowymi elementami, które umożliwią pełniejszą osłonę przed ujawnionymi już niedostatkami dotychczasowych. Jakże są to cechy?

- Zapewnienie centralnej pozycji w strukturze demokracji i monopolu władzy ustawodawczej reprezentatywnemu przedstawicielstwu, zarówno w skali narodowej w postaci parlamentu, jak również w skali samorządów terytorialnych. Jest to wyrazem permanentnej suwerenności narodu w demokracji, suwerenności nad wszystkimi władzami państwa. Wszystkie przedstawicielstwa, aby spełniały warunek reprezentatywności, adekwatnie odzwierciedlały w swym składzie strukturę interesów wielkich społecznych grup obywateli i układ sił politycznych w narodzie, muszą być wyłaniane w wolnych, pięcioprzymiotnikowych wyborach, przy respektowaniu zasad pluralizmu politycznego.

Reprezentatywność narusza w szczególności i zawsze wprowadzanie większościowych ordynacji wyborczych. I to niezależnie od tego, czy, jak dziś w Polsce, istnieje 200 zarejestrowanych partii politycznych, czy też utrzymała się dominacja dwóch partii; czy okręgi wyborcze są jedno czy wielomandatowe.²¹

²¹ Nawet przy dwóch tylko partiach większościowe wybory w jednomandatowych okręgach umożliwiają uzyskanie większości w parlamencie partii, na którą głosowała mniejszość wyborców (manipulacje geografią okręgów sprzyja temu dodatkowo). Tak bywa w Anglii. A jaskrawo w wyborach prezydenckich w USA, gdzie dodatkowo są one pośrednie - przez elektorów. Wielu prezydentów USA było wybranych przez niekiedy wręcz przytłaczającą większość elektorów, którzy reprezentowali mniejszość wyborców. Większościowa ordynacja wyborcza do senatu w Polsce po upadku "realnego socjalizmu" sprawiła, że w sena-

W wypadku wielości partii celowe być może co najwyżej wprowadzanie progów wyborczych, których przekroczenie jest premiowane dodatkowymi mandatami z centralnej listy (by nakłonić obywateli do wybierania programów różniących się w węzłowych kwestiach, a partie - do formułowania rzeczywistych i całościowych alternatywnych programów, a nie partykularnych hasełek). Jednakże musi być zachowana możliwość wyboru deputowanych również z bezpartyjnych list, z doraźnie tworzonych komitetów wyborczych, deputowanych zgłaszanych przez organizacje i stowarzyszenia obywateli, popartych przez określone ich grupy, przez załogi przedsiębiorstw. Partie nie mogą mieć instytucjonalnego monopolu na udział w akcie wyborczym. Grupy "pozaparlamentarnej opozycji" muszą mieć w wyborach szanse wyrastania w partyjnie zorganizowane siły parlamentarne.²²

Rozszerzeniem demokracji powinno być przyznanie inicjatywy ustawodawczej wielkim centralom związków zawodowych i określonej liczbie samorządów terytorialnych. Z inicjatywy parlamentu, na wniosek określonej liczby obywateli czy samorządów terytorialnych ważne rozstrzygnięcia ustawowe (w tym konstytucyjne) poddawane być mogą referendum, którego wyniki są dla parlamentu wiążące.

- Rząd - jedyna centralna władza wykonawcza - powoływany i odwoływany jest wyłącznie przez parlament (a także jego poszczególni ministrowie).²³ Nie mogą mu być cedowane ustawodawcze funkcje, przyznawane uprawnienia do wydawania dekrétów z mocą ustawy. Zarazem zalecenia parlamentu w formie uchwał (w tym kontrolne) nie mają dla rządu mocy wiążącej. Parlament nie może zmieniać wykonawczych rozporządzeń rządu ani jego jednostkowych decyzji. Może tylko rząd lub ministra odwołać i powołać nowy. Gdy nie jest w stanie powołać rządu w określonym termi-

cie I kadencji 99% senatorów obsadziła "Solidarność", a w II kadencji 73% mandatów zdobyły partie lewicy - SLD i PSL - na które w równoczesnych proporcjonalnych wyborach do Sejmu padło 35,8% głosów wyborców.

²² Na marginesie: W "Małej Konstytucji" zawarty został postępowy zapis o pięcioprzymiotnikowych wyborach Sejmu. Jednakże w ordynacji wyborczej proporcjonalność została jaskrawo naruszona przez ustanowienie wielokrotnych progów wyborczych i dodatkowych przywilejów dla "wielkich", wynikających z systemu d'Honta. W rezultacie 37,5% ważnych głosów wyborców (oddanych na listy, które nie uzyskały żadnego mandatu) było "pustych", a dwie partie lewicowe SLD i PSL uzyskały 65% mandatów przy 36% ważnych głosów na nie oddanych! Zapis w ordynacji nie dający partiom monopolu na zgłaszanie list kandydatów jest w tych warunkach całkowicie iluzoryczny.

²³ Członkami rządu mogą być zarówno deputowani parlamentu, jak osoby z poza ich grona. Łączenie funkcji deputowanego i ministra, deputowanego i sędziego nie gwałci zasady podziału władz. Wyłączone być musi łączenie jedynie nielicznych i w ustawie określonych funkcji państwowych (prezydium parlamentu i ministra, prezydenta i ministra, członka trybunału konstytucyjnego i ministra itp., co jest skądinąd bezsporne). W żadnym razie "rządy parlamentarne" nie oznaczają rządów złożonych wyłącznie z deputowanych.

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

nie, zostaje rozwiązany i przeprowadzane są nowe wybory. Może też być rozwiązany w wyniku referendum, lecz nie można odwoływać w tym trybie czy na wniosek wyborców okręgu, w którym został wybrany, poszczególnych posłów.

- Niezależność sądownictwa od władzy ustawodawczej i wykonawczej ma być zagwarantowana przez wybieralność sędziów na określoną kadencję (z reguły dłuższą niż władz ustawodawczych) na szczeblu najniższym - sądów rejonowych w drodze wyborów powszechnych, na szczeblach wyższych - wyborów przez organy przedstawicielskie odpowiedniego szczebla. Natomiast sędziów Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego, Naczelnego Sądu Administracyjnego - przez parlament (ewentualnie z periodycznym odnawianiem części ich składu). W toku kadencji sędziowie wszystkich szczebli nie mogą być odwoływani ani przez wyborców, ani przez władze ustawodawcze czy wykonawcze. Odrzucić natomiast trzeba stanowczo powoływanie sędziów przez korporację sędziów i dożywotność sprawowania przez nich swych funkcji. Taki korporacjonizm oznacza niezależność władzy sądowniczej od narodu, jest antydemokratyczny. Samorządowi sędziowskiemu należy natomiast powierzyć wybory prezesów sądów oraz - w nadzwyczajnych przypadkach, ściśle określonych w ustawie - odwoływanie sędziów, lecz nie ich powoływanie. Niezbędny profesjonalizm sędziów powinien być zapewniony wymogiem posiadania wykształcenia prawniczego przez osoby powoływane do tych funkcji.

Trybunał Konstytucyjny ma za zadanie orzekać o zgodności ustaw parlamentu z konstytucją i w spornych sprawach interpretacji przepisów konstytucji. Odrzucić jednak należy pomysły nadawania jego orzeczeniom ostatecznej, nieodwołalnej mocy dla parlamentu, motywowane rzekomym wymogiem niezależności sądów od parlamentu. Nadanie takiej mocy sankcjonuje bowiem ingerencję sądu w wyłączność parlamentu w kwestiach stanowienia prawa, stawia wolę grupy sędziów przez parlament wybranych ponad wolę parlamentu, wolę jedyne go ustawodawcy. Trybunał ma orzekać, jaką wolę ma parlament!²⁴ Trybunał Konstytucyjny musi być uprawniony do zawieszania mocy obowiązującej zakwestionowanej ustawy, a jego orzeczenia i interpretacje, skoro dotyczą treści konstytucji, mogą być przez parlament odrzucone taką kwalifikowaną większością, jakiej wymaga przyjmowanie przepisów ustawy zasadniczej.

- Naturalnym przedłużeniem i rozwinięciem parlamentarnej demokracji jest szeroki, władny, bez rządowych namiestników nad nim stojących samorząd terytorialny na wszystkich szczeblach administracyjnego podziału pań-

²⁴ "... orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w zakresie zgodności ustaw z konstytucją winny być wiążące i nie podlegać ostatecznej decyzji Sejmu" (Jerzy Jaskiernia, *Z czym do parlamentu? Program legislacyjny SLD*, "Trybuna" nr 208, 6.9.93 r.).

stwa. Samorząd na wszystkich szczeblach, jak parlament, wyłaniany w drodze pięcioprzymiotnikowych wyborów. Jego władza wykonawcza - państwowa władza terenowa - powoływana jest i odwoływana przez lokalną władzę przedstawicielską. Samorząd gospodaruje własnym budżetem, którego wpływy stanowią ustawowo określone części podatków powszechnych oraz podatki lokalne, a także dochody z komunalnych przedsiębiorstw produkcyjnych, usługowych i użyteczności publicznej. Uchwały i decyzje samorządów nie mogą być uchylane przez rząd ani przez władze samorządowe wyższego szczebla, lecz tylko przez sądy na wniosek tych władz, które mogą zarazem zawiesić ich wykonywanie do czasu rozstrzygnięcia. Odwołanie przedstawicielskiej władzy samorządowej może nastąpić tylko w drodze referendum (poszczególnych radnych odwołać w toku kadencji nie można). Rozwiązać władze samorządu, gdy notorycznie łamie prawo, może tylko przedstawicielska władza wyższego szczebla z własnej inicjatywy lub na wniosek rządu czy prezydenta. W tym wypadku zarządza jednocześnie w krótkim terminie nowe wybory i powołuje tymczasowy zarząd komisaryczny działający do czasu ukonstytuowania się nowych przedstawicielskich i wykonawczych władz w miejsce rozwiązanych.

Zaprezentowany kształt parlamentarnej demokracji nie jest - powtórzmy raz jeszcze - żadnym wyspekulowanym ideałem. Nie tylko w sensie zmienności, lecz i w tym sensie, że jego realizacja nie stanowi panaceum, które wyzwoli natychmiast od wszelkich bolączek. Nie zmieni ona za pomocą kartki wyborczej układu sił społecznych - wewnętrznych i międzynarodowych. Nie przyniesie natychmiastowego, przez zwycięstwo wyborcze, odwrócenia trendu spychania społeczeństw byłych krajów socjalistycznych do "trzeciego świata" i wejścia na kapitalistyczną drogę Tajwanu czy Południowej Korei, albo na drogę jakiejś postaci samorządowego socjalizmu, na jakąś "III. drogę". Nie usunie przecież zależności od USA i EWG, które, delikatnie mówiąc, nie są w tym zainteresowane, nie usunie nacisku pętli zadłużenia i technologicznego zacofania. Stanowi jednak najkorzystniejszą polityczną formę dla uczenia się przez narody, przez klasy i ich odłamy wyborów politycznych alternatyw, prezentowanych w programach partyj, kontroli przez narody i klasy realizacji tych programów. A także zmusza partie, pod groźbą utraty poparcia, do rzetelności, do odstępowania od partykularyzmów i jednoczenia rozproszonych interesów w wielkie, czytelne i sprawdzalne alternatywy, które umacniając gospodarkę, niosąc jej wzrost, sprzyjają zarazem w historycznej perspektywie umocnieniu pozycji określonych klas w strukturze narodu. Uczy ludzi oceniania wartości programów nie według frazesów, lecz według wyników ich realizacji. Otwiera drogę jawności polityki na wszystkich szczeblach i eliminacji mafijnych gier, politykierstwa. Mówiąc tradycyjnym w marksizmie językiem, instytucjonalizuje i ujmuje w pokojowe, cywilizowane ramy walkę klas, rozwiązywanie konfliktów ich interesów. Jest formą ustroju

EPIDEMIA "PREZYDENCKIEJ DEMOKRACJI"

politycznego najkorzystniejszą dla ludzi twórczej pracy, którzy stanowią większość każdego społeczeństwa i są demiurgiem jego rozwoju.

▫ *Lewica musi wyzbyć się złudzeń o nowoczesności "prezydentyzmu"*

Czas najwyższy dla lewicy - wyzbyć się złudzeń, izby "prezydencka demokracja" i władza wykonawcza z dekretemi gwarantowała abstrakcyjną siłę państwa, czas powrócić do historycznej tradycji obrony i umacniania parlamentarnej demokracji. Obrony niezłomnej, demaskującej matactwa politykierskie, demaskującej antyludowy i antynarodowy charakter deprecjonowania w konstytucjach i ustawach oraz w praktycznym działaniu władzy państwowej organów przedstawicielskich. Czas najwyższy organizować ludzi pracy w obronie parlamentarnej demokracji, włącznie z popieraniem ich pozaparlamentarnych działań i oporu przeciwko łamaniu jej zasad.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że w parlamentarnej demokracji w najbardziej wolnych wyborach z reguły legalnie zwycięża klasa ekonomicznie panująca, taka, która w danym układzie stosunków ekonomicznych zapewnia zarazem wzrost gospodarczy i cywilizacyjny społeczeństwa. W aktualnych warunkach największe szanse mają tu takie frakcje kapitalistów, które prowadzą politykę promującą rozwój produkcji przodującej technologicznie, a nie niszczenia gospodarki i cofania kultury technicznej. Tacy kapitaliści, którzy we własnym interesie miarkują swą pazerność, szukają koalicji i kompromisów, w tym rozumieją konieczność "ustępstw" zachowujących socjalne i kulturalne zdobycze ludzi pracy. Degradacja cywilizacyjna ludzi pracy - to utrwalenie degradacji gospodarczej. Współczesny kapitalizm wymaga dla swego rozwoju wykształconej siły roboczej o wysokiej kulturze. Partie lewicy są w stanie wymusić na kapitalistach taką alternatywę.

Dla obrony cywilizowanego kapitalizmu korzystne jest zachowanie substancji i unowocześnianie wielkich państwowych przedsiębiorstw, przeciwstawianie się doktrynerskiemu niszczeniu uspołecznionej własności, jej rabunkowej prywatyzacji. Wymaga to zawarowania równoprawności sektorów własnościowych. "Państwowy kapitalizm" - tj. taki, w którym państwo prowadzi aktywną politykę przemysłową, łączy rynkową gospodarkę z interwencjonizmem nie tylko w sferze ulg podatkowych i celnych, kredytów dla rozwoju nowoczesnych działów produkcji, lecz i rozwija własne przedsiębiorstwa, inwestuje w kluczowych dziedzinach - jest wyższy rozwojowo od leseferystycznego dzikiego kapitalizmu "liberałów". W byłych krajach socjalistycznych liberałowie ci sprzeniewierzają się zresztą leseferyzmowi, prowadzą bowiem aktywną politykę niszczenia wielkiego przemysłu państwowego, a nie jego modernizacji. Wprawdzie całe stulecie potwierdza tezę Engelsa, iż w warunkach panowania kapitalizmu własność państwowa i komunalna jest zbiorową własnością kapitalistów w tym sensie, że sprzyja rozwojowi ich

średnich i drobnych przedsiębiorstw, udostępniając im "darmowo" decydujące a wymagające ogromnych nakładów zdobycze postępu technologicznego, zapewniając kooperacyjne zamówienia, dostarczając środków na infrastrukturę i na kształcenie fachowej siły roboczej itp. Jednakże efektywne funkcjonowanie tej własności gwarantuje zarazem odprowadzanie do budżetu stabilnych zysków na socjalne i kulturalne urządzenia i zabezpieczenia dla mas ludzi pracy, bez matactw, pod społeczną kontrolą. Gwarantuje także wyższą wydajność pracy i wyższą akumulację zysków na rozwój. Wiemy o tym z doświadczenia dzisiejszego i przeszłego. W międzywojennej Polsce państwowe inwestycje w COP były lokomotywą gospodarki i postępu technologii, wzrostu rodzimego kapitału produkcyjnego, podczas gdy prywatni kapitaliści mało inwestowali, a wielką część zysków przeznaczali na luksusową konsumpcję. Tak jest i dziś. Zachowanie wielkiej produkcji uspołecznionej oraz uspołecznionej socjalnej, naukowej i kulturalnej infrastruktury - to zarazem zachowanie przyczółków dla przyszłego socjalizmu.

W państwowych ramach parlamentarnej demokracji możliwa jest, przy ukształtowaniu się zmienionego układu sił społecznych, i socjalistyczna alternatywa. Więcej, historyczne doświadczenie realnego socjalizmu wskazuje, że jest ona formą państwowości najkorzystniejszą dla funkcjonowania i rozwoju tej alternatywy.

Uważamy, że teoria Lenina o radzieckiej demokracji jako przeciwstawnej burżuazyjnemu parlamentaryzmowi formie państwowej władzy w socjalizmie została historycznie sfalsyfikowana, obroniła się natomiast teza Engelsa, iż taką formą jest parlamentarna demokracja.

Ostatecznie zaś doświadczenie klęski realnego socjalizmu przyniosło niewątpliwie tę naukę, że bez sprawdzania przez partie socjalistycznej opcji w wolnych demokratycznych wyborach, w warunkach nieskrępowanego pluralizmu politycznego aprobaty narodu, większości ludzi pracy dla ich polityki, dla socjalistycznych kształtów życia przez nią wspieranych i wnoszonych partie te skazane są na doktrynerskie zwyrodnienie. Następuje zanik aktywności mas ludzi w umacnianiu socjalistycznych urządzeń. Przestają być ich własnym dziełem, być traktowane za swoje i bronione jako takie. W dziedzinie politycznej jest to podstawowa nauka dla wszelkiego przyszłego ruchu socjalistycznego.

Wszystko to nie oznacza, iżby w koncepcji rad nie było zdobyczy trwałych dla socjalizmu i dla idei demokracji, które lewica ma obowiązek pielęgnować, bronić, wyszukiwać nowych dróg ich realizacji i sprawdzać ich wartość.

Perspektywa "republiki socjalnej"

Obrona parlamentarnej demokracji leży więc w interesie ludzi pracy, jest programowym zadaniem ich partii politycznych nie tylko instrumentalnie, jako narzędzie stosowne, gdy władza państwowa jest w rękach sił prokapitalistycznych, a w gospodarce dominuje produkcja kapitalistyczna, ale i wówczas, gdy te partie znajdują się u steru władzy. Ich program powinien postulować i forsować nie tylko republikę parlamentarną, lecz - by użyć terminologii z przełomu stuleci - republikę socjalną w jej ramach. A to oznacza nie tylko uznanie i respektowanie w ramach tej republiki powszechnych wolności politycznych i obywatelskich oraz równości prawnej wszystkich obywateli. Nie tylko konstytucyjne zagwarantowanie praw socjalnych obywateli do pracy, bezpłatnej oświaty, ochrony zdrowia itp. w "społecznej gospodarce rynkowej". Oznacza to konstytucyjne uznanie w praw związków zawodowych do obligatoryjnego współudziału w kształtowaniu i kontroli realizacji praw socjalnych i warunków pracy i płacy, prawa do strajku, do inicjatywy ustawodawczej w tych dziedzinach. Wymaga to obligowania samorządów lokalnych i zakładów pracy do tworzenia warunków dla kulturalnej i politycznej działalności ludzi pracy, udostępnianie im, ich stowarzyszeniom, związkom zawodowym i partiom politycznym lokalów, sal, stadionów na zgromadzenia i imprezy kulturalne, polityczne, sportowe. Wymaga wspomagania z publicznych funduszy druku i rozpowszechniania gazet, broszur sponsorowanych przez organizacje polityczne, kulturalne, oświatowe, liczące określoną ilość członków itp. Wymaga bezpłatnego dostępu do sądownictwa dla każdego obywatela. Wymaga - generalnie - tworzenie przez demokratyczne władze państwowe zespołu urządzeń i środków, które niwelują przewagę, monopole posiadaczy kapitału w docieraniu do opinii publicznej, do kultury (i ich kształtowania), które zrównują szanse politycznego wpływu i kulturalnego rozwoju, uniezależniają je od bogactwa.

Ideolodzy prezentują notorycznie "klasę średnią" jako oporę wolności i demokracji. To fakt, że w warunkach kapitalizmu bez masowego wsparcia tej klasy demokracja parlamentarna jest niemożliwa. Bez niej wielki kapitał jest paraliżowany w dokonywaniu ekonomicznego wzrostu i nie jest w stanie panować politycznie bezpośrednio. Ale to nie w tajemny sposób duch wolności tkwi w "klasie średniej" - jak głosił K. Jaspers. Nie dlatego, że w ludziach pracy najmniej tkwi niewolniczy duch "człowieka masowego" czy "hominis sovietici". Parlamentarna republika socjalna jest szansą pełnego rozkwitu ducha wolności w ich politycznym działaniu, zniesienia monopolu kręgu prywatnych właścicieli na korzystanie z wolności.

Demokracja parlamentarna nie jest automatycznie państwem silnym, może być w określonym czasie i kraju i słabym. Zależy to od historycznie danego układu sił społecznych. Jest jednak formą, w której najpełniej urzeczywistnia

się i w toku praworządnego funkcjonowania umacnia utożsamianie się obywateli z państwem, ~~trwałe~~ traktowanie go za swoje państwo, w której realizuje się ich podmiotowość. Miarą siły państwa jest bowiem ostatecznie aktywność mas narodu w jego funkcjonowaniu, nie tylko w wyborach władz, lecz na co dzień. Toteż, parafrazując znany frazes, lewica bronić musi parlamentarnej demokracji jak niepodległości.

Bez demokracji parlamentarnej nikłe są szanse dobicia się narodów byłych krajów socjalistycznych do zwycięskiego zastopowania polityki, prowadzącej je do "trzecioświatowego", zależnego kapitalizmu, do degradacji na pokoleni. Natomiast demokracja parlamentarna - jesteśmy przekonani - stworzy i wy musi wejście na alternatywną "III. drogę" poprzez wielosektorową gospodarkę rynkową, w której panuje równoprawność różnych form własności, gospodarkę włączoną w światowy podział pracy, rozwojową, a w wyniku jej doświadczeń - otworzy drogę do alternatywnego w stosunku do kapitalizmu ustroju społecznego. Drogę praworządną i pokojową. Jeśli zaś siły wewnętrzne czy zewnętrzne naruszają w obronie swych partykularnych interesów demokratycznie stanowione prawo, naród uprawniony będzie do zastosowania w stosunku do nich pozaparlamentarnych działań i środków.

Artykuł ten został napisany po uchwaleniu przez Sejm ustawy o Narodowych Funduszach Inwestycyjnych, ale przed rozwiązaniem parlamentu i rozpisaniem nowych wyborów. Mielśmy zamiar opublikować go w poprzednim numerze Opinii Krytycznych. Uznaliśmy jednak za niecelowe w czasie kampanii wyborczej rozpoczynanie polemiki na lewicy. Dziś, po zwycięstwie ugrupowań lewicowych, wracamy do podjętych w nim kwestii, bo jakkolwiek zmieniły się w wyniku wyborów pewne realia, to istota sporu, mianowicie stosunek lewicy do programu prywatyzacji, a szerzej nieco – do liberalnej koncepcji gospodarowania pozostała nadal, niestety, aktualna. Wyborcy sami rozstrzygnęli, czy lewica powinna wchodzić w koalicję z liberałami skupionymi w Unii Demokratycznej i Kongresie Liberalno-Demokratycznym, ale jak wynika z doniesień prasowych, w kręgach dyskutujących platformę programową nowej koalicji lewicowej – sprawa stosunku do programu prywatyzacji wywoływała różnice zdań. (Red.)

Ksawery Wodjan

NA ROZDROŻU?

W przeddzień 1 Maja Sejm przyjął zmodyfikowany nieco projekt ustawy o Narodowych Funduszach Inwestycyjnych, w pierwotnej wersji zwanej Programem Powszechnej Prywatyzacji. Stało się to możliwe dzięki głosom 28 posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej, którzy ten zmodyfikowany projekt poparli. Tak więc, ta tak fundamentalna ustawa uchwalona została głosami części posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Jest to ważne wydarzenie polityczne, wykraczające swym znaczeniem poza parlament. Szanując wszelkie proporcje, porównać je można do głosowania przez zachodnioeuropejską socjaldemokrację przed I wojną światową za kredytami na zbrojenia, co spowodowało głęboki podział w ówczesnym ruchu robotniczym. Pod znakiem zapytania stawia też "lewicowość" posłów SLD głosujących za tą ustawą.

Stosunek do prywatyzacji jest bowiem kryterium podziału na zwolenników restauracji kapitalizmu i na zwolenników poszukiwania innej niż kapitalistyczna drogi. Słusznie stwierdza Jarosław Ładosz w artykule zatytułowanym *Socjalizm dziś*: "*W byłych krajach socjalistycznych podstawowym wyróżnikiem sił opowiadających się za socjalizmem jest stosunek do prywatyzacji i reprivatyzacji. Kto opowiada się za polityką je forsującą, ten porzuca ruch ku socjalizmowi, opowiada się faktycznie za aktywną, programową restauracją kapitalizmu*".¹

¹ Jarosław Ładosz: *Socjalizm dziś*, w: "Opinia Krytyczna" nr 1

O lewicy nie świadczą hasła, ani nawet pisane programy a praktyka polityczna. Już K.Marks przestrzegał, że ruchów politycznych nie należy oceniać na podstawie tego, co same o sobie sądzą, ale na podstawie ich działalności praktycznej. Szekspir zaś kwestię tę pięknie ujął, twierdząc, że nie nazwa róży pachnie a sama róża.

Losy ustawy o prywatyzacji spoczęły w rękach posłów SLD wskutek wewnętrznych kłótni w obozie prawicy - kłótni, jak się wydaje, o to jaki nurt będzie czerpać główne korzyści z przejęcia własności dotąd społecznej. Na podstawie dyskusji nad tym projektem ustawy, można określić trzy zarysowujące się tendencje, które stanowią podstawę politycznych podziałów wśród ideologów restaurowania kapitalizmu:

- 1) reprezentująca "starych" kapitalistów lub ich spadkobierców, pozbawionych własności wskutek nacjonalizacji - oni głównie akcentują konieczność reparywatywacji, czyli zwrotu majątku czy jego równowartości. Projekt ustawy krytykowali za to, że nie gwarantuje tego;
- 2) "nowi" lub potencjalni kapitaliści polscy - podkreślają głównie niebezpieczeństwo zagospodarowania się obcego kapitału w polskiej rzeczywistości. Krytykowali projekt ustawy za to, że stwarza możliwość penetracji polskiej gospodarki przez ten kapitał;
- 3) umownie zwani "europejczykami", którzy przyszłość polskiej gospodarki kapitalistycznej widzą głównie w integracji z EWG i uzgodnieniu naszej gospodarki z interesami tej wspólnoty. Ten nurt prezentują liberałowie a głównie Unia Demokratyczna i Kongres Liberalno-Demokratyczny. Projekt dyskutowanej w Sejmie ustawy prywatyzacyjnej jest ich dziełem.

Wobec zdecydowanie negatywnego stosunku konkurencyjnych nurtów do zgłoszonego projektu ustawy, liberałowie - dążący do "nieodwracalnych zmian" - uznali, że skorzystanie z pomocy posłów SLD nie jest zbyt wysoką ceną.

Część posłów SLD - wysuwając nie zmieniające istoty projektu korekty - przyjęła tę ofertę.

Marek Borowski odpowiadając na niepokoje czytelników "Trybuny" i zarzuty, że SLD zdradza robotników odpowiada: *"O zdradzie nie ma mowy - tę gospodarkę trzeba pchać do przodu. (...) SLD akceptuje gospodarkę rynkową, a więc dominację sektora prywatnego, (podkr. moje) lecz w odróżnieniu od liberałów, chcielibyśmy, by sektor ten powstał i funkcjonował pod społeczną kontrolą i o to toczy się spór. Społeczna kontrola to aktywny udział parlamentu, załóg pracowniczych i związków zawodowych."*

Zaś rzecznik prasowy Sojuszu Lewicy Demokratycznej poinformował, że klub uzależnia swoje poparcie dla tego projektu od następujących warunków:
1. Dobrowolność przystępowania przedsiębiorstw do programu

2. Jednoznaczne zapisanie w ustawie obowiązków nowo tworzonych funduszy inwestycyjnych wobec przekazanych im przedsiębiorstw

3. Zasadę nadzoru parlamentu nad doбором firm zarządzających i doбором składu rad nadzorczych funduszy inwestycyjnych (powołanie komitetu selekcyjnego). [...]

Przygotowana przez SLD wersja ustawy o PPP gwarantuje niezwłoczne rozpoczęcie prywatyzacji tych przedsiębiorstw" - na zakończenie stwierdza rzecznik.

Zaś po przyjęciu ustawy tenże sam poseł Marek Borowski wyjaśniał: *"Są dwa zasadnicze powody dla których głosowałem za projektem powszechnej prywatyzacji. Uważam, że program ten nie jest typową prywatyzacją (!). W gruncie rzeczy cywilizuje on ten dziki proces prywatyzacji, z jakim mieliśmy do czynienia do tej pory. Poza tym jest nadzieja, że rzeczywiście zwiększy to dopływ kapitału i wprowadzi nowe formy zarządzania. [...] Drugi powód ma charakter polityczny. W miarę jak ten projekt powstawał, powstawały również różne koncepcje idące znacznie dalej, np. w kwestii reprivatyzacji. Nie była to więc kwestia tylko zgody, ale również kwestia tego, jaką mamy alternatywę³.*

Wynika z tego, posłowie popierający projekt ustawy nie mieli wątpliwości czy prywatyzacja jest celowa. Spór dotyczył jedynie sposobu jej przeprowadzenia. To tak, jakby sprzeczać się ze złodziejem, czy ma wyważać drzwi, czy otwierać je wytrychem.

Autorzy projektu ustawy zresztą niezbyt przejęli się "warunkami" SLD. Dr Jerzy Thieme - pełnomocnik ministra ds. powszechnej prywatyzacji stwierdził, że nowy projekt, po odrzuceniu przez Sejm pierwszej wersji, będzie "lekko zmodyfikowany".

Dlaczego lewica nie powinna popierać programu prywatyzacji

Istotą każdego programu prywatyzacji jest celowe działanie, by odebrać społeczeństwu, to co stanowi jego własność i przekazać to w ręce prywatne. Z operacji takiej społeczeństwo nie będzie miało korzyści, bowiem skutkiem jej jest (i być musi) przejście poważnej części wartości dodatkowej (niezbyt precyzyjnie mówiąc - zysku) z dyspozycji społecznej do dyspozycji prywatnej, poza kontrolą społeczną. Co doraźnie spowoduje spadek wpływów do budżetu państwa, a długofalowo może spowodować perturbacje w rozwoju infrastruktury gospodarczej i społecznej (inwestycje, odnowienie majątku trwałego, kontrola przez kapitał zagraniczny polskiej gospodarki itp.)

³"Trybuna" nr 102/93, s.5

3) Zob.: Jerzy Thieme: *Aż do Skutku*. Rozmowa z dr ..., pełnomocnikiem ministra ds. powszechnej prywatyzacji. Rozmawiał Mieczysław Wodnicki. (w): "Trybuna" nr 72/93, s. 7

Motywy prywatyzacyjne mają ideologiczny a nie ekonomiczny charakter. Minister Lewandowski uzasadniając na łamach *"Trybuny"* potrzebę prywatyzacji powiada: *"Zagrożeniem i upustem krwi jest funkcjonowanie przedsiębiorstw państwowych w obecnej postaci. PPP ma ten impas przełamać i długofalowo zasilić budżet"*⁴. Pogląd ten jest głośnawy i nie uzasadniony żadnymi argumentami wziętymi z praktyki gospodarczej. Stwierdzenie, że przedsiębiorstwa państwowe stanowią zagrożenie (czego?!) na gruncie gospodarczym jest bezsensowne i sprzeczne z doświadczeniem. Państwowy sektor gospodarczy, jeśli przeżywa kłopoty to głównie wskutek świadomego dyskryminowania go przez rząd i ustawy sejmowe. Słynny już "popiwek", niszczące podatki i dywidenda - to środki zmuszające te przedsiębiorstwa do poszukiwania ratunku w prywatyzacji.

Jeden z polskich praktyków gospodarczych w sondzie *"Trybuny"* o projekcie ustawy powiedział: *"Nie można spodziewać się większych zmian w polityce rządu dotyczącej sektora państwowego, ani żadnych zmian w systemie podatkowym wobec tego sektora. Nasze zainteresowanie prywatyzacją i Programem Powszechnej Prywatyzacji wynika z potrzeby zastopowania wyprowadzania środków z przedsiębiorstwa w formie dywidendy i popiwku. Wszystkie inne argumenty np. o dostępie do zachodniego kapitału, nie mają dla nas znaczenia. Z tym możemy sobie poradzić na własną rękę"*⁵.

Pan minister Lewandowski dobrze wie, że w równoprawnej konkurencji przedsiębiorstwa państwowe funkcjonować będą nie mniej efektywnie niż prywatne. I to jest owo "zagrożenie", gdyż pod znakiem zapytania stawia cały sens "transformacji". Nie przypadkiem też zapewne minister powiada, że prywatyzacja zasili budżet państwa "długofalowo" (?) co należy rozumieć, że nie teraz, bo sądząc z dotychczasowych efektów należało raczej (równie zgrabnie) powiedzieć: "bezterminowo".

W tej kwestii nie ma potrzeby domniemywać, bowiem prywatyzacja w Polsce trwa i przynosi określone efekty. Jak informuje *"Trybuna"* - latach 1990-1992 procesy prywatyzacyjne objęły w sumie ponad 2100 jednostek państwowych oraz 15-20 proc. mienia komunalnego. Jedna czwarta mienia państwowego jest na drodze przekształceń. W trybie art. 37 (powstawanie na bazie państwowego przedsiębiorstwa spółek, odpłatne przejęcie zakładu przez załogę, utworzenie innych mieszanych form) prywatyzowane są 642 przedsiębiorstwa. W trybie art. 19 (likwidacja wskutek bankructwa) likwiduje się 798 przedsiębiorstw.

⁴ Janusz Lewandowski: *Albo teraz, albo nigdy* Rozmowa z ... Ministrem Przekształceń Własnościowych [w]: *"Trybuna"* nr 54, s. 4

⁵ Henryk Skawiński: *O "trzech P" w przedsiębiorstwach*, Sonda *"Trybuna"*, [w]: *"Trybuna"* nr 72/93, s. 7

Drogą kapitałową sprywatyzowano w latach 1991-1992 254 jednoosobowe spółki skarbu państwa. Z tytułu prywatyzacji kapitałowej do skarbu państwa wpłynęło: 4.279.448.576.676 zł.

Sektor prywatny w tym czasie rozwijał się dynamicznie. W roku 1989 było 15.900 krajowych spółek prywatnych a w 1992 r. - 54.300, przedsiębiorstw osób fizycznych w 1989 r - 813.400 a w 1992 r. - 1.532.400, spółek z udziałem kapitału zagranicznego odpowiednio - 429 i 7648.

Udział sektora prywatnego w 1992 roku wyniósł:

- a) w przemyśle-12,2%
- b) w budownictwie - 42%
- c) w handlu - 79,1%,

zaś obciążenie podatkami sektora państwowego - 5,7% a sektora prywatnego - jedynie 1,05%⁶. Prosty stąd wniosek, że w miarę postępów prywatyzacji maleją wpływy do budżetu z tych przedsiębiorstw.

W propagandzie przeznaczony dla szerokich kręgów społecznych głosi się bajeczki o tym, że własność społeczna jest własnością niczyją, a własność prywatna z natury rzeczy powoduje większą efektywność gospodarowania i że prywatna własność *ex definitione* lepiej organizuje produkcję. Bankructwa prywatnych przedsiębiorstw, gigantyczne afery gospodarcze nie dowodzą wcale takiej automatycznej współzależności między prywatnym posiadaniem a efektywnością gospodarowania i zarządzania. Bajki te są jedynie ideologiczną osłoną dla wymuszanej prywatyzacji.

Często myli się prywatyzację z funkcjonowaniem prywatnego sektora gospodarczego. A są to zupełnie różne sprawy. Prywatyzacja polega na zmianie właściciela istniejących przedsiębiorstw, rozwój prywatnego sektora jest rezultatem tworzenia nowych. Prywatny sektor powinien wzbogacać gospodarkę narodową, prywatyzacja zaś zubaża ją, gdyż pasożytuje na tym, co już utworzono.

Jest ona kolejnym przykładem gwałcenia zasady równoprawności sektorów. A owa równoprawność powinna stać się kanonem polityki gospodarczej państwa - nie z powodów doktrynalnych a ekonomicznych. Współdziałanie i konkurencja różnych sektorów może stać się napędem przeciwdziałającym recesji.

Společnych i gospodarczych konsekwencji ustawy o prywatyzacji nie da się zlikwidować innym aktem prawnym. Wprowadza ona zmiany nieodwracalne. Pełną świadomość tego mają restauratorzy kapitalizmu w Polsce, nie kryją wcale, że wobec coraz powszechniejszego niezadowolenia ze skutków przywracania kapitalizmu - konieczne jest wprowadzenie właśnie takich

⁶⁾ AL: *Losy mienia państwowego. Czwarta część na drodze przekształceń*, "Trybuna" nr 78, s.13

zmian, których bez przewrotu politycznego cofnąć się nie da. Liberalowie gotowi są płacić wysoką cenę za doprowadzenie do takiego stanu rzeczy.

Ustawa o Narodowych Funduszach Inwestycyjnych jest tak samo szkodliwa, jak i inne propozycje prywatyzacji. Nawet szkodliwsza, bo tworzy złudzenia. Wykazał to Jan Głowczyk w artykule *Bajeczka o powszechnej prywatyzacji*⁷, wykazali to posłowie opozycji (PSL, UP i KPN). Fałszywe są więc argumenty, że głosząc za tą ustawą - przeciwdziałano uchwaleniu innej "gorszej" wersji prywatyzacyjnej.

Nie wiadomo czym tak zachwycili się socjaldemokratyczni zwolennicy ustawy prywatyzacyjnej: obniżeniem wartości prywatyzowanych przedsiębiorstw do 1,5% ich wartości księgowej, nadzieją, że prywatyzacja będzie rzeczywiście powszechna, rzeczywiście dobrowolna - tzn. załogi będą miały rzeczywisty wpływ na decyzje o prywatyzowaniu ich przedsiębiorstw, nadzieją, że rzeczywiście poprawi się sposób zarządzania gospodarką narodową, zwiększą się wpływy do budżetu państwa? Jeśli takie nadzieje żywią - to delikatnie mówiąc są naiwni, i to naiwni na własny rachunek, bowiem w dyskusji sejmowej dostatecznie przekonywająco wykazano, że są to złudne nadzieje. Również ich koledzy klubowi - posłowie SLD - przeciwnicy ustawy dostatecznie jasno argumentowali swoje racje.

Wiceprzewodniczący SdRP, poseł Leszek Miller trafnie stwierdził: *"Opowiadamy się za gospodarką mieszaną, w której występują różne formy własności. W tym oczywiście własność prywatna. Tu nie ma sporu. Pojawia się on przy ocenie konkretnego programu rządowego, który znany jest jako »Program Powszechnej Prywatyzacji«, a ściślej ustawa o Narodowych Funduszach Inwestycyjnych i ich prywatyzacji. W tej sprawie są różnice poglądów.*

Wynikają one z wielu przesłanek. Także z tego, że nie wiadomo czy wdrożenie tego programu spowoduje poprawę bytu wielkich grup społecznych, czy też pogorszenie ich położenia socjalnego i społecznego. Ustawa np. pogorszy i tak już katastrofalny stan finansów państwa. [...] Emeryci i inne grupy objęte rekompensatami dostaną tylko tyle, ile uzyskają w wyniku sprzedaży swoich udziałów na wtórnym rynku kapitałowym. Prędzej czy później 10 proc. ludności, a może mniej, skupi w swych rękach wszystkie udziały. [...] Nastąpią kolejne »ciąćcia« w oświacie, ochronie zdrowia, kulturze itp.

Wystąpi dramatyczny wzrost nierówności społecznych. Czy partia uważająca się za lewicową ma to akceptować? [...] Głoszenie tezy, że jedna forma własności ma przewagę nad drugą, jest wyznaniem ideologicznym. [...] Elity sprawujące władzę nie chcą i nie potrafią zarządzać przejętym potencjałem - zwłaszcza jego częścią państwową. Mówią o konieczności

⁷ Jan Głowczyk: *Bajeczka o powszechnej prywatyzacji*, [w]: *Opinie Krytyczne*, nr 3/92 s.26-41

przekroczenia owej masy krytycznej mając na myśli te zakłady państwowe, które w narzuconych im skrajnie niekorzystnych warunków dają sobie radę. Popołniają wszakże grzech niewybaczalny - istnieją jeszcze w takiej postaci⁸.

Tadeusz Wojciechowski uważa, że projektowi PPP "...zaszkodziło najbardziej usilne wmawianie absurdalnej tezy, że sam fakt zamiany bezimiennego właściciela państwowego na jeszcze bardziej bezimienną masę drobnych właścicieli prywatnych doprowadzi do efektywnościowego przełomu. Doskonale wiemy, że "na zachodzie" bywają dobrze prosperujące przedsiębiorstwa państwowe i nader często bankrutują prywatne.

Nie w formie własności trzeba więc szukać poprawy sytuacji naszego przemysłu..."⁹

SLD współlucznikiem "transformacji"?

Jest jeszcze jeden motyw, mniej eksponowany, ale o większym ciężarze gatunkowym niż złudzenia co do wartości zaproponowanego przez liberałów programu prywatyzacji. M.Borowski na spotkaniu "liderów partii z jej członkami i sympatykami", jak informuje A.Frydrychowicz, "stwierdził, że lewica nie podejmuje układów z całym rządem a tylko z tą jego częścią, z którą może w przyszłości tworzyć koalicję (podkr. moje). Skoro jej celem jest sukces wyborczy i udział w rządzeniu, bezsensu byłoby psucie teraz gospodarki".

Idzie więc - jak z tego wynika - nie tylko o poparcie PPP, ale i o współudział z liberałami w jego urzeczywistnianiu!

W Sejmie jest dziwny układ sił. Z jednej strony mamy dość klarownie ukształtowane ugrupowanie opowiadające się za demokratycznym państwem prawa, uznające zasadę "dura lex, sed lex", przeciwnie klerykalizacji życia politycznego i publicznego, uznające konieczność przestrzegania praw obywatelskich i praw człowieka. W jego skład wchodzi Unia Demokratyczna, Unia Pracy, Polskie Stronnictwo Ludowe, Klub Liberalno-Demokratyczny oraz oczywiście Sojusz Lewicy Demokratycznej.

Z drugiej strony mamy wyraźnie zarysowany blok prawicy politycznej - prezentujący prostacki antykomunizm, lansujący klerykalizm, podważający system prawa stanowionego, przez podporządkowanie go rzekomemu prawu naturalnemu (którego interpretatorem ma być właśnie prawica, wspierana autorytetem Kościoła). To z tego bloku ponawia się ciągle inicjatywy dekomunizacyjne, on wysuwa wartości chrześcijańskie jako kryterium prawne.

⁸ Leszek Miller: *Moje prywatyzacyjne wątpliwości*. Rozmowa z posłem... wiceprzewodniczącym SdRP. Rozmawiał Aleksander Frydrychowicz, [w]: "Trybuna" nr 91/93, s.4

⁹ Tadeusz Wojciechowski: *Zmiany za wszelką cenę*, [w]: "Trybuna" nr 75/93, s.9

Jest jednak inna linia podziału ugrupowań sejmowych. Przebiega ona na gruncie polityki społecznej i gospodarczej, i nie pokrywa się z przedstawionym wyżej podziałem w kwestiach politycznych. Otóż Unia Demokratyczna i Klub Liberalno-Demokratyczny - lewicujące politycznie, w sprawach społecznych i gospodarczych są najbardziej prawicowe. Te kluby chcą kapitalizmu na gruzach gospodarki państwowej, one prowadzą politykę "odciążenia" budżetu państwa od finansowania służby zdrowia, gospodarki mieszkaniowej, ubezpieczeń społecznych, oświaty, kultury i nauki. W ich kręgach lansuje się filantropię w miejsce opieki społecznej, Unia Demokratyczna i jej rządy nie chcą podjąć efektywnej walki z bezrobociem.

Nic dziwnego więc, że niezadowolenie społeczne coraz ostrzej kieruje się przeciw tej polityce społeczno-gospodarczej. Można oczywiście odsądzać od czci i wiary NSZZ "Solidarność" za ostatnie strajki, można wykazywać rzeczywistą niekonsekwencję Solidarności, która zwalcza powołany przez siebie rząd, ale nie sposób zaprzeczyć, że strajki te, to nie tyle dzieło "ambitnych polityków" co rezultat niezadowolenia społecznego z polityki społeczno-gospodarczej prowadzonej przez liberałów (od programu Balcerowicza poczynawszy).

Jedynie PSL i Unia Pracy są lewicowe zarówno w kwestiach politycznych jak i gospodarczych. Należałoby więc się spodziewać, że są to naturalni sojusznicy SLD, a tak nie jest.

SLD jest konsekwentnie lewicowy w kwestiach politycznych, a szczególnie ostro przeciwstawia się tendencjom "rozliczeniowym". Natomiast w kwestiach "sprawiedliwości społecznej" (popiwek, prywatyzacja, równoprawność sektorów, obrona załóg uspołecznionych przedsiębiorstw), zajmuje ambiwalentne stanowisko.

Zbliża to SLD do Unii Demokratycznej i KLD. Uzasadnione jest współdziałanie SLD z UD w materii politycznej, ale koalicja w kwestiach społeczno-gospodarczych byłaby bardziej "egzotyczna" niż koalicja UD z ZChN.

Nadzieje na współdział z liberałami w rządzeniu państwem są albo zwodnicze, albo niebezpieczne. Zwodnicze, bo nie sposób być jednocześnie liberałem i socjaldemokratą, a niebezpieczne, bo jest to kompromis jednostronny. Liberałowie gotowi zgodzić się jedynie na kosmetyczne poprawki swego programu, nie rezygnując z jego istoty, tzn. restaurowania w Polsce stosunków kapitalistycznych, i to na warunkach podyktowanych przez EWG; Sojusz Lewicy Demokratycznej, jego trzon w postaci SdRP godząc się na taki kompromis musiałby zrezygnować z swego fundamentalnego hasła: "socjalizmu demokratycznego". Dla liberałów sojusz taki miałby wyłącznie taktyczny charakter (uzyskanie doraźnego poparcia), dla socjaldemokratów oznaczać musi rezygnację z zasad.

Zły rząd, czy zły system?

W wielu wypowiedziach, źródeł dramatycznego stanu rzeczy upatruje się w błędach popełnionych przez rząd. Transformacja wg. tego poglądu mogłaby być mniej społecznie dotkliwa, gdyby rząd był lepszy, bardziej fachowy, popełniał mniej błędów.

"Bronię" tego rządu i całego obozu prokapitalistycznego przed zarzutem nieudolności. Kapitalistyczne projekty potrafiliby wybudować w tak piękne szaty, że wielu, zbyt wielu zaczęło wiązać z tą transformacją nadzieję. Dopiero "biednych ludzi rzeczywistość ze snu budzi", ale zanim się obudzą, liberałowie chcą mieć sprawę "nieodwracalną".

Nie w sposobie sprawowania władzy, a w istocie propozycji "transformacyjnych" leży źródło bezrobocia, recesji gospodarczej, niszczenie potencjału ekonomicznego kraju, zapaść służby zdrowia, oświaty itp.

Polski kapitalizm bowiem nie jest budowany na "pustym miejscu" a musi dostosować się do istniejącego kapitalizmu światowego. To nie ze złej woli i nieudolności rządu zalewa nasz rynek obcy towar hamując rozwój własnej produkcji; to nie ze złej woli, czy nieudolności rządu wybuchła afera karabinowa, a jest to przejaw tego właśnie "dostosowywania się"; to nie ze złej woli, czy braku inicjatywy rządu tak opóźnia się przyjęcie b. krajów socjalistycznych do EWG - wcześniej muszą one właśnie "dostosować" swą gospodarkę do EWG. W swoim czasie J. Sachs (przedstawiciel światowego kapitalizmu) powiedział, że w Polsce jest za wiele socjalizmu: tzn. chce się za wiele produkować, a Polska powinna więcej kupować. Produujemy więc coraz mniej - kupujemy coraz więcej. Takie są konsekwencje. Nie przypadkowo na Lecha Wałęsę rzucono gromy, kiedy zgłosił (nieprzemyślany co prawda) pomysł EWG-bis, był to bowiem pomysł przeciwstawiający się tej konieczności "dostosowania się" i próba tworzenia alternatywnego rynku.

Niektórzy socjaldemokraci, jak można wnioskować, podzielają pogląd, że inna ekipa rządowa byłaby w stanie ową transformację przeprowadzić bezboleśnie. Nie tylko podzielają taką opinię, ale gotowi, jak wynika z wypowiedzi posła M. Borowskiego, współuczestniczyć w nadawaniu "ludzkiej twarzy" skutkom owej transformacji.

Jest to koncepcja dla SdRP, jako partii lewicowej, niebezpieczna. Być może rację ma Jan Trojanowski pisząc na łamach *"Trybuny"*, że upadek realnego socjalizmu, wbrew temu co się głosi, może się okazać nie tyle triumfem socjaldemokracji, co początkiem jej końca jako partii stępujących ostrze kapitalizmu.¹⁰

Wiele wskazuje, że socjaldemokracja (nie tylko polska) może mieć rację bytu tylko jako partia, ruch polityczny poszukujący innej niż kapitalistyczna drogi rozwoju (przy krytycznej ocenie doświadczeń realnego socjalizmu). Ma-

¹⁰ Jan Trojanowski: *Skampaniowane układy*, [w]: *"Trybuna"* nr 92/93, s.5

lowanie zaś kapitalizmowi "ludzkiej twarzy" jest syzyfowe i spowoduje nieuchronnie utratę zaufania społecznego. Kolejny zawód społeczny doprowadzi zapewne do takiego stopnia frustracji, że na jej glebie mogą wyrosnąć ruchy polityczne o nieobliczalnym obliczu.

Polityczne skutki poparcia PPP przez socjaldemokratów.

Natomiast polityczne skutki wspierania polityki gospodarczej liberalów przez posłów lewicy będą długofalowe i poważne.

Przede wszystkim zarysował się podział na lewicy jako takiej i wewnątrz głównej partii lewicy - SdRP. Podziały nastąpiły nawet w ścisłym kierownictwie tej partii: jej przewodniczący - Aleksander Kwaśniewski i jeden z wiceprzewodniczących - Józef Oleksy poparli ustawę, wiceprzewodnicząca - Izabella Sierakowska i sekretarz generalny - Jerzy Szmajdziński głosowali przeciw a wiceprzewodniczący - Leszek Miller wstrzymał się od głosu. Świadczy to co prawda o autentycznym pluralizmie, ale różnice zdań dotyczą zbyt fundamentalnej kwestii, by nie miały wpływu na oblicze partii.

Tym bardziej, że liberałowie nie ukrywają, że gotowi są wyprowadzić "z izolacji" jedynie "rozsadną część" Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a Adam Michnik w rozmowie z *"Trybuną"* określił profesora Józefa Kaletę, który wystąpił w Sejmie z racjonalną krytyką ustawy - jako "oszołoma". Liberałowie więc nie tylko liczą na rozłam w SdRP, ale czynnie starają się go wywołać. Czy są to nadzieje płonne? - zobaczmy.

Niebezpieczeństwo takiego rozłamu istnieje również z tego powodu, że u źródeł SdRP są dwie tendencje występujące pod koniec w PZPR: jedna opowiadająca się de facto za przywróceniem kapitalistycznych stosunków, gdyż zdaniem jej reprezentantów socjalizm jako taki się skompromitował. Uosobieniem tej tendencji był minister Mieczysław Wilczek. Druga tendencja była co prawda bardzo krytyczna wobec doświadczeń realnego socjalizmu, ale nie rezygnująca z poszukiwań nowej jego wersji. Stąd, od początku SdRP współistniały dwa hasła: "socjalizmu demokratycznego" i "kapitalizmu o ludzkim obliczu". Obie te tendencje mieściły się "reformatorskim nurcie PZPR" i za wspólny mianownik miały krytyczny stosunek do doświadczeń realnego socjalizmu, ale nie były identyczne.

Współdziałanie parlamentarnej lewicy z liberałami w polityce gospodarczo-społecznej doprowadzi nieuchronnie do wykrystalizowania się konkurencyjnego ośrodka lewicy społecznej. Szansę taką ma zjednoczona PPS, która, jak wynika z jej oświadczeń, zajęła jednoznacznie krytyczne stanowisko wobec prywatyzacji jako takiej. Szansę taką ma Unia Pracy - dostrzegająca w liberalnych koncepcjach gospodarczo-społecznych istotne zagrożenie dla gospodarki polskiej i poziomu życia społeczeństwa. Nie bez szans jest Ruch Ludzi Pracy - ugrupowanie, jak dotąd nie wiele znaczące.

Jakkolwiek wykrystalizowanie się jednoznacznie lewicowej opcji społecznej może być, patrząc na sprawę perspektywicznie, korzystne, to jed-

nak teraz konkurencja między lewicowymi ugrupowaniami osłabi lewicę jako taką. Elektorat jej jest bowiem stały i podziały na lewicy nie zwiększą zasadniczo jego wielkości a doprowadzą jedynie do podziałów wśród wyborców.

Polskie Stronnictwo Ludowe zaprezentowało się polskiej społeczności, jako partia konsekwentnie broniąca interesów polskich rolników, występuje przeciwko "posłusznemu" integrowaniu polskiej gospodarki z EWG i krytycznie traktuje liberalne eksperymenty gospodarcze. Jest to partia pragmatyczna, rozsądna i konsekwentna. Część wyborców niezadowolona z sojuszu liberalno - socjaldemokratycznego może skierować swe sympatie ku tej partii.

Nie należy również lekceważyć KPN, jej konsekwentnie antyliberalna linia może zachęcić część elektoratu boleśnie dotkniętego skutkami restauracji kapitalizmu do oddania swych głosów na przedstawicieli tej partii. Popieranie przez SLD koncepcji liberalnych może grozić mu zmniejszeniem poparcia społecznego. Cena współdziałania z liberałami jest więc wysoka.

Co może robić lewica w aktualnych warunkach?

Nie jestem członkiem SdRP, nie moją więc sprawą jest "podpowiadanie" jak się ma zachowywać ta partia. Należę jednak do jej wyborców i to nie tylko głosujących, ale czynnie ją, na miarę swych możliwości, wspierających. Nie jest więc mi obojętne czy partia ta nadal będzie lewicową w kwestiach społecznych i gospodarczych, czy też odsprzeda swą lewicowość liberałom.

Jak zachowywać powinna się partia autentycznie lewicowa, konkretnych warunkach polskich 1993 roku? Nie ma szans w tych warunkach na realizację pozytywnego programu socjalistycznego. To prawda. Nie znaczy to jednak, że lewica głosząca program demokratycznego socjalizmu może z założonymi rękami czekać, aż takie szanse, nie wiadomo skąd, się pojawią. Jarosław Ładosz w cytowanym artykule pisze, że jakkolwiek niemożliwy jest nawrót "starych układów politycznych", to nie znaczy, by niemożliwy był ruch ku socjalizmowi. Sprzeczności kapitalizmu bowiem istnieją również w nowych okolicznościach, a socjalizm to nic innego, jak przezwyciężenie owych sprzeczności¹¹. Stąd partia lewicy społecznej powinna być konsekwentna w opozycji wobec restaurowania kapitalizmu, przeciwstawiać się wszelkim tendencjom tworzenia gospodarczej, społecznej i politycznej infrastruktury kapitalizmu. Nie jest w każdym razie jej sprawą przykładanie ręki do jej tworzenia. Natomiast w miarę jak prawicy udawać się będzie (a przez jakiś czas, będzie się udawać) tworzenie tej infrastruktury, lewica powinna działać na rzecz ograniczania niekorzystnych społecznie skutków. (Przykładem takiej metody jest postawa pośła profesora Józefa Kalety, który był przeciwnikiem ustawy o prywatyzacji, ale po jej uchwaleniu gotów jest konstruktywnie pracować w Sejmie na rzecz ograniczenia jej skutków)¹².

¹¹ Zob.: Jarosław Ładosz: *Socjalizm dziś*, [w]: *Opinie Krytyczne* nr 1, marzec 1992, s.2 i in.

¹² Zob.: Józef Kaleta: *PPP - po zapadnięciu kłamki*, Rozmowa z pośłem

Oczywiście tak działająca partia będzie "izolowana" w gronie prokapitalistycznych partii politycznych, jej inicjatywy będą ignorowane, może to wśród jej działaczy wywoływać frustracje, ale w miarę narastania społecznych skutków restauracji kapitalizmu, zdobywać ona będzie coraz większe zaufanie społeczne.

Partia autentycznej lewicy nie może ograniczać swej aktywności jedynie do parlamentu, jej izolację przezwyciężyć można i należy przez kontakt z masami, a szczególnie z jej naturalną bazą społeczną - załogami uspołecznionych przedsiębiorstw. Dystansowanie się od autentycznych ruchów niezadowolonia, wybuchających na jego tle strajków, manifestacji prowadzi do rzeczywistej izolacji wśród dotkniętych skutkami "transformacji". Nie ma sensu wielkopańskie wybrzydzenie na populizm, a zadaniem partii jest przekształcanie tegoż żywiołowego niezadowolonia w konstruktywną walkę z jego przyczynami.

Na forum parlamentu, w konkretnych polskich warunkach trzeba zdecydowanie wystąpić przeciw interwencji państwa na rzecz restaurowania kapitalizmu. Praktycznie oznacza to podjęcie inicjatywy ustawodawczej w sprawie zniesienia "popiwku", ustalenia jednolitych zasad opodatkowania wszystkich przedsiębiorstw, bez względu na rodzaj ich własności, ustalenie efektywnego sposobu zarządzania przedsiębiorstwami państwowymi i wprowadzenia zasady odpowiedzialności rządu za ich działalność. Dzisiaj bowiem ministrowie, którzy powinni odpowiadać za to się w państwowych przedsiębiorstwach dzieje, bezkarnie prześcigają się w ich deprecjonowaniu.

Jest to moim zdaniem droga "w kierunku socjalizmu". Nowego modelu socjalizmu nie wymyślą nawet najwybitniejsi uczeni. Zrodzić się on może jedynie w konsekwentnym przezwyciężaniu społecznych, gospodarczych i politycznych skutków restauracji stosunków kapitalistycznych. I to jest zadanie partii, która nie tylko w nazwie będzie lewicowa, która ma nie tylko zapisane w swym programie hasło demokratycznego socjalizmu.

W.A.Masłow o przyczynach upadku ZSRR

W powodzi literatury poświęconej destrukcji "realnego socjalizmu" w państwach Europy Środkowej i Wschodniej poczesne miejsce zajmuje książka ostatniego premiera radzieckiej Ukrainy (lata 1987 - 1991), W.A.Masłowa, pt. *"Stracona szansa"* podtytuł - *"Nie bezinteresowne rozmyślenia eks - premiera Ukrainy o tym co się zdarzyło w byłym Związku Radzieckim"*. Wynika to z kilku zasadniczych powodów: wysoce kompetentna sylwetka autora; w swojej karierze przeszedł od zastępcy ministra w fabryce budowy maszyn w Nowo-Kramatorsku do jej dyrektora generalnego, następnie przewodniczącego Państwowego Komitetu Planowania Ukrainy, premiera republiki ukraińskiej, a z tego tytułu również członka rządu ZSRR. Posiłkuje się on bogatym materiałem faktograficznym z ekonomiki, polityki, szeroko rozumianej problematyki społecznej; nie mniejszą rolę odgrywają jego własne obserwacje i przemyślenia. Prognozuje on dalszy bieg zdarzeń w krajach byłego ZSRR i dokonuje krytycznej analizy pozytywów i negatywów radzieckiej formy "realnego socjalizmu", porównawczo przywołując przy tym dane empiryczno-statystyczne z innych państw socjalistycznych i kapitalistycznych. Nie wyrzekając się swoich poglądów komunistycznych, a nie są one bynajmniej dogmatyczne, poddaje ostrej krytyce tzw. "przewracalców",² tj. "pseudokomunistycznych reinkarnatorów".

Referat nawet najistotniejszych tez książki Masłowa z konieczności wymaga dokonania wyboru, a zarazem zastosowania skrótów myślowych. Obieram problemy, które z mego punktu widzenia mają wartość nie tylko informacyjną, lecz także pobudzają do refleksji teoretycznych, zwłaszcza w zakresie marksistowskiej teorii dziejów. Idzie tu nade wszystko o rolę i wpływ czynników subiektywnych na obiektywne procesy społeczne.

Sformułowane przez Marksa i Engelsa podstawy materialistycznego pojmowania dziejów dogłębnie zmieniły sposoby uprawiania wielu nauk społecznych. Nie stało się to wprawdzie od razu, ani nie zyskało powszechnego przyjęcia. Wszak nadal funkcjonują idealistyczne, a ostatnio odradzają się i nasilają fideistyczne poglądy na historię. Niemniej wyakcentowanie obiektywnych, zwłaszcza ekonomicznych czynników, pozwoliło zrozumieć nie tylko najistotniejsze źródła rozwoju społecznego, prognozować bieg zdarzeń, lecz także w znacznej mierze naukowo interpretować i porządkować formy świadomości społecznej oraz ich materialne korelaty.

Z tym, że marksowska teoria rozwoju społecznego sformułowana została tylko w zarysie. *"Engels i Marks - podkreślał Kautsky - nie opracowali szczegółowo i systematycznie swojej filozofii dziejów"*³. Po ich śmierci była ona nieraz upraszczana, wulgaryzowana i nagłanana do koniunkturalnych potrzeb politycznych. Toteż gdyby Marks żył, mógłby powtórzyć żartobliwe słowa wypowiedziane w latach siedemdziesiątych ub.wieku pod adresem jednego ze swych płomiennych,

¹ *Upuszczony szans. Niebezpieczne rozmyślenia eks-premiera Ukrainy o tym, co przeczło w byłym Związku Radzieckim*, Wyd. "Moto", Kijów 1992

² pierawiotyszej

³ *Materialistyczne pojmowanie dziejów* t.1. cz.1, KGW, Warszawa 1963, s.23

lecz fantazjujących adeptów: "Jeżeli to jest marksizm, to ja nie jestem marksistą". Podkreślając konieczność dalszego rozwoju materialistycznego pojmowania dziejów E. Bernstein pisał z kolei: "W ten sposób współczesna materialistyczna koncepcja historii jest zgola inna aniżeli ta, którą początkowo zaprezentowali jej twórcy [...] Największym regresem byłoby cofnięcie się od tej dojrzałej formy [tego materializmu - W.L.], którą Engels nadał w swoich listach do Konrada Schmidta"⁴.

Aczkolwiek teoria ta rzeczywiście wymaga dalszego precyzowania i konkretyzacji, ciągłych uzupełnień i rozwinięć, zasadniczo nie pomniejsza to jednak jej wartości naukowo-heurystycznej. Zresztą sami klasycy rozwijali ją zwłaszcza wtedy, kiedy roztrząsali realne zjawiska i procesy społeczne. Kierowali się przy tym nadrzędnym dialektycznym wymogiem wszechstronnego i konkretno - historycznego poznawania przedmiotów. Tymczasem wśród współczesnych marksistów nadal pokutuje bucharinowskie przekonanie, jakoby wyłącznie lub prawie wyłącznie obiektywne czynniki materialne determinowały wszelki zmiany życia ludzkiego. Głównie z tego punktu widzenia chcą oni zrozumieć przyczyny upadku "realnego socjalizmu". Nie neguję częściowej zasadności tego stanowiska. Twierdzę jedynie, że jest ono schematyczne i uproszczone. Nie uwzględnia wielu innych istotnych czynników, na które zresztą zwracał już uwagę Marks bądź Engels. Nie od rzeczy przypomnieć je w tym miejscu, tym bardziej, że mają one niebagatelne znaczenie w kontekście referatu książki Masoła.

W liście do L. Kugelmanna z 17 kwietnia 1871 roku Marks pisał, że "historia miałaby charakter mistyczny, gdyby »przypadki« nie odgrywały w

niej żadnej roli. Te przypadki włączają się naturalnie w ogólny nurt rozwoju i są z kolei równoważone przez inne przypadki. Jednakże przyspieszenie lub opóźnienie wydarzeń zależy w znacznej mierze od tego rodzaju »przypadków« - do nich zalicza się i taki »przypadek« jak charakter ludzi, którzy pierwsi stają na czele ruchu"⁵. Charakter człowieka to z pewnością czynnik subiektywny, choć można poszukiwać jego obiektywnych uwarunkowań, przy czym niekoniecznie ekonomicznych. Powyższej uwagi Marksa nie sposób zlekceważyć. W rzeczy samej, subiektywne cechy ludzkie, zwłaszcza przywódców politycznych, nieraz odgrywają nawet decydującą rolę. Tymczasem są one nagminnie pomijane i przemilczane, również wtedy, gdy artykułuje się przyczyny destrukcji "realnego socjalizmu".

"W ostatniej instancji decyduje produkcja" - pisał Engels w liście do K. Schmidta 27 października 1890 r. Ale tylko w ostatniej instancji, tj. ostatecznie. Analizując jednak rozwój społeczny, ciągle stykamy się z wielością różnych czynników, również takich, które są względnie lub w ogóle niezależne od stosunków ekonomicznych: powstają np. w wyniku wzajemnego oddziaływania różnych elementów samej nadbudowy społecznej. Właśnie dlatego Engels podkreślał, że "ruch ekonomiczny toruje sobie na ogół drogę, ale musi też podlegać działaniu stworzonego przez siebie i obdarzonego względną samodzielnością ruchu politycznego, z jednej strony ruchu władzy państwowej, z drugiej stworzonej równocześnie z nią opozycji"⁶.

Co więcej, zdaniem Engelsa, "oddziaływanie zwrotne władzy państwowej na rozwój ekonomiczny może być trojakiego rodzaju: może ona

⁴ *Evolutionary Socialism. The Classic Statement of Democracy Socialism* New York 1963, p. 16

⁵ MED, t. 33, s. 230

⁶ MED, t. 37, s. 589

zdać w tym samym kierunku, wtedy rozwój odbywa się szybciej; może iść w kierunku przeciwnym, wtedy nie zdoła się ona w dzisiejszych czasach utrzymać na dłuższą metę w żadnym wielkim narodzie, albo też może odciąć drogę rozwoju ekonomicznego pewnym kierunkom i wyznaczać mu inne - ten wypadek sprowadza się ostatecznie do jednego z dwu poprzednich. Jest jednak rzeczą jasną [...], że władza polityczna może wyrządzić rozwojowi ekonomicznemu wielkie szkody i spowodować trwonienie mnóstwa sił i materiału⁷. Zapamiętajmy zatem: władza polityczna, tj. jeden ze składników nadbudowy, może wyrządzić rozwojowi ekonomicznemu wielkie szkody.

W innym miejscu tegoż listu czytamy: "Ludzie, którzy się tym [tj. ideologią - W.L.] zajmują, należą z kolei do specjalnych sfer podziału pracy i wyobrażają sobie, że pracują w jakiejś niezależnej dziedzinie. Ponieważ stanowią oni samodzielną grupę w ramach społecznego podziału pracy, to ich twórczość - wraz z ich błędami - wywiera z kolei swój wpływ na cały rozwój społeczny, nawet na rozwój ekonomiczny"⁸. Innymi słowy, ideolodzy wpływają na rozwój społeczny i ekonomiczny w skali zależnej od intensywności ich błędów i złudzeń.

Wielokrotnie podkreślając znaczenie oddziaływań politycznych na ekonomikę, Engels sformułował zarazem pytanie wobec tych, którzy nie doceniali owego wpływu: "Dlaczego to walczymy o polityczną dyktaturę proletariatu, jeśli władza polityczna jest bezsilna na polu ekonomicznym?"⁹ Odpowiadając z kolei na krytykę Batha, jako by marksizm nie dostrzegał czynników ideologicznych na bazę ekonomiczną, pisał on: "Cały wielki proces dokonywa

się w formie wzajemnego oddziaływania sił - jakkolwiek bardzo nierównych, spośród których ekonomiczny jest siłą bezsprzecznie najpotężniejszą, najbardziej decydującą, że nic tu nie jest absolutne, lecz wszystko względne"¹⁰.

Wulgaryzację materializmu filozoficznego w ogóle, a historycznego w szczególności z niemniejszą pasją zwalczał również Lenin. Przekonanie Szulatikowa, jakoby "wszystkie bez reszty terminy i formuły filozoficzne, którymi ona [tj. filozofia - W.L.] operuje [...], służą jej na określenie klas, grup i komórek społecznych oraz ich wzajemnym stosunków", Lenin zaopatrzył słowem - "nieprawda". Całą zaś jego książkę pt. "Apologia kapitalizmu w filozofii zachodnioeuropejskiej od Kartezjusza do E. Macha" ocenił jako "przykład bezgranicznej wulgaryzacji materializmu", "karykaturę materializmu w historii"¹¹.

Przywołane sformułowania Marksa i Engelsa, a można je mnożyć, są, rzecz jasna, nazbyt ogólne, by mogły służyć ostatecznym wyjaśnieniem każdego konkretnego przypadku. Jednocześnie są one metodologicznie wystarczające do zrealizowania postulatów wszechstronnego badania jakiegokolwiek przedmiotu, zjawiska, zdarzenia. Przestrzegają zarazem przed możliwością metafizycznej jednostronności, jednokierunkowym traktowaniem dziejów ludzkich oraz absolutyzacją tylko czynników obiektywnych lub subiektywnych.

Z tymi тезami werbalnie zgodzi się zapewne każdy marksista. Praktycznie jednak, analizując konkretne wydarzenia i procesy historyczne, wstydliwie pomijają się zazwyczaj np. subiektywne cechy przywódców politycz-

⁷ MED. t. 37., s. 581

⁸ MED. t. 37., s. 583

⁹ MED. t. 37., s. 585

¹⁰ MED., t. 37., s. 585

¹¹ D.W., t. 29., s. 425, 439

nych, układy personalne, indywidualne i grupowe przywary, wewnętrzne i zewnętrzne działania spiskowo-mafijne itp. Nadal przeważa bowiem przekonanie, że nie mają one większego znaczenia, a ich uwzględnianie koliduje z materialistycznym traktowaniem historii. W rzeczywistości zaczynają one odgrywać coraz większą rolę. Bywają nieraz decydujące. Uwzględnienie ich w pracach badawczych nie narusza bynajmniej wymogów teoretycznych materializmu historycznego. Pod warunkiem wszakże prawidłowego ujmowania relacji między czynnikami obiektywnymi i subiektywnymi, materialnymi i ideologicznymi.

Książka Masoła w pełni potwierdza nasze przekonanie. Jako ekonomista z natury rzeczy dostrzega on ekonomiczne uwarunkowania rozpadu Związku Radzieckiego, "realnego socjalizmu" w ogóle. Za pomocą wielu danych statystycznych - empirycznych dowodzi, że od dłuższego czasu gospodarka radziecka coraz bardziej wchodziła na drogę stagnacji i rozpadu. Liczne symptomy wskazywały, choć nie zawsze jawnie, na *możliwość niebezpiecznego społecznego wybuchu*" (s.19). Procesy te nie były jednak uwarunkowane czynnikami wyłącznie ekonomicznymi. Stanowiły raczej wynik całego spłotu totalitarnego sposobu kierowania krajem. Masoł podkreśla przy tym, że w 1985 roku i następnych latach istniały jeszcze realne możliwości spokojnego, pozbawionego wstrząsów i konfliktów społecznych, przejścia do nowego etapu rozwoju. Nie było wówczas zagrożenia drastycznego spadku poziomu życiowego ludzi, ich ochrony społecznej itp. Nie zarysowały się poważniejsze właśnie narodowościowe. Nie istniała groźba restauracji kapitalizmu i rozpadu Związku Radzieckiego.

Wielokrotnie i z całą mocą Masoł podkreśla, że z chwilą wyboru Gorbaczowa na stanowisko sekretarza generalnego KPZR, później zaś - przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, istniały wszelkie możliwości po

temu, by pozbywając się zjawisk totalitarnych, wyprowadzić kraj na drogę demokratycznego rozwoju socjalizmu. Z Gorbaczowem wiązano przy tym duże nadzieje. Jeśli nie ziszczyły się one, winę za późniejszy bieg wydarzeń w głównej mierze ponosi Gorbaczow wraz z dobraną przez siebie ekipą kierowniczą. W ujęciu Masoła nie jest to bynajmniej szukanie kozła ofiarnego. Swoje przekonania ilustruje za pomocą dostatecznej ilości przykładów.

Na podstawie osobistej znajomości Gorbaczowa, jego bliższego i dalszego otoczenia, Masoł twierdzi, że Gorbaczow nigdy nie znał problematyki ekonomicznej. Co więcej, *"traktował ją jako polityczną służebnicę, środek do zaspokajania własnych ambicji"* (s.45). Ekonomia nie tylko nie interesowała "genseka", lecz nie czynił on najmniejszych nawet wysiłków, by zgłębić jej tajniki. Każda rozmowa w sprawach gospodarczych, pisał Masoł, zazwyczaj kończyła się politycznym monologiem Gorbaczowa, pięknymi hasłami i deklaracjami politycznymi. W rezultacie również *"najwyższe kierownictwo polityczne przestało zajmować się problematyką ekonomiczną"* (s.45).

Wady Gorbaczowa Masoł wywodzi z jego długoletniej pracy w aparacie partyjnym. Poza ogólnym kierownictwem, Gorbaczow nigdy nie poznał złożoności i zawiloci problematyki gospodarczej. Dobrze opanował natomiast sztukę rozgrywek partyjnych, intryg, ustawiania i zmieniania kadr kierowniczych, zawierania i zrywania kompromisów, formułowania nie spełnianych obietnic itp. Tymczasem kraj wymagał dogłębnych przeobrażeń gospodarczych. Do tych działań ani Gorbaczow, ani jego ekipa nie była przygotowana. Dlatego, zdaniem Masoła, *"kłęska »pieriestrojki« była przesądzona od samego początku"* (s.22). Masoł nie przypuszcza, by Gorbaczow od zarania swego pobytu na Kremlu zmierzał do likwidacji socjalizmu. Jakiś czas obficie

posługiwał się nawet socjalistyczną i marksistowską retoryką.

Punkt zwrotny w zachowaniu i działaniach Gorbaczowa zapoczątkowało styczniowe (1987 r.) Plenum KC KPZR. Dotyczyło ono "pięriestrojki" i polityki kadrowej. Ujawniono wówczas liczne niepowodzenia i woluntarystyczne działania związane z przebudową. Spektakularnym niejako przykładem owych deformacji była tzw. walka z alkoholizmem. Ostrej krytyce poddano błędy, potknięcia i wypaczenia. Mocno dotknięta została przez to ambicja Gorbaczowa, jego wygórowane mniemanie o sobie i swolch czynach. Odtąd, twierdzi Masoł, *"w polityce najwyższego kierownictwa radzieckiego (przy zachowaniu zewnętrznego dekorum), zaczęły błyskawicznie zachodzić zmiany, rozpoczęło się i umacniało dryfowanie w kierunku kształtowania się w kraju porządków burżuazyjnych"* (s.22). Wedle Masłowa, odchodzenie kierownictwa od zasad socjalizmu nasilało się wraz z narastaniem niezadowolenia i krytycznego stosunku członków partii i coraz szerszych rzesz bezpartyjnych wobec poczynañ kierownictwa radzieckiego.

Zbiurokratyzowana KPZR straciła przy tym zdolności przywódcze. W ciągu wielu poprzednich lat była ona kształtowana w duchu absolutnego posłuszeństwa wobec swoich przywódców. Nawet w samym Komitecie centralnym, píše Masoł, gdy stało się jasne, w jakim kierunku zmierza Gorbaczow, nikt nie odważył się, poza podejmowaną krytyką, na zasadniczą zmianę ówczesnej ekipy kierowniczej. Partia okazała się sparaliżowana, nadal żyła złudzeniami. W jej szeregach narastały i pogłębiały się apatia i zniechęcenie. Nie była ona już zdolna do wyprowadzenia kraju z kryzysu. Stała się rzecz paradoksalna, twierdzi Masoł, gdyż *"faktycznie rękoma komunistów, stanowiących większość radnych różnych szczebli, została stworzona baza prawna do likwidacji socjalistycznych podstaw*

władzy radzieckiej, do restauracji stosunków prywatno-kapitalistycznych i rozpadu jednolitego państwa radzieckiego" (s.126).

Masoł głębiej nie wyjaśnia jednak, dlaczego tylu funkcjonariuszy partyjnych, gospodarczych, administracyjnych, przedstawicieli nauk społecznych, zwykłych członków partii w ciągu zaledwie kilku lat oficjalnie niejako obróło stanowisko jawnie antykomunistyczne. Nie odpowiada również na pytanie o przyczynach waśni narodowościowych, których rezultatem był podział ZSRR. Twierdzi wprawdzie, że był to wynik monopolistycznej pozycji partii, iż naród odwrócił się od niej, gdyż nie potrafiła urzeczywistnić przebudowy, a tym samym zapewnić ludziom znośnych warunków egzystencjalnych. Wyjaśnienia te są jednak nazbyt szczątkowe. Ale i one wymagają wyjaśnień i interpretacji.

Masoł nie sięga ani do historii KPZR, ani do historii formowania się i rozwoju państwowości radzieckiej. Znalazłby wówczas głębsze przyczyny deformacji thermidorjańskich, które doprowadziły do całkowitego upadku jednego z największych państw świata, a socjalizm teoretyczny i praktyczny wmanewrowały w niewyobrażalny dotychczas kryzys ideowy.

Tymczasem próby takiego wyjaśnienia słabości ZSRR podejmowano już wcześniej. W 1936 roku Trocki pisał: *"Biurokracja pokonała nie tylko lewicową opozycję. Pokonała ona partię bolszewicką. Pokonała program Lenina, który główne niebezpieczeństwo upatrywał w przekształceniu organów państwa »ze służ społeczeństwa« w jego panów. . Pokonała wszystkich tych wrogów - opozycję, partię i Lenina - nie za pomocą idei i argumentów, ale siłą własnego społecznego ciężaru gatunkowego. Ołowiany zadek biurokracji przeważał głowę rewolucji. Na tym polega tajemnica radzieckiego thermidora"*¹².

W niedokończonej książce z 1940 r. pt. Stalin Trocki pisał z kolei:

"Nie sądzę, by w całej historii ludzkości można było znaleźć coś, co w jakimkolwiek stopniu przypominałoby tę fabrykę kłamstwa, którą organizował Kreml pod kierownictwem Stalina"¹². Nawet jeśli twierdzenie to jest w jakimś stopniu przesadne, nie jest ono również pozbawione racji. Liczne i różnorodne objawy stalinizmu: polityczne, ekonomiczne, ideologiczne, światopoglądowe, społeczne, administracyjne kadrowe itp., nigdy do końca nie przewyciężone w ZSRR, a przeciwstawne autentycznemu socjalizmowi, stanowiły podatny grunt do destrukcji całego systemu społecznego i państwowego.

Deformacje "radzieckiego socjalizmu" przybrały na sile poczynając od lat 1923-1924. Wcześniej były one związane z okresem wojny domowej, zacofaniem zrzućnowanego kraju, złudzeniem o możliwości rewolucji światowej i bezpośredniego przejścia do budowy socjalizmu ("wojenny komunizm"), Imperialistyczną izolacją rewolucyjnej Rosji, brakiem wykształconych kadr, biurokratycznymi tradycjami poprzedniej epoki itp. Warto tylko jeszcze wspomnieć o konsekwencjach przewrotu rewolucyjnego w zacofanym kraju, na co ongiś zwracał uwagę Marks. *"Gdyby Lenin żył - kontynuuje Trocki - to napór wszechwładnej biurokracji dokonywałby się, przynajmniej w pierwszych latach, znacznie wolniej. Już jednak w 1926 r. Krupska mówiła w kręgu lewicowej opozycji: »Gdyby liczył żył, z pewnością siedziałby już w więzieniu«. Obawy i trwożne przewidywania samego Lenina były jeszcze wtedy świeże w jej pamięci, nie czyniła więc sobie żadnych złudzeń, co do jego osobistej wszechmocy wobec przeciwnych wiatrów i nurtów dziejowych"¹⁴.*

Stalinowska machina niszczenia lenińskich kadr bolszewickich pracowała na coraz wyższych obrotach. Przytoczę kilka charakterystycznych danych. Na szóstym (nielegalnym) zjeździe partii 26 lipca 1917 r. wybrano 29 członków i zastępców członków komitetu centralnego. Z tej liczby tylko 4 z marło śmiercią naturalną: Lenin, Swierdłow, Dzierżyński i Nogin. Trocki sądzi jednak, że Lenin został otruty. Nogin zaś pośmiertnie uznany został za wroga ludu. 13 osób oficjalnie osądzono i rozstrzelano. Joffe i Skrypnik doprowadzeni zostali do samobójstwa. Trzy osoby zginęły od kul wrogów, a jedna - w nieśczęśliwym wypadku, cztery osoby zginęły bez wieści. *"W rezultacie - pisze Trocki - komitet centralny, któremu sądzone było kierowanie przewrotem październikowym, prawie w dwóch trzecich składał się ze »zdradców«, jeśli nawet zostawimy otwartym problem, co stałoby się z Leninem, Swierdłowem i Dzierżyńskim"¹⁶. A przecież młyńskie koła terroru stalinowskiego intensywnie obracały się do marca 1952 roku. W takiej atmosferze kształtowały się, rozwijały i utrwały postawy ludzkie, sposoby myślenia, zachowania i działania, wpływały na dobór kadr kierowniczych, ich funkcjonowanie itp.*

Trocki miał przeto prawo napisać: *"Jeżeli [...] rządzącą kastę radziecką obaliłaby partia burżuazyjna, to znalazłaby ona wśród obecnych biurokratów administratorów, specjalistów, dyrektorów, sekretarzy partyjnych i w ogóle wśród uprzywilejowanej elity nie mało gotowych usług"¹⁶. Przewidywania Trockiego sprawdziły się nie tylko na terytorium byłego ZSRR. Podobne przykłady obficie można czerpać zarówno z Polski, jak i innych krajów byłego "realnego socjalizmu". Z tym wszakże,*

¹² Lew Trocki: *Zdradzona rewolucja*, "Wibet" 1991, s. 74

¹³ L. Trocki: *Stalin*, t.1, Moskwa 1990 r. s.17

¹⁴ L. Trocki: *Zdradzona rewolucja*, s.74

¹⁵ L. Trocki: *Stalin*, t.1., s.301

¹⁶ L. Trocki: *Zdradzona rewolucja*, s.188-189

że nie tylko partie burżuazyjne, lecz sama ta kasta biurokratyczna odegrała decydującą rolę w procesie przygotowania i akcie obalenia ustroju "realnego socjalizmu".

Zbiurokratyzowane i wyalienowane radzieckie partyjne i administracyjne elity kierownicze różnych szczebli za nic miały przy tym pryncypia ideowe. W większości kierowały się własnymi interesami i ambicjami, nie unikając kłamstwa i intryg, uległości w jednym kierunku, a arogancji w innym. *"Tragedia KPZR - pisze Masoł - nie mająca analogii w historii, polegała na tym, jak dziś stało się oczywiste, że jej liderzy w ciągu prawie siedmiu lat oglupiali, oszukiwali partię i naród. [...] Jeden z najbliższych doradców Gorbaczowa, Georgij Szachnazarov, bez osłonek oświadczył w »zwiestiach«, iż rzeczywisty cel Gorbaczowa polegał na tym, aby metodą pokojową zrealizować »czysto reformistyczne bez użycia siły, powstań zbrojnych - najgłębszy przewrót społeczno-polityczny, przejście od jednego ustroju społecznego do innego tj. od socjalizmu do kapitalizmu«* (s.128). Co więcej, wedle relacji Masoła, w 1989 roku Gorbaczow miał oświadczyć Szachnazorowowi: *"Nie myśl, że coś może mnie zatrzymać, iż istnieje jakiś próg, którego nie mogę przekroczyć. [...] Pójdę tak daleko, jak zajdzie potrzeba"* (s.128)

Masoł przytacza liczne przykłady woluntaryzmu i megalomanii Gorbaczowa, nie liczenia się z konstytucją, prawodawstwem radzieckim w ogóle, bagatelizowania opinii społecznej itp. Byłoby wręcz humorystyczne, gdyby nie pociągało za sobą tragicznych skutków, systematyczne ingerowanie żony Gorbaczowa w najistotniejsze sprawy partyjne i państwowe. Charakterystyczne było zlekceważenie wyników referendum z 17 marca 1991 r., w którym przytaczająca większość ludzi opowiedziała się za zachowaniem jednolitego państwa radzieckiego Masoł nie ogranicza swoich wypowiedzi krytycznych

wyłącznie do Gorbaczowa. Przywołuje przykłady destrukcyjnej działalności Jelcyna, Jakowlewa i innych ówczesnych przywódców i działaczy.

Mówiąc o perspektywach rozwoju państw powstałych na gruzach ZSRR, prognozy Masoła są szczególnie pesymistyczne. Jednym z najbogatszych i najbardziej rozwiniętych państw postradzieckich jest bezspornie Ukraina. Zerwanie więzów ekonomicznych z dawnymi republikami radzieckimi z konieczności musiało jednak zaważyć na całokształcie życia społecznego, na rozwoju gospodarczym w ogóle. Przytoczę za Masłowem zaledwie jeden wskaźnik. Ponad 80 procent globalnej produkcji nie kończy na Ukrainie swego cyklu technologicznego. Podobna, a w wielu przypadkach znacznie gorsza sytuacja wytworzyła się w innych byłych republikach radzieckich. Zrozumiałe, że znalazło to swoje bezpośrednie odbicie w zaopatrzeniu jednostkowym i zbiorowym, handlu zagranicznym, budżecie państwa itp. *"Nie uratuje nas - pisze Masoł - ani najbardziej optymistyczne programy liberalizacji i prywatyzacji, ani pomoc zagraniczna. Tym bardziej w warunkach przedłużającego się rozpadu więzi gospodarczych i dominacji ambicji politycznych liderów nowych państw w ramach byłego Związku Radzieckiego"*. (150)

Zdaniem Masoła, dogłębną przebudowa w ZSRR była konieczna. Nie wynika stąd, że kraj ten musiał ulec likwidacji. Istniejący wówczas potencjał produkcyjny, techniczny, technologiczny, ludzki itp. dawał realną możliwość dokonania niezbędnych i wszechstronnych reform, nie zdradzając przy tym, lecz umacniając socjalizm. Niestety, ZSRR polega na tym, kontynuuje on, że w tym krytycznym momencie na jego czele stanęli ludzie, którzy sami stopniowo ewoluowali na pozycje antysocjalistyczne. Gorbaczow, wedle Masoła: *"zniszczył KC, Radę Najwyższą i Zjazd Delegatów Ludowych ZSRR."*

Wielki mistrz intryg oraz jego doradcy nie byli «drobnostkowi» (s.141)

Czytając książkę Masoła, nie sposób uniknąć refleksji o sprawach polskich. Wszak i u nas lansowano hasło o obronie socjalizmu jak niepodległości, a zarazem pozycja za pozycją przechodziły w ręce przeciwników socjalizmu. I my również mieliśmy do czynienia ze swoim Gorbaczowem, z zadufaniem, arogancją, nieusprawiedliwionymi ambicjami, niekompetencją, działaniami pozornymi, nieustanną karuzelą kadrową, kłamstwem, złudzeniami itp. Zneutralizowano partię, organa władzy państwowej, związki zawodowe i organizacje społeczne, spółdzielcze i in. sprowadzono do tzw. pasa transmisyjnego partii, w rzeczywistości zaś - kierownictwa politycznego. Tymczasem "wypalone" psychicznie, rozdarte ideowo i politycznie, w istocie z różnych powodów wyalienowane, kierownictwo to nie widziało już możliwości skutecznego działania w ramach socjalistycznych zasad ustrojowych.

Miał poszerzać i pogłębiać nieśmiało rozpoczęte reformy, a w latach osiemdziesiątych były one możliwe, wyście z sytuacji kryzysowej dostrzegano li tylko w tzw. poszerzaniu miejsca opozycji politycznej. Łudzono się bowiem, że wespół z nią da się rządzić krajem w

ramach tego samego ustroju "realnego socjalizmu". Skonstruowano przy tym ideologiczne uzasadnienie owych poczynań. Polscy thermidoriańscy zaczęli określać siebie mianem reformatorskiego nurtu w partii. W rzeczywistości zaś, niezależnie od subiektywnych przekonań i skłonności tych "reformatorów", obiektywnie pchnęli oni kraj w pasmo przemian kontrewolucyjnych. Nie przypadkowo M.F.Rakowski przyznał: *"Proszę Pani, za naiwność trzeba płacić. Kiedy tak po prostu oddawaliśmy władzę, nie stało nam wyobraźni, nie przypuszczaliśmy, co może czekać całą formację, zwłaszcza tych, którzy mieli prawo uważać się za reformatorów systemu"*¹⁷. Liczą się jednak nie tyle intencje, ile konkretne, a zwłaszcza nieodwracalne dokonania.

Gwoli sprawiedliwości należy rzec jednak, że w porównaniu z ekipą Gorbaczowa, ostatni przywódcy partyjni i państwowi w większości nie splamili się przynajmniej ani retoryką, ani działaniami antysocjalistycznymi. Co więcej, zapewne wbrew ich oczekiwaniom, sami stali się ofiarami nagonki ze strony tych, którym świadomie i dobrowolnie przekazywali władzę. To się także liczy, choć nie zmniejsza cierpienia, nędzy i poniżenia milionów ludzi, którym zafundowano "uszcześliwiający" ich kapitalizm.

¹⁷ "Trybuna" 21.02.1992

UNIEWAŻNIENIE TEORII EWOLUCJI

Jeszcze pod rządami profesora E. Flisowskiego resort edukacji zalecił do użytku w szkołach kasety wideo *"Ewolucja: rzeczywistość czy domniemanie"*. Poinformował o tym oficjalny dziennik Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce - *"Słowo"* w nr 192/93 w notatce pt. *"MEN kwestionuje teorię ewolucji"*. Już sam tytuł jest zabawny, wydawałoby się bowiem, że to raczej naukowcy niż urzędnicy są powołani do kwestionowania lub aprobowania naukowych teorii, ale mentalność kościelnych dziennikarzy dyktuje im odwoływanie się do innych niż naukowe autorytetów.

Z tekstu dowiadujemy się, iż kasetę zawiera wywiady z kilkoma naukowcami z Polski, Włoch, Francji i USA, którzy - w przeciwieństwie do wielu tysięcy innych - bądź kategorycznie odrzucają teorię ewolucji, bądź też kwestionują jej wartość w odniesieniu do własnych badań.

Anons o kasecie uzupełnia obszerny wywiad dziennikarki *"Słowa"* z prof. dr Maciejem Giertychem, który jest jednym z współautorów kasety. Wypowiedzi M. Giertycha są na tyle szokujące, że zasługują na ich przytoczenie i ocenę. Otóż profesor Giertych rezygnuje z fałszywej skromności uczonego, który mógłby się ograniczyć do wypowiadania naukowych ocen w zakresie uprawia-

nej dyscypliny. Nie mówi, że jego i kolegów badania budzą jakieś wątpliwości co do teorii ewolucji, że być może należałoby przyjrzeć się jej z ich stanowiska. Od razu kategorycznie głosi, że *"...nowe badania zmuszają wręcz do odrzucenia całej teorii [ewolucji]"*. *"Teoria ewolucji nie sprawdziła się"*. Okazuje się, iż wiele wieków naukowych dociekań, poczynwszy od Empodeklesa aż po Darwina, A.R. Wallace'a, Th.H. Huxley'a, E. Haeckela, Spencera, K.A. Timirjazewa pozbawione są sensu, i że w wielu gałęziach nauki wszystko trzeba zaczynać od nowa.

Ale to nie wszystko. Profesor M. Giertych nie baczy także na dorobek teologii, a nawet autorytet papieski. Bo przecież Jan XXIII w encyklice *"Pacem in terris"* glosząc, iż Bóg tworząc człowieka uczynił go zarazem kontynuatorem swojego boskiego Działa Stworzenia stanął tym samym na gruncie teologii ewolucji, wypracowanej przez wybitnego myśliciela Kościoła P. Teilharda de Chardin. A myśl tego filozofa *"Słowo"* goriwie popularyzowało dopóty, dopóki pozostawało organem stowarzyszenia PAX, to jest w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Profesora M. Giertycha nie interesuje również stanowisko katolickich uczonych. A przecież w wydawanej przez Katolicki Uniwersytet Lubelski *"Encyklopedii Katolickiej"*¹ czytamy: *"Teoria ewolucji stanowi*

¹Lublin, 1985, t.IV, s.1446

najbardziej zasadną interpretację nagromadzonej doświadczalnej dokumentacji oraz najbardziej trafne i narzucające się ujęcie rozwoju bytów ożywionych na obecnym etapie nauki."

Ani papieskie encykliki, ani katolicka filozofia, ani katolicka teologia, ani katolicka nauka nie są - okazuje się - ważne w obliczu przymysłów Macieja Giertycha. Nie kryje tego. Zapytany przez dziennikarkę "Słowa": *"A czy nie można pogodzić Boga z ewolucją?"* odpowiada: *"Można. Wielu teologów próbuje to robić. Ale po co skoro nauka odrzuca ewolucję [podkr. W.M.]*

Publikacja "Słowa" to nie jedynie, lecz nader dosadne świadect-

wo głębokiego podziału w polskim Kościele Rzymskokatolickim na dwa nurty: otwarty, intelektualny, realistyczny i drugi, który korzeniami głęboko tkwi w tradycjach późnej, polskiej kontrreformacji. Jest to nurt groźny, gdyż chciałby nas do czasów kontrreformacji cofnąć. Wielka szkoda, że Ministerstwo Edukacji Narodowej pozwoliło się wmanewrować w działania tego właśnie nurtu. Jest to groźne i dlatego, iż stąd tylko jeden krok do uruchomienia tzw "małych procesów" przeciwko nauczycielom, którzy broniąc nauki zapewne staną w opozycji wobec klerykalnych fundamentalistów.

Wiesław Mysłək

NA MARGINESIE "KRÓTKIEGO SEJMU" J.J.WIATRA

Nowa książka Jerzego J.Wiatra pt. "Krótki Sejm - wszystko o parlamentarnym klubie SLD" zasługuje na uwagę. Wypowiedź moja na jej temat nie jest recenzją. Pragnę podnieść tylko kilka spraw, które budzą moje wątpliwości.

1. Pierwsza z nich dotyczy stosunku Klubu SLD do programu powszechnej prywatyzacji. Wiadomo, że program ten, po zmianach dotyczących kwestii drugorzędnych, został wiosną br. przyjęty przez Sejm dzięki poparciu części posłów z klubu SLD. Z programem ocalał zarazem rząd unijno-liberalno-zetchaenowski, kontynuator transformacji ustrojowej, która naruszyła podstawowe prawa pracowniczej, przytłaczającej większości społeczeństwa. Objasniając to wydarzenie pisze J.Wiatr, że rząd H. Suchockiej (po porażce w pierwszej próbie przeforsowania programu) *"...sięgnął po pomoc lewicy. Rozpoczęły się subtelne rozmowy i negocjacje, które miały doprowadzić do uzyskania zgody SLD na zmieniony wariant ustawy. By stworzyć sprzyjający takiemu kompromisowi klimat, Unia Demokratyczna i liberalowie zdecydowali się zawrzeć z SLD porozumienie w sprawie wspólnego wspierania kandydatów tych trzech ugrupowań na zarezerwowane dla Sejmu miejsca w Krajowej Radzie Radiofonii"*. Istotnie, porozumienie zawarto, trzech panów do Rady powołano, a za to unijno-liberalny rząd (a za nim część klubu SLD) program powszechnej prywatyzacji przeforsował. Poprawki do rządowego programu uzyskane przez negocjatorów z SLD miały drugorzędne znaczenie. Traktowanie zaś wyboru przedstawiciela SLD do wspomnianej

Rady, jako równorzędnej (w stosunku do prywatyzacji) składowej kompromisu, świadczy o zaktóceniach rzeczywistej wagi spraw.

Ta część klubu SLD, która PPP poparta, wybrała tym samym ostatecznie kurs przekształceń ustrojowych w Polsce, realizowany przez cztery lata przez ugrupowanie unijno-liberalne. Sądzę, że był to jeden z takich momentów historycznych, które mają przełomowe znaczenie dla przyszłości formacji politycznych. Wybór dokonany w sprawie PPP zaważy na przyszłości SdRP. Wybór ten nie był nieoczekiwany. Zarysy jego powstawały stopniowo i kumulowały się w toku ewolucji programowej SdRP. Przypieczętowanie wyboru stawało się kwestią czasu i okoliczności.

Stosunek do PPP jest bowiem kwestią o zasadniczym, ustrojowym znaczeniu. Kwestia własności, wybór - zamiast równouprawnienia różnych jej form - systemowej wyłączności (docelowej) własności prywatnej w sferze produkcji, handlu, banków, bogactw naturalnych, kwestia obecności i roli państwa w gospodarce, jest zawsze kwestią ustrojową. Program prywatyzacji był od początku pierwszym dogmatem unijno-liberalnej polityki gospodarczej. Przyniosła ona i przynosić będzie likwidację szeregu narodowych dziedzin wytwórczości, przejmowania ich, bądź ich miejsca na rynku, przez transnarodowe korporacje i ich państwowych i ponadnarodowych protektorów (typu MFW, EWG). W wyniku czteroletnich przekształceń suwerenność gospodarcza państwa polskiego uległa gruntownej erozji. Polskie reformy rynkowe nie miały w takich warunkach i nie będą miały "ludzkiej twarzy", zaś "społeczna gospodarka rynkowa" pozostanie

frazesem na socjotechniczny użytek. System społeczno-gospodarczy oparty na dominacji prywatnej własności i płynącego stąd władztwa gospodarczego, zawsze produkować będzie zdegradowaną kondycję społeczną i ludzką znakomitą większość. Do sfery fikcji przechodzą i przejdą podstawowe prawa ludzkie do pracy, nauki, opieki zdrowotnej, kultury i mieszkania. Dlatego, jak oceniam, myli się J.J.Wiatr, kiedy wartościując pracę klubu SLD poprzedniej kadencji pisał, że *"gdy w grę wchodziły sprawy o zasadniczym, politycznym znaczeniu klub stawał jak jeden mąż"*. W tej najważniejszej, ustrojowej sprawie, klub niestety nie stanął jak jeden mąż. W większości popart unijno-liberalną opcję M.Borowskiego przeciwko demokratycznej opcji J.Kalety, traktującej PPP jako program fundamentalnie zły, kwalifikujący się do odrzucenia, a nie do kosmetycznych poprawek.

Pomiędzy doświadczeniem realnego socjalizmu i reagano-thatcherowskiego kapitalizmu, jest obszerne pole dla poszukiwań trzeciej drogi ustrojowej, dla formowania takich konstytucyjnych fundamentów państwa, które respektowałyby i ubezpieczały podstawowe społeczno-ekonomiczne prawa człowieka. Pod wieloma względami w PRL realizowane w stopniu nierównie wyższym niż w III Rzeczypospolitej. W przepaści pomiędzy solidarnościowymi nadziejami w kształcie z 1980 r. i kursem unijno-liberalnym realizowanym w ciągu czterech lat, zagubił się wzlot i dokonał upadek Solidarności. Oby po takiej samej drodze nie potoczyły się losy SLD i SdRP.

3. Pisząc o "subtelnych rozmowach i negocjacjach" (w związku ze skłóceniem rządu H.Suchockiej do pozyskania poparcia SLD dla programu powszechnej prywatyzacji), pisze J.Wiatr, że był zdania iż *"rządowi należy postawić warunki polityczne, związane przede wszystkim z zaprzestaniem polityki*

prześladowania ludzi lewicy. Publicznie wyraziłem pogląd, że rząd, który pozwalał prokuratorowi stawiać przed sądem w naciąganej sprawie (użycia wojska w 1970 roku na Wybrzeżu) człowieka tak zasłużonego, jak generał Jaruzelski, nie zasługuje na to, by lewica udzieliła mu poparcia". Osobiście sądzę, że w "subtelnych rozmowach i negocjacjach" nie tyle należało stawiać tego rodzaju warunki, ile formułować jasne stanowisko programowe - za punkt wyjścia mając strategicznie rozumiane interesy ludzi pracy dziś i w przyszłości.

Nie wypowiadałem się na temat śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. - ono samo i związane z nim rachuby polityczne jakoś się toczą i dokądś dotoczą. Nie sądzę, by przy poszukiwaniu jakichkolwiek kompromisów było w interesie SLD wysuwanie warunków, który formułował J.J.Wiatr.

Gruntowne, historyczne analizy wydarzeń grudniowych są pożądane, trwają i będą publikowane. Są potrzebne choćby po to, by rozsupłać stopniowo mechanizmy manipulacji, które zrealizowano przed blisko ćwierćwieczem. Są pożądane choćby dlatego, że to one właśnie znalazły się w pierwszym rzędzie tych wstrząsów w dziejach powojennych Polski, na których jednostronnym a i manipulowanym objaśnianiu budowano potępienie PRL. Wobec fundamentalnego sporu o powojenne polskie dzieje, a zwłaszcza o historyczny obraz polskiej lewicy, partykularne sympatie i interesy nie mają pierwszorzędного znaczenia. I w tej szczególnej kwestii kryteria ocen J.J. Wiata - uczonego przecież i nietuzinkowego polityka - nie robią wrażenia solidnych. Główną w nich orientacją wydaje się być priorytetowa w oczach autora konotacja personalna. Czyż gdyby nie ta okoliczność, sprawa nie znalazłaby się w kręgu jego zainteresowań i pozostała na poziomie uproszczonej wersji przedstawionej w innej jego książce - "Upadek systemu"?

4. Pisze autor obszernie o swoim udziale w pracach komisji odpowiedzialności konstytucyjnej rozpatrującej sprawę stanu wojennego. Nie silę się na ocenę wywodów autora. Chcę jedynie, na ich marginesie, wyrazić własną opinię.

Późną jesienią 1981 roku nie wiedziałem, podobnie jak wielu w partii, innych niż nadzwyczajne rozwiązania powstałej sytuacji. Dlatego poparłem takie rozwiązania, choć moje wyobrażenie o ich charakterze i kształcie (mam na myśli stan wojenny) było zaledwie przybliżone. Dlatego - niespełna dwa miesiące wcześniej - byłem za i poparłem zmianę na funkcji I sekretarza KC PZPR. Z jednej strony, Stanisław Kania stracił nieoczekiwanie po IX Zjeździe niemal całkowicie inicjatywę polityczną (jest to sprawa, której istotny sens i przyczyny czekają na wyjaśnienie), z drugiej strony jedynymi strukturami w państwie, które zachowały zdolność do działania były struktury rządowe, wojsko i formacje policyjne. Partia jesienią 1981 roku nie istniała jako siła zdolna do jakiegokolwiek ofensywy politycznej. Nie objaśniam tego, konstatuje pewną rzeczywistość. Wszystkie te struktury pozostawały pod pełną kontrolą ówczesnego premiera, będącego zarazem ministrem obrony narodowej. Byłem zwolennikiem objęcia przez Wojciecha Jastrzęzkiego również funkcji I sekretarza KC PZPR.

Jeśli J.J. Wiatr z przejęciem słuchał w komisji konstytucyjnej objaśnień przesłuchiowanych o *"złamanych przyrzeczeniach, podeptanych porozumieniach, eskalacji konfliktu, wizji katastrofy"* to mógł być pamiętać, że w takich kategoriach oceniało sytuację wielu działaczy PZPR wówczas, w 1981 roku. O ile pamiętam, "reformatorzy" oceniami takimi nie byli nadmiernie przejęci. Owe "kasandry" w PZPR były ostracystycznie spychane na pobocze pospołu przez niektórych członków kierownictwa partii i państwa oraz rosnącej w siłę Solidarności - jako twardogłowi, niepoprawni

rzecznicy starego porządku. Publikatory ścigały z inkwizycyjną zacieklnością wskazywanych palcem "antyreformatorów", znoszących się z obcymi zaprzańców sprawy narodowej.

O co chodziło naprawdę? Przedmiotem głównym sporów ówczesnych w naszej partii była kwestia ustrojowa - czy Polska pozostanie na pozycjach socjalistycznego wyboru ustrojowego, czy też przyjdzie kapitalistyczna restauracja. Czy chodzić będzie o reformy w ramach tego wyboru - czy przeciw niemu i poza nim. Spór o tę kwestię był - jeśli spojrzeć nań z perspektywy minionych lat - aż nadto poważny i uzasadniony. Znacznym nakładem starań rzecz całą przekłamano na socjotechniczny schemat o postępowych reformatorach i zafocanych obrońcach dnia wczorajszego. Wydawałoby się, że upłynęło dość czasu, by schematy poddać krytyczne (i samokrytycznej) ocenie. Jerzego Wiata stać byłoby na głębsze i poważniejsze przedstawienie sprawy. Przedłożył nad to powtórzenie dwubarwnego przedstawienia: - z jednej strony, nieskazitelni, patriotyczni rycerze, - z drugiej, twardogłowi, konfrontacyjni *"kopacze ryjący wilcze dół"* (pod tymi "rycerzami").

Nic mi nie było i nie jest wiadomo (pomimo całą memuarystykę oraz jelicynowskie "servisy" informacyjne) o istnieniu jakiegokolwiek zorganizowanej grupy "twardogłowych" stawiających i czekających na zewnętrzną interwencję. O listach wzywających interwentów. Jeśli do czegoś wzywali (można to znaleźć w dokumentach, jak np. w stenogramie XI Plenum KC z czerwca 1981 r.), to do rozwiązania problemów własnymi siłami. Poglądy przypisywane ludziom z różnych stron polskiej sceny politycznej w dokumentach KPZR z 1981 r., przekazywanych przez Jelicyną, z pewnością odzwierciedlają subiektywne kremłowskie nastroje, bądź oceny czy oczekiwania. W bardzo ważnych sprawach przekłamują one warszawskie realia tamtego czasu.

Sądzę raczej, że owo twardogłowe niebezpieczeństwo przez cały 1981 rok było rodzajem alibi, tworzonego i utrzymywanego w pogotowiu jako użyteczne narzędzie dyskredytacji politycznej nieco inaczej myślących. Żłudzeniem jest, że powiększy się jednych - przypisując im same patriotyczne i szlachetne Intencje i pomniejszy innych przez przedstawianie ich jako szwarczarakterów.

Nie jest ściśle, jak pisze J.J. Wiatr, że nikt nie zastraszał się "twardogłowym" niebezpieczeństwem jako przesłanką, która wpłynęła na decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Przeciwnie, jest to konstans zarówno o licznych wspomnieniach jak i w innych publicznych wystąpieniach, w tym - przed komisją odpowiedzialności konstytucyjnej. Inaczej niż twierdzi J.J. Wiatr - pomówienia były odnoszone do konkretnych nazwisk. Najczęściej załatwiano to przy pomocy osób trzecich. Nie mógłbym przyjąć, że J.J. Wiatr nie zna odpowiednich publikacji w "Dziś", w "Trybunie", w "Życiu Warszawy" (sygnowanych m.in. przez W. Górnickiego, Nowaka-Jeziorańskiego, Z. Brzezińskiego i innych). Nie wiem, na jakiej podstawie wysunięto przed laty i podtrzymuje się z uporem jako "koronne" uzasadnienie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego (np. ostatnio w kilku publicznych wystąpieniach A. Micewskiego, m.in. w dyskusji telewizyjnej przekazanej 1 października br.) wersję o przygotowanej na 17 grudnia 1981 r. prowokacji w postaci ataku "betonu partyjnego" na manifestację

"Solidarności", co miało spowodować radziecką interwencję wojskową. Nie są mi znane żadne dowody na to, że jakkolwiek "beton" szykował taką prowokację. Powtarzanie przemyślnie adresowanych pomówień, które zdobyły łatwowiernych zwolenników, nie "przemienia wody w wino", ani fikcji w fakty. Nie były też wówczas znane ani nie są dziś żadne bezsporne informacje o samym "solidarnościowym" zamiarze zorganizowania owego dnia takiej manifestacji. Ci, którzy wiedzą, jak się rzecz miała, nie spieszą z wyjaśnieniami. W grudniu 1981 roku wprowadzenie rozwiązań nadzwyczajnych było nieuniknione i wynikało ze splotu wcześniej zaistniałych przyczyn o pierwszorzędnym znaczeniu dla losów Polski - wewnętrznych przede wszystkim. W moim rozumieniu - znaczeniu dla losów Polski Ludowej, socjalistycznej. Były te prognozy - same przez się (również jeśli nie brać pod uwagę subiektywnej motywacji ustrojowej) - na tyle poważne, by można, tak jak wówczas, bronić racji, dla których stan wojenny został wprowadzony. Bez posiłkowania się pokrętnymi objaśnieniami.

Powiedziałbym - pijąc do zachwyków Wiatra nad "rycerzami" - że osobiście nie oczekuję od nikogo "rycerskich" gestów. Jeśli czegoś bym w ogóle oczekiwał - to unikania rzucania kamieniami w szklanej budowl.

Stanisław Kociołek

Ruslan Chasbulatow
**EKONOMIKA NIE
WYTRZYMA
POLITYCZNEJ
KONFRONTACJI**

**Referat na ogólnorosyjskiej
naradzie ekonomicznej¹**

**■ OD "OKRĄGŁEGO STOŁU" DO
NARODOWEGO POROZUMIENIA**

Wszecchrosyjska narada ekonomiczna przeprowadzana jest w niezwykle trudnym dla takich poważnych przedsięwzięć okresie - w większości krajów w czasie letnich kanikuł mamy polityczne zacięcie. Ta tradycja zakorzeniła się także w naszym społeczeństwie, niestety jednak lata 1993 roku w żadnym razie nie da się nazwać spokojnym.

Spółeczeństwo z napięciem oczekuje dalszego rozwoju wydarzeń, a przede wszystkim dalszego przebiegu procesów społeczno-ekonomicznych i społeczno-politycznych. Ludności zasługują na kolejny szok: rząd i bank centralny jednostronnie i w nieprzemyślany sposób podejmują operację wycofania na siłę starych banknotów. To posunięcie, zaaprobowane, jak się okazało, przez bank centralny i wprowadzone w życie przez rząd i prezydenta, jest bezprawne, a równie bezprawne są podejmowane w pośpiechu próby modyfikowania warunków wymiany. Dlatego też byłoby bardziej zasadne, gdyby bank centralny natychmiast zareagował na wystąpienia Przewodniczącego Rady Najwyższej i unieważnił te decyzje, co - oczywiście -

należy uczynić w ciągu dnia dzisiejszego.

Wicie dobrze, że mamy galopującą inflację, jednakże prawdą jest, że produkcja nie doszła jeszcze do dna upadku. W lipcu nadal zmniejszało się wydobycie zarówno ropy naftowej i gazu, jak i węgla, spada produkcja chemii, maszyn, samochodów, najważniejszych rodzajów narzędzi, artykułów spożywczych. A co najważniejsze - nadal małe inwestycje, co najpewniej sygnalizuje, że także w perspektywie nie można oczekiwać wzrostu w gospodarce. Sądzę, że nie tylko wśród polityków, lecz w ogóle wśród zatroskanych losami kraju ludzi nie znajdzie się nikt, kto nie zadawałby sobie pytania: co należy uczynić, aby możliwie szybko przełamać przeżywane trudności, aby po raz kolejny nie nastąpił paraliż reform, dokonywanych ofiarnie przez ludzi kosztem niemałych cierpień?

W najbardziej ogólnym ujęciu odpowiedź jest niewątpliwie prosta. Niezbędne są głębokie, konsekwentne a przy tym kompleksowe reformy systemu ekonomicznego i politycznego w kierunku demokratyzacji społeczeństwa i społecznie zorientowanej gospodarki rynkowej. W tej kwestii mamy, jak się wydaje, i zrozumienie i aprobatę społeczeństwa. Tym bardziej, że pojęcie "społecznie zorientowane reformy", które to my wprowadziliśmy, jest od pewnego czasu wykorzystywane zarówno przez Prezydenta, jak przez rząd i niektórych liderów - przedsiębiorców. Dyskusja ogniskuje się na innych kwestiach: jakie zastosować metody dokonywania reform, jakie posunięcia uznać za priorytetowe, czy nie za wielkie są społeczne koszty kardynalnej zmiany państwowego naszego rozwoju społeczno-ekonomicznego?

Niestety, rozgłos nadany w ostatnich miesiącach sprawom konstytucji odciągnął uwagę zarówno społeczeństwa, jak i parlamentu oraz rządu od reformy

¹ *Rossijskaja Gazeta*, (nr 144 (760), 29 lipca 1993 r

ekonomicznej. A przecież to właśnie trudności ekonomiki, nasze wspólne błędne kalkulacje i porażki (nie chciałbym wyróżniać czyje, tej czy innej władzy) tkwią u podstaw intryg politycznych, są źródłem napięcia w społeczeństwie, braku stabilizacji. W tej sytuacji zadanie wszechrosyjskiej narady ekonomicznej polega właśnie na tym, by przyciągnąć uwagę całego społeczeństwa ku problemom ekonomiki i jej reformowaniu, wyprowadzić dyskusję z murów parlamentu, rządu i akademickich audytoriów na forum ogólnorosyjskich rzeczowych deba. Bez jakiegokolwiek politykierstwa.

Skład uczestników narady gwarantuje, że debata mieć będzie rzeczowy charakter. W naradzie biorą udział wybitni działacze gospodarczy, specjaliści, naukowcy, reprezentanci kręgów przedsiębiorczości, a to niewątpliwie zapewni wysoki poziom profesjonalizmu decyzji przez naradę podjętych. Uważam, że istnieją pełne podstawy do tego, by przekształcić naradę w istocie w ogólnorosyjski ekonomiczny "okrągły stół", który pomoże nam wszystkim - i ustawodawcom i rządowi - opracować decyzje, które pozwolą maksymalnie skonsolidować społeczeństwo wokół idei reformy ekonomicznej. Będzie to logicznym przedłużeniem wspólnej pracy Rady Najwyższej i rządu w kwestii opracowania programów posunięć anty kryzysowych i rozwijania reform, pracy, którą zapoczątkowała uchwała siódmego Zjazdu Deputowanych Ludowych.

Przed około pięciu miesiącami uczestnicy "okrągłego stołu" poszukiwali dróg społecznego porozumienia w najbardziej kontrowersyjnych kwestiach reformowania ekonomiki. W rezultacie podpisano Deklarację Ogólnonarodowego Porozumienia Gospodarczego. Stanowi to wyjątkowo ważny etap, bez precedensu od czasu, gdy najpierw Związek Radziecki, a następnie Federacja Rosyjska i inne kraje wkroczyły na drogę realizacji reformy ekonomicznej.

W społeczeństwie, niestety, najwyraźniej nie doceniono faktu porozumienia osiągniętego w kwestii reformy ekonomicznej. Uważam więc za niezbędne w druku, tego dokumentu, by idee ogólnonarodowej deklaracji ekonomicznej utrwaliły się w świadomości naszych współobywateli. Ludzie powinni rzeczywiście zobaczyć, że zarówno w parlamencie, jak i w rządzie istnieją potężne siły, które chcą i są w stanie wyeliminować różnego rodzaju konflikty sztucznie wnoszone do naszego społeczeństwa.

Trudno przecenić znaczenie tego faktu w naszym niespokojnym życiu społeczno-politycznym. Po pierwsze, jest to pierwszy w reformującej się Rosji dokument, który był przygotowany na bazie konsensusu. Po drugie, wyznacza on cały szereg fundamentalnych docelowych punktów orientacyjnych, przybliża nas do lepszego pojmowania tego społeczeństwa, które budujemy. A to oznacza, że pojawia się baza, na której można przeprowadzać opracowanie poszczególnych aspektów ekonomicznego reformowania.

Po trzecie, w warunkach kształtowania się w społeczeństwie rzeczywistej wielopartyjności "okrągły stół" stanowi dobry kanał łączności parlamentu i rządu z powstałymi w ostatnich czasach partiami, ruchami, z różnego rodzaju stowarzyszeniami społecznymi. Nieodwołne jest, by zarówno Rada Najwyższa, jak i rząd przystąpili do praktycznego wcielania w życie tych decyzji i rekomendacji właśnie w ramach określonych przez to porozumienie. Przecież jeśli by na przykład posunięcia dotyczące wymiany banknotów były dokonywane w ramach wynegocjowanej Deklaracji, ich efekt byłby gruntownie odmienny. Jednocześnie jest oczywiste, że konieczne jest możliwie szerokie rozszerzanie sfery porozumienia osiągniętego na okrągłym stole, włączając w jego orbitę nowych uczestników i nowe warstwy społeczne.

Drugim, nie mniej ważnym zadaniem jest przygotowanie kolejnego Zjazdu Deputowanych Ludowych poświęconego właśnie kwestiom reformy ekonomicznej. Zgodnie z wcześniej podjętą uchwałą Zjazd ten powinien być mieć miejsce w kwietniu, a następnie w lipcu bieżącego roku. Jednakże przeprowadzenie dwóch kolejno nadzwyczajnych zjazdów, a także brak w rządzie programu przedsięwzięć antykrzysowych, spowodowało konieczność skorygowania tych zamierzeń. Sądźmy, że obecna narada pomoże przygotować rozmaite bloki tego rodzaju programu, tak by można było następnie rozpatrzyć go na Zjeździe Deputowanych Ludowych.

■ POPYCHA SIĘ NAS W KIERUNKU STANIA SIĘ SUROWCOWYM ZAPLECZEM

Rząd i Rada Najwyższa niewątpliwie zaprezentują swoje opinie o istniejącej sytuacji. Ostatnio w Radzie Najwyższej odbyły się owocne spotkania z przedstawicielami przemysłu drzewnego, z kierownikami przedsiębiorstw zbrojeniowych i budowy maszyn, kompleksu paliwowo-energetycznego, z bankierami i kręgami przedsiębiorców, z rolnikami. Przeprowadzono parlamentarne przesłuchania w sprawach systemu bankowego, miał miejsce cały szereg narad ekonomicznych organizowanych przez różne frakcje parlamentu.

Oczywiście, na początku pracy trudno przewidzieć, jaka będzie treść dokumentów, które zostaną przyjęte przez naradę. Niewątpliwie jednak powinny one dać rekomendacje dotyczące rozwiązania najostrejszych problemów ekonomiki Rosji. Przede wszystkim - dotyczące przeciwywierzenia spadku produkcji, okiełznanie hiperinflacji, zapobieżenia masowemu bezrobociu i ubożeniu ludzi. Trzeba też wreszcie zająć wyraźne stanowisko w kwestii charakteru powiązań ekonomicznych z naszymi dobraćymi sąsiadami - krajami WNP. Nie u-

lega wątpliwości, że stosunkom z nimi musi być przyznany najwyższy priorytet.

Reformy nieuchronnie zadławiają się, jeśli nadal powodować będą katastrofalny spadek poziomu życia ludzi. Oto dlaczego prawodawcy nieustannie zwracają uwagę na ten problem o węzłowym znaczeniu, domagają się państwowego wspierania nauki, oświaty, ochrony zdrowia i kultury. Nie możemy, nie mamy prawa dopuścić do zawężenia społecznej bazy reform. Tu właśnie tkwi główne niebezpieczeństwo, a nie w tym, że gdzieś tam zagrażają im czerwoni, czarni czy brunatni.

Konieczne jest zaproponowanie ekonomicznych mechanizmów realizacji Umowy Federacyjnej, obejmującej sposób konstruowania systemu budżetowego, zasady polityki podatkowej, rozdzielania uprawnień Federacji i podmiotów Federacji itd. Na marginesie - wciąż dotąd pokutują bardzo powierzchowne wyobrażenia na temat Umowy Federacyjnej. Chciałbym wielu osobom przypomnieć, tym szczególnie, którzy tak z wysoka do tego się odnoszą, że pojawienie się w swoim czasie w społeczeństwie problematyki Umowy Federacyjnej i brak konsekwentnego zakończenia tego procesu w ostatecznym rachunku doprowadziło właśnie do rozpadu ZSRR. Tendencje dezintegracyjne bardzo mocno dały o sobie znać także na rosyjskiej scenie politycznej i jeśli byśmy we właściwym czasie nie podpisali Umowy Federacyjnej, nawet obciążonej określonymi wadami, nie wiadomo - może zebralibyśmy się dziś, a może i nie.

Po trzecie, niesłuchanie ważne jest kontynuowanie i sprecyzowanie linii porozumienia i konstruktywnego współdziałania w procesie realizacji reform ekonomicznych. Kryzys sparaliżował cały społeczno - ekonomiczny system naszego kraju, praktycznie zaczął się proces unicestwienia życiowo ważnych rodzajów produkcji, powstaje

niebezpieczeństwo utracenia zdolności produkcji do zabezpieczenia elementarnych potrzeb ludności. Przemysłowi maszynowemu grozi upadek, zwłaszcza stosującemu najwzrusze technologie; wprowadzane w praktykę formy konwersji faktycznie prowadzą do jego unicestwienia. Farmerstwo podlega "wypłukiwaniu". Nie wolno nam dać się wprowadzać w błąd statystyce, która mówi o 200 tysiącach zarejestrowanych farmerów. Przecież nie wiadomo, czy znajdzie się wśród nich dwa - trzy tysiące autentycznych producentów towarów. Wiele przedsiębiorstw rolnych, w tym byłe wielkie kolchozy i sowchozy, które na dodatek przekształcają się teraz w spółki rolnicze, także stoi na skraju upadku.

Pamiętacie jak burzliwe były nasze dyskusje dotyczące poprawek do budżetu. Parlament nie zgodził się z przedłożeniem rządowym odejścia od dokonywania indeksacji minimalnej płacy, emerytury i poważnego zmniejszenia wielkości procentowej wydatków na cele socjalne i kulturalne, na oświatę, naukę i służbę zdrowia. Deputowani nie poparli również przedłożenia rządowego o dodatkowym podatku socjalnym w wysokości 7% wartości dodanej realizowanych towarów na warunkach i przy procedurze przewidzianej w ustawie Federacji Rosyjskiej "O podatku od wartości dodanej". Już obecnie podatki i obligatoryjne płatności pochłaniają 85% wypracowanych środków. Producenci towarów dosłownie jęczą pod ciężarem podatków, dlatego też nie była przypadkową moją propozycja redukcji o połowę wysokości podatków nałożonych na producentów towarów. Później, po tej redukcji, można by przejść do bardziej zróżnicowanego wyznaczenia stawek podatku dla określonych gałęzi, wytworów itd. Podniesienie zaś stawki podatku do 7% zwiększyłoby wpływ z podatków o ok. 2,5 trylionu rubli, ale spowodowałoby w następstwie dodatkowe inflacyjne podrożenie produkcji o 4,5 - 5

trylionów rubli. Osądźcie sami, w jakiej mierze takie przedłożenie było przemysłane, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę walkę z inflacją, o której nam tyle opowiadają. Dodajmy, że całkowicie odmiennie stanowisko miało ministerstwo gospodarki, które dowodziło konieczności wzmocnienia sfery inwestycji, rozwijania budownictwa mieszkaniowego, przedsiębiorstw kompleksu rolnoprzemysłowego, budowy dróg federalnych i kredytowania programów nauk podstawowych. Sprawy programu inwestycji były odrębnie i szczegółowo rozpatrywane w parlamencie, starannie przeanalizowane w komitetach i komisjach, co pozwoliło znaleźć dodatkowe źródła finansowania.

Gdy tylko deputowani podejmują się w tej czy innej kwestii obrony interesów ludności, interesów podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, częstokroć spotykają się z zarzutem populizmu. W przyjmowanych przez nich rozwiązaniach upatruje się tylko groźne spotęgowanie inflacji, stwarzanie nacisku zwiększonej masy pieniądza. Cemuż to nasi krytycy uparcie nie chcą dostrzec takiego ekonomicznie ważkiego skutku przyjmowanych rozwiązań, jak zachowanie, a nawet zwiększenie siły nabywczej ludności. Tymczasem katastrofalne ograniczenie popytu, zwiężając sferę konsumpcji, powoduje właśnie pogłębienie spadku produkcji, z czym też mamy do czynienia. Ten aspekt jest nie mniej ważny niż sama stabilizacja sfery finansowo-kredytowej. Wszystko to jest nierozzerwalnie powiązane ze sobą.

W dyskusji nad budżetem parlamentarzyści słusznie zauważali, że głównymi źródłami deficytu budżetowego i fal inflacji stały się również operacje handlu zagranicznego, ucieczka kapitałów na rachunki zagranicznych banków, dolaryzacja kraju, brak uregulowania gotówkowego obrotu pieniądza, wzrastająca potęga szarej sfery gospodarki. Próby rozwiązania tych kwestii

przez rząd są, jak dotąd, absolutnie niewystarczające. Nie są realizowane nawet te decyzje, które powziął sam rząd, Prezydent i Rada Najwyższa Federacji Rosyjskiej. Przytoczę tylko jeden przykład, gdy postulowano, by przyjąć Komitet kontrolno-budżetowy przy Radzie Najwyższej Federacji Rosyjskiej do specjalnego rozpatrzenia sytuacji, która powstała z wydzieleniem kredytów na sfinansowanie konwersji przemysłu zbrojeniowego i programów inwestycji.

Jak wiadomo, Rada Najwyższa 2 lipca 1993 roku podjęła uchwałę o otwarciu rządowi kredytów na programy konwersji i inwestycji w drugim kwartale 1993 roku. Bank Centralny zawarł umowy kredytowe z ministerstwem finansów o otwarciu kredytu bankowego na finansowanie programów konwersji przemysłu zbrojeniowego w wysokości 300 mld. rubli i programów inwestycyjnych w wysokości 400 mld. rubli. Zgodnie z tym Centralny Bank Rosji przekazał 28 i 30 lipca na rachunek bieżący ministerstwa finansów odpowiednie kwoty kredytu. Jednakże do dziś dnia nie wiemy nic, czy ministerstwo finansów spełniło odpowiednie warunki?

Oceńcie więc fakt rozsyłania przez ministerstwo finansów telegramów do regionów, w których usiłuje przerzucić jakoś winę za zaniebdania na Radę Najwyższą. Spotykamy się tu znów z jakimś niepojętym politykierstwem. Toteż nie przypadkiem na swym końcowym posiedzeniu Rada Najwyższa zleciła Generalnej Prokuraturze, MSW i ministerstwu bezpieczeństwa zajęcie się ministerstwem finansów, które nie wykonuje praw Federacji Rosyjskiej. Jest to konieczne także dlatego, że w ostatnim czasie coraz częściej spotykamy się z próbami faktycznego odstępowania od konstytucyjnej praktyki na rzecz tego rodzaju autokratycznych, neototalitarnych pociągnięć.

Powołując się na zobowiązania wobec Międzynarodowego Funduszu Wалуrowego, ministerstwo finansów gotowe jest doprowadzić kraj do bankructwa.

Do czego prowadzi taka praktyka, osądzić można na gruncie faktu, że do dziś praktycznie ani jedna poważna kompania międzynarodowa o profilu budowy maszyn nie podjęła żadnej znaczącej inwestycji w naszą gospodarkę. Jednocześnie wielkim zainteresowaniem cieszą się nasze zasoby surowcowe, umacnia się tendencja do wywozu z kraju surowców. Taka tendencja stała się dla kraju znamienna poczynając od końca lat 60., gdy w ogólnym wolumenie eksportu 78% przypadało na wywóz surowców i półfabrykatów, a tylko 22% na gotowe wyroby. W 1990 roku wywóz surowców stanowił 83%, a 17% przypadało na gotowe wyroby. Wyniki 1992 roku wskazują, że już 93% przypada na wywóz surowców i półfabrykatów. Oto macie rzeczywiste wyniki dwóch lat reformy.

Sprawa polega na tym, że rola Rosji wzrasta, lecz wyłącznie jako surowcowego dodatku do światowej gospodarki. To nie przypadek. Dokonuje się wcielenie Rosji w gospodarkę światową jako trzeciorzędnego kraju. Dokonuje się przez wciągnięcie rejonów surowcowych w krąg międzynarodowego podziału pracy. Na tym tle rodzą się, dodajmy, poważne dążności polityczne w postaci dezintegracyjnych tendencji, które występują często w polityce regionów, gdy w centrum brak wystarczającego rozumienia zachodzących procesów. Trzeba zdać sobie sprawę, że po zaprzepaszczeniu przodującej technologii, w szczególności w wyniku aktualnie prowadzonej polityki inwestycyjnej, możemy zostać zacofanym krajem na zawsze. Zginie zarówno zbrojeniowy, jak i kosmiczny i wszelki inny przemysł budowy maszyn. Rzecz w tym, że współczesna rewolucja technologiczna różni się jakościowo od wcześniejszych jej etapów - tych, którzy pozostają w tyle

skazuje na zacofanie na zawsze, w wieki.

Druga tendencja, której występowanie sygnalizowaliśmy już w grudniu zeszłego roku, a która obecnie wyraźnie wystąpiła i nabrała trwałego charakteru, to zwiększenie się umieralności ludności, pojawienie się przewagi stopy umieralności nad stopą urodzeń. Naturalnie, sprawa polega przede wszystkim na jakości wyżywienia. Rzecz prosta, wpływa to na jednostkę, na jej rodzinę, a w rezultacie na społeczeństwo w całości. W wyniku pozbawiana wielu moralno-etycznych podstaw znaczna część społeczeństwa popada w krąg degradacji i rozkładu, rośnie przestępczość, korupcja. Państwo traci skuteczność mechanizmów obronnych (a to stanowi bardzo ważną tendencję), rozczarowanie obejmuje większość ludności, młodzież w coraz większym stopniu traci wiarę w reformatorów. Stało się ostatecznie jasnym, że same metody i środki podejmowanych przekształceń ekonomicznych, a co najważniejsze, kontynuacja zgubnego monetarystycznego mechanizmu osiągania założonych celów w ich niewoli nadal pozostaje także obecny rząd) nie są w żadnym razie tymi metodami i środkami, które wprowadzą gospodarkę z kryzysu. Zauważmy na marginesie, że w ani jednym kraju - czy to rozwiniętym czy rozwijającym się - nigdy jeszcze nie osiągnięto pożądanego ekonomicznego efektu trzymając się modelu monetaryzmu. Przyczyna jest prosta: z reguły realizacja idei monetaryzmu podminoвываła sytuację socjalną i rządy rozumnie wyrzekały się trzymania się tego modelu. U nas natomiast z maniakalnym uporem już całe dwa lata próbuje się trwać właśnie przy tym podejściu.

Specjaliści - zarówno doświadczeni działacze gospodarczy, jak i uczeni, rodzimi i zagraniczni eksperci, którzy dobrze wiedzą, co to jest rynek, jednogłośnie twierdzą, że gospodarka wkracza w stan zapaści, w reżim samo-

istnego rozpadu podstawowych pierwiastków sił wytwórczych. A wówczas w pełni zanikną możliwości stworzenia przesłanek rynkowej konkurencji. Gospodarka narodowa przekształca się w zbiór słabych regionalnych enklaw, funkcjonujących na bazie wymiany naturalnej.

Nowy rząd na przestrzeni pół roku praktycznie nie potrafił niczego przedsięwziąć w zakresie naprawienia błędów popełnionych w 1992 roku. Pod pozorem prywatyzacji prowadzi się dosłownie wykarczowywanie ze struktur wielkich zjednoczeń najbardziej nowoczesnych technologicznie jednostek i wydziałów, w wyniku czego wszystkie te dziedziny produkcji praktycznie skazywane są na wymarcie. Musimy bardzo poważnie popracować nad zaprowadzeniem porządku w tym procesie. Jednakże każda próba ze strony parlamentu przystąpienia do rozpatrzenia programu prywatyzacji, wniesienia elementarnego ładu w ten program, wywołuje histerię. Nie znaczy to jednak, że parlament odstąpi od swojej linii zaprowadzenia ładu w gospodarce. I zastrzeganie sytuacji nie ma sensu. Nie da się nas tym zastraszyć. Tegośmy już dowiedli. Niezależnie od okoliczności zaprowadzimy ład.

Niebezpieczne procesy przebiegają na wsi. Dziś jesteśmy zmuszeni do redukcji pogłowia bydła, w tym często także zarodowego, do czego nie dopuszczano nawet w krytycznych latach wojny. Doprowadziło to już do gwałtownego spadku produkcji mięsa i mleka, która zresztą zawsze była niewystarczająca. Jednocześnie wytworzyła się sytuacja, że w wielu republikach, okręgach, krajach i rejonach nie ma gdzie zbyc mięsa i mleka. A w tymże czasie produkty te są zakupywane za walutę. Wszystko to stanowi odbicie tego, że nowi kierownicy w rządzie nie wykorzystali zaprezentowanych na siódmym Zjeździe możliwości pozytywnych przemian. Sądzę, że nasza narada mogła by uchwalić deklarację

cję-apel do ludzi pracy na wsi, w której wraz z przedstawieniem pilnych, niezbędnych potrzeb wsi zarysowany byłby program działań koniecznych do ratowania gospodarki rolnej.

Trzeba zrealizować koncepcję sprawnego rządu federalnego, który faktycznie będzie mógł poprawić stan gospodarki, rzeczywiście wziąć odpowiedzialność za stan rzeczy w kraju. Nie zmieniając sytuacji, pozostawiając władzę wykonawczą cherlawa, nieodpowiedzialną przed parlamentem, nic nie zmienimy w kraju. Rząd powinien ponosić odpowiedzialność przed jednym tylko najwyższym organem - wyłącznie przed parlamentem. Rada Najwyższa przyjęła kurs na konstruktywną, rzeczową pracę z rządem. Uchwalane są niezbędne ustawy, w poprzednio uchwalone wprowadza się poprawki, wszelkie korekty proponowane przez rząd natychmiast rozpatrujemy. Z jednym ograniczeniem - nie możemy pozwolić na łamanie prawa. To było w poprzednich latach, w latach - jak przyjęto je nazywać - komunistycznych struktur. Tę praktykę znów dziś próbują narzucić nam radykalowie, lecz będziemy ją w sposób najbardziej zdecydowany przecinać. Prawo, prawo i tylko prawol

■ NIEZBĘDNA JEST KOREKTA KURSU

Rozwój sytuacji potwierdził wniosek kilku poprzednich zjazdów o konieczności zasadniczej korekty samego modelu reformy ekonomicznej, przejścia od monetarno-liberalnego paradygmatu przekształceń do społecznie zorientowanej gospodarki rynkowej mieszanego typu. Raz jeszcze wymienię cechy proponowanego modelu. Opiera się on na swobodnym współistnieniu rozmaitych form własności, na efektywnej socjalnej funkcji państwa, na planowaniu Indykatywnym² i prognozowaniu. Jest to w zasadzie kierunek, jak wiecie, charakterys-

tyczny dla wielu krajów, w tym Europy, Skandynawii, Izraela, Kanady. Na tę drogę weszła Turcja, Indie, Korea Południowa, Egipt, Chiny i Wietnam, a także szybko rozwijające się kraje Azji, Ameryki Łacińskiej, arabskiego wschodu. Wszystkie te kraje mają bardzo rozwiniętą gospodarkę mieszaną, która staje się ogólnoswiatową tendencją. To też byłoby naiwnością ignorowanie tego i staranie się o amerykanizację naszej gospodarki. Każda forma własności w gospodarce mieszanej ma swoją niszę i zaspokaja odpowiednie potrzeby społeczeństwa. Tak więc strategią dalszych działań musi stać się ruch w kierunku współczesnych form socjalnie zorientowanej gospodarki rynkowej. Za takim rozwojem i pogłębianiem reform opowiadają się główne ruchy polityczne, kręgi gospodarcze i ludność kraju. Te właśnie idee odzwierciedliły się w Deklaracji Ogólnonarodowego Porozumienia Gospodarczego, o której wspominałem na początku swojego referatu.

Tutaj należałoby podkreślić, że istnieją wspólne kierunki praktycznych działań, które dla wyprowadzenia kraju z kryzysu zalecają praktycznie wszyscy specjaliści.

Punkt pierwszy. Jako punkt wyjściowy przyjąć nie tylko i nie wyłącznie makrorostabilizację, lecz czynnik poprawy warunków życia i pracy ludzi, rozwijanie sektora konsumpcji jako osiowy kierunek pogłębiania reformy. Tylko w takim przypadku można rzeczywiście, a nie wyłącznie za pomocą propagandy, liczyć na poszerzenie społecznej bazy reform.

Punkt drugi. Gruntownie rozróżnić sprawę i określić wzajemny stosunek rozmaitych form własności w systemie ekonomicznym, co najmniej na przeciąg najbliższych pięciu lat. Takie podejście umożliwi zarysowanie konturów mieszanej gospodarki. Centralnym elementem

²To jest pośrednim, za pomocą instrumentów ekonomicznych, nie dyrektywnym (*uwaga tłumacza*).

byłoby wyraźne opisanie sektora państwowego, jego granic i kryteriów. Tutaj właśnie należy przejąć i zastosować doświadczenie wielu krajów, których w żaden sposób nie da się nazwać antyrynkowymi (Niemcy, Francja, Austria, Włochy, Kanada). Wykorzystać możliwości sektora państwowego, maksymalnie stymulując jego rynkowe, konkurencyjne działanie, konsekwentnie dokonywać transformacji stosunków własności uwzględniając ich narodowo-państwową i terytorialną specyfikę, wymagania społecznej orientacji przeprowadzanych reform, a samym przedsiębiorstwom państwowym narzucić reżim firm w podstawach funkcjonowania.

Punkt trzeci. Nie dopuścić do dalszego spadku produkcji, tworzyć w każdym regionie ogniska jej wzrostu, organizować selektywne przygotowanie potencjału dla przyszłych przemian strukturalnych. Nawiasem mówiąc, ta tendencja wyraźnie występuje w wielu regionach, gdzie ich liderzy nie utracili nadziei, że zbawienne federalne centrum przyjdzie im z pomocą.

Punkt czwarty. Pobudzać reformy od dołu, faktycznie urzeczywistnić ideę, którą sformułowaliśmy jeszcze w 1991 roku, że reformy należy przenosić do regionów. Bardzo dobrze, że w ostatnich czasach do rozumienia tej idei zaczął bardziej skłaniać się także rząd. Szkoda tylko, że regionalne narady są wykorzystywane znów, nie wiadomo po co, w celach czysto propagandowych. W ogóle pojawiła się u nas interesująca rozszada: parlament, który zawsze i wszędzie jest politycznym instrumentem, staje się u nas dźwignią realizacji reform o bezpośrednio gospodarczym charakterze, a rząd, który powinienby zawiadywać sprawami gospodarczymi, staje się instrumentem polityczno-propagandowym.

Punkt piąty. Zapewnić realną priorytetowość rozwoju rolnego sektora gospodarki za pomocą polityki regulowania

cen. Przypomnijmy, że 32% zespolonego budżetu EWG wydatkowane jest na regulację produkcji rolniczej.

Punkt szósty. Forsować rozwój drobnej przedsiębiorczości, wykorzystując zdolności tego sektora do szybkiego reagowania na popyt konsumpcyjny.

Punkt siódmy. Zapewnić wyważony charakter decyzji, odpowiedzialność, konstruktywne współdziałanie parlamentu, rządu i Prezydenta w dziele realizacji reformy ekonomicznej. Wszędzie, a zwłaszcza w regionach, ludzie mówią, że społeczeństwo nie toleruje istniejącej konfrontacji, występujących sprzeczności. Wszyscy mają już dość rozmaitych deklaracji tej czy innej strony. Pora rzeczywiście zająć się razem wspólnym dziełem - mamy jeden kraj, jedną gospodarkę, tych samych obywateli!

Punkt ósmy. Przestrzegać priorytetu rodzimych interesów, w tym ojczystej przedsiębiorczości. Zapewnić podbudowę prawną zarówno dla polityki "otwartych drzwi", jak i dla polityki protekcjonizmu w stosunku do ojczystych firm (państwowych i niepaństwowych). Tutaj niezbędna jest gruntowna rewizja działań w sferze gospodarczych stosunków z zagranicą, które miały skutki szkodliwe dla interesów państwowo-narodowych. Jest to punkt wyjątkowej wagi ze względu na to, że w ostatnich czasach ulegaliśmy nadmiernej iluzjom, wnosząc szerokim nurtem zmiany legislacyjne w istniejące ustawodawstwo, zakładając, że właśnie naszym firmom zapewniony będzie swobodny dostęp do rynków zachodnich. Prawdę mówiąc, kręgi gospodarcze przekonały się, że jest to bardzo, bardzo skomplikowane. Europa Wschodnia próbowała się jakoś zintegrować, wyjść na światowy rynek, jednakże jak dotąd uniemożliwiono jej to.

Kilka słów o prawnym zabezpieczeniu reform od strony Rady Najwyższej.

Ważnym jest nie w słowach, lecz w rzeczywistości wyrzec się wszelkich działań destabilizujących sytuację polityczną, rozwiązywać sprzeczności powstające między władzą ustawodawczą a wykonawczą bez grózb i szantażu, spokojnie i z wzajemną życzliwością. Tego domaga się dziś społeczeństwo, i domaga się już bardzo twardo. Trzeba na to przystać, innej rozumnej drogi nie ma. My więc, rosyjski parlament - pełnomocni reprezentanci społeczeństwa, proponujemy właśnie to, wyraźnie pokojowe i rzeczowe, podejście w imię obywatelskiego porozumienia, w imię narodowej ugody, w imię najwyższych interesów narodów naszego kraju.

Chciałbym podkreślić, szanowni uczestnicy narady, że nie bacząc na wyjątkowo złożone dla deputowanych ludowych okoliczności polityczne, - a także psychologiczne, szósta sesja, w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi, była wyjątkowo produktywna. Obradowała ona pół roku, odbyło 54 wspólnych i po 20 oddzielnych posiedzeń izb Rady Najwyższej. Rozpatrzono na nich ponad 600 spraw. W definitywnej postaci uchwalono 107 ustaw, ponad 30 projektów ustaw przeszło w pierwszym czytaniu. Podjęto także 146 uchwał o normatywnym charakterze. Wśród uchwalonych aktów prawnych przeważają te, które ukierunkowane są na rozwiązywanie kwestii socjalno-ekonomicznych, kwestii reformy. Takich jest 141, w tym wiążących się z socjalną osłoną obywateli - 69, nakierowanych na zabezpieczenie konstytucyjnego rozwoju państwa - 34, przeprowadzenie reformy sądów i udoskonalenie pracy organów strzegących prawa 40. 30 spraw dotyczyło polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych.

Jak widzicie, właśnie sprawy stanowiące w odczuciu społeczeństwa bo-

lesne punkty były w centrum uwagi Rady Najwyższej. Trzy czwarte aktów prawnych, które rozpatrywała sesja, było wynikiem prac komisji izb i komitetów Rady Najwyższej. Trzy czwarte - o czym to mówi? Przecież właśnie owe trzy czwarte powinny były być wniesione przez rząd reformatorów. Gdy tylko warunki ulegają zmianie rząd (główny instrument realizacji polityki) powinien wносить do organu ustawodawczego niezbędny projekt ustawy. Jednakże tym musiała się zajmować Rada Najwyższa.

Kończąc, podkreślić chcę znaczenie porozumienia i kompromisu, jeszcze raz podkreślić ich aktualność w naszym burzliwym życiu społeczno-politycznym.

"Okrągły stół" wykazał, że społeczeństwo dysponuje zdolnościami osiągania kompromisu, że istnieje pragnienie osiągnięcia porozumienia i że w ogóle w chwilach niebezpieczeństwa wszelkie społeczeństwo zawsze znajduje w sobie męstwo i siły pozwalające na koncentrację wokół rozwiązywania podstawowych problemów, głównych spraw. Tą główną sprawą jest dziś pogarszające się położenie ludzi, rozpad powiązań gospodarczych i bieg gospodarczej reformy w całości. Mamy realną możliwość niedopuszczenia do tego, by społeczeństwo weszło na ścieżkę wojny domowej.

Przed nami poważna praca. Myślę, że potrafimy opracować ważne dokumenty, które staną się w określonej mierze busolą dla ustawodawców i dla praktycznych działań rządu, wniosą jasność w pojmowanie konieczności koordynacji działalności federalnego centrum i regionów, bez czego w ogóle nie jest możliwe prowadzenie jakiegokolwiek normalnej działalności gospodarczej, nie mówiąc już o ekonomicznych reformach na wielką skalę.

DOKUMENTACJA

Wybory '93

I. WYNIKI OGÓLNOPOLSKIE

partia	głosy	procent	mandaty
SLD	2,815,169.	20.41%	171
PSL	2,124,367.	15.40%	132
UD	1,460,957.	10.59%	74
Unia Pracy	1,005,004.	7.28%	41
Ojczyzna	878,445.	6.37%	0
KPN	795,487.	5.77%	22
BBWR	746,653.	5.41%	16
Solidarność	676,334.	4.90%	0
PC	609,973.	4.42%	0
KLD	550,578.	3.99%	0
UPR	438,559.	3.18%	0
Samobrona	383,967.	2.78%	0
Partia X	377,480.	2.74%	0
KdR	371,923.	2.70%	0
PSL- PL	327,085.	2.37%	0
Mniejszość niemiecka (łącznie)	110,454.	0.80%	4
Regionalne	39,788.	0.29%	0
NOT	22,717.	0.16%	0
Ojczyzna-Lista Polska	15,958.	0.12%	0
Polska Wspólnota Narodowa	14,989.	0.11%	0
P.P.Przyjaciół Piwa	14,382.	0.10%	0
Otwarta Kampania Niezależnych	6,918.	0.05%	0
P.Unia Pracujących.	6,789.	0.05%	0
Rzemieślnicza Partia Polski	2,251.	0.02%	0
RAZEM:	13,796,227.	100.01%	460
partie: mandatowe	9,058,091.	65.66%	x

WYBORY '93

Porównanie wyników 1991 r. i 1993 r.					
	Procent głosów		Różnica	Mandaty	
	'91	'93		'91	'93
UD	12.31	10.59	- 1.72	62	74
SLD	11.98	20.41	+ 8.43	60	171
WAK (ZChN)	8.73	6.37	- 2.36	49	0
PSL	8.67	15.4	+ 6.73	48	132
KPN	7.5	5.77	- 1.73	46	22
PC	8.71	4.42	- 4.29	44	0
KLD	7.48	3.99	- 3.49	37	0
Poroz.Lud.	5.46	2.37	- 3.09	28	0
"S"	5.05	4.9	- 0.15	27	0
PPPP	3.27	0.1	- 3.17	16	0
Solid.Pracy (UP)	2.05	7.28	+ 5.23	4	41
UPR	2.05	3.18	+ 1.13	3	0
Mniejszość niemiecka	0.6	0.7	+0.1	7	4
Inne	0.8	9.9	9.1	12	0

WYBORY '93

II. WG OKRĘGÓW WYBORCZYCH (w l.bezwgl.) (partie, które otrzymały mandaty)

OKRĘG	KPN	SLD	PSL	UD	BBWR	UP
Warszawa	28,047.	177,788.	22,050.	133,790.	50,773.	94,946.
Warszawa	12,957.	40,435.	32,890.	27,887.	20,886.	22,739.
Biała Podl.	3,858.	19,136.	36,348.	4,124.	4,358.	3,293.
Białystok	11,375.	62,988.	25,997.	15,173.	10,542.	16,311.
Bielsko-Biała	35,488.	54,634.	34,199.	48,924.	27,336.	20,019.
Bydgoszcz	16,192.	126,369.	47,342.	43,932.	20,071.	29,181.
Chełm	5,102.	20,036.	21,910.	3,887.	3,639.	2,621.
Ciechanów	3,620.	30,602.	37,942.	5,779.	4,471.	7,061.
Częstochowa	24,202.	58,097.	46,261.	23,368.	13,678.	18,452.
Elbląg	7,991.	38,870.	23,950.	12,387.	7,075.	11,581.
Gdańsk	26,229.	85,734.	33,087.	63,740.	45,739.	37,519.
Gorzów Wlkp	6,624.	42,835.	28,612.	16,549.	5,728.	10,737.
Jelenia Góra	9,605.	42,993.	21,798.	18,717.	8,902.	17,380.
Kalisz	8,665.	64,146.	63,040.	26,309.	12,392.	16,570.
Sosnowiec	37,179.	129,249.	26,705.	35,243.	14,721.	31,856.
Katowice	48,565.	98,338.	18,276.	72,920.	39,500.	44,893.
Gliwice	44,318.	67,804.	19,428.	58,965.	36,523.	26,017.
Kielce	22,284.	92,161.	109,420.	26,092.	14,825.	25,792.
Konin	6,925.	33,516.	38,882.	9,375.	6,366.	10,134.
Koszalin	7,739.	46,710.	20,696.	20,036.	7,629.	13,508.
Kraków	53,730.	64,077.	44,045.	85,436.	33,150.	31,926.
Krosno	15,565.	22,294.	31,935.	14,037.	5,937.	7,343.
Legnica	10,561.	44,728.	28,042.	14,170.	9,114.	18,903.
Leszno	4,096.	33,176.	31,878.	14,724.	10,097.	11,102.
Lublin	25,007.	74,665.	78,268.	24,664.	15,628.	16,790.
Łomża	5,656.	12,113.	33,790.	4,693.	5,271.	5,182.
Łódź	25,771.	122,001.	24,665.	55,372.	23,392.	50,619.
Nowy Sącz	15,877.	22,326.	45,306.	23,540.	32,408.	6,700.
Olsztyn	13,118.	61,368.	38,284.	23,573.	10,679.	18,801.
Opole	15,814.	53,579.	43,306.	32,242.	14,132.	17,547.
Ostrołęka	4,441.	20,472.	33,069.	7,554.	5,476.	4,625.
Piła	6,921.	50,583.	30,143.	18,229.	6,661.	9,351.
Piotrków Tryb.	13,670.	40,443.	53,348.	12,783.	10,059.	17,953.
Płock	5,790.	33,178.	84,271.	11,800.	5,037.	8,673.
Poznań	11,395.	100,635.	54,204.	123,594.	13,656.	78,750.

WYBORY '93

OKRĘG	KPN	SLD	PSL	UD	BBWR	UP
Przemyśl	11,076.	18,951.	42,773.	12,321.	5,464.	4,516.
Radom	13,149.	43,638.	67,645.	14,878.	15,437.	13,118.
Rzeszów	21,799.	33,998.	56,129.	15,296.	13,953.	12,651.
Siedlce	8,293.	35,626.	63,193.	9,676.	9,485.	7,319.
Sieradz	7,363.	27,045.	41,310.	7,686.	4,813.	8,321.
Skierniewice	5,567.	24,841.	43,018.	8,422.	6,950.	8,514.
Słupsk	6,044.	36,880.	22,039.	13,086.	7,299.	8,623.
Suwałki	7,142.	27,076.	25,079.	8,888.	9,079.	10,657.
Szczecin	22,410.	79,468.	31,173.	43,448.	18,873.	31,112.
Tarnobrzeg	13,844.	36,172.	55,282.	8,796.	11,793.	8,041.
Tarnów	17,272.	21,369.	67,525.	23,898.	12,358.	11,366.
Toruń	10,364.	58,416.	36,247.	25,707.	9,697.	18,350.
Wałbrzych	14,048.	64,125.	27,641.	28,882.	12,842.	27,090.
Włocławek	5,269.	49,032.	29,950.	8,431.	5,260.	9,753.
Wrocław	19,713.	83,671.	42,440.	67,744.	25,484.	38,770.
Zamość	7,240.	27,385.	73,479.	7,787.	7,050.	5,141.
Zielona Góra	10,517.	59,341.	36,057.	22,303.	9,965.	16,752.

WYBORY '93

PROCENT GŁOSÓW UZYSKANYCH PRZEZ PARTIE MANDATOWE								
Nr okręgu	okręg	KPN	SLD	PSL	UD	BBWR	UP	I m. w okręgu
1	Warszawa	3.53	22.37	2.77	16.83	6.39	11.94	SLD
2	Warszawa	4.85	15.12	12.3	10.43	7.81	8.5	SLD
3	Biała Podl.	3.47	17.21	32.68	3.71	3.92	2.96	PSL
4	Białystok	4.47	24.77	10.23	5.97	4.15	6.42	SLD
5	Bielsko-B.	10.47	16.12	10.09	14.44	8.07	5.91	SLD
6	Bydgoszcz	3.77	29.41	11.02	10.22	4.67	6.79	SLD
7	Chełm	6.09	23.9	26.13	4.64	4.34	3.13	PSL
8	Ciechanów	2.53	21.38	26.51	4.04	3.12	4.93	PSL
9	Częstochowa	8.44	20.27	16.14	8.15	4.77	6.44	SLD
10	Elbląg	5.1	24.79	15.27	7.9	4.51	7.38	SLD
11	Gdańsk	4.77	15.59	6.02	11.59	8.32	6.82	SLD
12	Gorzów Wlkp	3.9	25.21	16.84	9.74	3.37	6.32	SLD
13	Jelenia Góra	5.46	24.43	12.39	10.64	5.06	9.88	SLD
14	Kalisz	3.17	23.5	23.09	9.64	4.54	6.07	SLD
15	Sosnowiec	9.68	33.65	6.95	9.18	3.83	8.3	SLD
16	Katowice	9.37	18.97	3.52	14.06	7.62	8.66	SLD
17	Gliwice	10.53	16.11	4.61	14.01	8.68	6.18	SLD
18	Kielce	5.61	23.2	27.55	18.23	3.73	6.49	SLD
19	Konin	4.37	21.13	24.52	5.91	4.01	6.39	PSL
20	Koszalin	4.18	25.21	11.17	10.81	4.12	7.29	SLD
21	Kraków	11.62	13.86	9.52	18.47	7.17	6.9	UD
22	Krosno	8.73	12.51	17.92	7.88	3.33	4.12	PSL
23	Legnica	5.97	25.27	15.84	0	5.15	10.68	SLD
24	Leszno	2.7	21.88	21.03	9.71	6.66	7.32	SLD
25	Lublin	6.86	20.49	21.48	6.77	4.29	4.61	PSL
26	Łomża	4.88	10.46	29.18	4.05	4.55	4.47	PSL
27	Łódź	5.62	26.62	5.38	12.08	5.1	11.05	SLD
28	Nowy Sącz	6.39	8.98	18.23	9.47	13.04	2.7	PSL
29	Olsztyn	5.07	23.7	14.79	9.1	4.12	7.26	SLD
30	Opole	4.94	16.72	13.51	10.06	4.41	5.48	SLD
31	Ostrołęka	3.67	16.91	27.31	6.24	4.52	3.82	PSL
32	Piła	3.76	27.48	16.38	9.9	3.62	5.08	SLD
33	Piotrków	6.15	18.21	24.02	5.76	4.53	8.08	PSL
34	Płock	3.02	17.31	43.97	6.21	2.63	4.53	PSL

WYBORY '93

Nr okręgu	OKRĘG	KPN	SLD	PSL	UD	BBWR	UP	I m. w okręgu
35	Poznań	2.11	18.63	10.03	22.87	3.45	14.57	UD
36	Przemysł	7.56	12.93	29.18	8.41	3.73	3.08	PSL
37	Radom	5.17	17.15	26.59	5.85	6.07	5.16	PSL
38	Rzeszów	8.12	12.68	20.91	5.7	5.2	4.71	PSL
39	Siedlce	3.9	16.75	29.71	4.55	4.46	3.44	PSL
40	Sieradz	5.04	18.5	28.26	5.26	3.29	5.69	PSL
41	Skierniewice	4	17.87	30.95	6.06	5	6.12	PSL
42	Słupsk	4.23	25.83	15.43	9.16	5.11	6.04	SLD
43	Suwałki	4.23	18.64	17.27	6.12	6.25	7.34	SLD
44	Szczecin	4.92	22.96	9.01	12.55	5.45	8.99	SLD
45	Tarnobrzeg	6.48	18.31	27.98	4.45	5.97	4.07	PSL
46	Tarnów	7.01	9.22	29.12	10.31	5.33	4.9	PSL
47	Toruń	7.45	25.13	15.59	11.06	4.17	7.89	SLD
48	Wałbrzych	4.46	24.86	10.72	11.2	4.98	10.5	SLD
49	Włocławek	5.45	32.53	19.87	5.59	3.49	6.47	SLD
50	Wrocław	3.5	19.96	10.13	16.16	6.08	9.25	SLD
51	Zamość	4.7	14.86	39.86	4.22	3.82	2.79	PSL
52	Zielona Góra	3.93	26.3	15.98	9.89	4.42	2.79	SLD

WYBORY '93

PROCENT GŁOSÓW UZYSKANYCH PRZEZ PARTIE BEZ MANDATÓW									
OKRĘG	PC	ZChN "OJCZ."	PL	KLD	SOLID	UPR	KdR	X	SAMO OBR.
Warszawa	7.8	4.69	0.41	8.04	3.39	4.03	5.2	0.72	1.11
Warszawa	6.99	7	2.9	5.1	5.13	4.12	4.55	2.2	2.39
Biała Podl.	3.45	8.34	4.44	1.36	3.28	1.59	5.19	3.51	3.89
Białystok	4.03	13.73	2.34	2.58	3.79	2.32	7.46	1.67	2.09
Bielsko-B.	3.89	9.27	1.67	4.7	6.57	3.56	2.08	2.27	0
Bydgoszcz	6.8	6.13	1.28	3.7	2.94	2.81	1.58	3.25	4.27
Chełm	2.63	6.26	3.17	1.3	3.63	2.62	2.78	3.22	5.22
Ciechanów	3.73	5.01	9.65	2.33	2.71	1.34	3.52	5.02	3.13
Częstochowa	5.55	5.02	1.95	2.7	5.75	3.72	0	3.62	3.32
Elbląg	5.01	3.97	1.63	4.97	4.15	3.26	2.19	4.74	5.12
Gdańsk	6.53	6.64	1.88	10.83	8.14	4.51	2.75	1.53	2.55
Gorzów Wlkp	4.08	6.67	2.18	4.27	4.45	2.77	1.28	4.09	4.82
Jelenia G.	3.38	4.31	1.33	3.69	6.33	3.4	2.01	3.07	4.62
Kalisz	3.72	5.46	2.33	2.39	4.4	2.25	1.93	3.49	3.44
Sosnowiec	3.5	4.54	0.81	3.27	6.12	3.44	1.63	4.04	0
Katowice	3.97	6.34	0.29	5.64	7.07	3.19	1.26	1.99	1.36
Gliwice	3.92	6.69	0.66	4.5	6.03	3.73	1.67	2.7	2.02
Kielce	2.8	4.08	2.04	2.62	4.31	2.09	2.4	3	3.11
Konin	2.43	7.25	3.02	2.13	4.35	2.28	2.52	5.28	3.92
Koszalin	3.57	3.99	1.8	3.23	3.06	2.78	1.98	2.89	13.93
Kraków	3.95	5.78	1.38	5.6	6.12	4.81	3.18	1.16	0
Krosno	4.18	14.23	4.48	1.54	5.64	3.44	5.4	3.25	3.35
Legnica	3.75	4.29	2.64	3.08	4.88	2.89	1.99	0	5.09
Leszno	2.68	6.16	2.29	2.32	3.04	3.53	1.78	4.24	4.08
Lublin	6.27	4.96	3.17	0	4.94	3.4	4.87	2.08	2.75
Łomża	2.17	11.96	6.72	1.26	5.02	2.42	3.79	3.6	3.67
Łódź	3.88	6.93	0.8	5.06	4.6	4.16	2.78	2.48	2.42
Nowy Sącz	5.19	16.33	2.58	3.23	6.87	2.08	3.33	1.6	0
Olsztyn	4.01	4	2.28	6.39	3.92	2.62	2.29	4.83	4.66
Opole	3.71	4.6	1.93	4.56	4.46	2.39	1.6	2.07	0
Ostrołęka	4.02	10.58	3.5	2.22	4.27	2.33	4.1	5	1.51
Piła	3.64	6.26	3.58	2.91	2.98	2.67	1.56	3.45	6.14
Piotrków	4.35	5.12	3.1	2.62	5.58	2.34	2.4	3.6	3.52
Płock	2.98	2.82	1.67	1.49	3.12	1.86	1.76	3.66	2.48
Poznań	2.41	4.85	1.31	3.91	2.7	5.31	1.45	2.87	2.34
Przemyśl	5.55	9.5	4.45	2.07	5.64	1.48	1.95	1.98	2.51

WYBORY '93

OKRĘG	PC	ZChN "OJCZ"	PL	KLD	SOLID	UPR	KdR	X	SAMO OBR.
Radom	3.34	5.39	4.34	2.49	4.8	3.59	3.93	2.12	2.69
Rzeszów	4.74	10.63	6.43	1.36	8.34	2.5	3.49	1.95	2.19
Siedlce	4.54	6.55	10.12	1.29	3.06	1.49	3.09	3.37	2.81
Sieradz	3.68	4.48	7.16	2.79	3.39	1.44	2.77	4.28	3.52
Skierniewice	3.56	4.91	4.08	2.48	4.07	3.13	3.44	3.9	0
Słupsk	2.89	4.09	2.23	2.43	3.7	2.74	1.89	3.81	10.04
Suwałki	5.01	6.73	3.67	3.93	4.2	3.66	1.98	4.54	5.73
Szczecin	4.36	5.31	1.41	4	4.27	5.32	1.87	3.56	3.99
Tarnobrzeg	4.94	5.43	3.7	1.57	8.22	2.32	2.41	3.34	0
Tarnów	3.02	13.82	1.34	2.24	5.33	2.78	3.21	1.94	0
Toruń	3.82	6.59	3.45	3.06	1.95	2.5	2.07	4.04	3.95
Wałbrzych	4.76	4.81	1.17	2.45	7.32	2.16	1.72	2.98	4.51
Włocławek	5.74	3.36	2.48	2.65	3.33	1.67	1.6	3.99	3.39
Wrocław	4.68	5.51	1.56	4.94	6.33	2.99	2.5	1.45	2.98
Zamość	3.61	4.04	6	1.42	3.02	1.36	4.86	2.26	3.31
Zielona G.	3.14	6.36	1.03	4.29	4.39	2.84	1.69	3.25	4.06

Z ŻYCIA LEWICY

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ KUBY

W październiku br. powstało w Warszawie Stowarzyszenie Przyjaciół Kuby. Skupia ono tych, którzy zabiegają o zachowanie i umacnianie przyjaźni polsko-kubańskiej. Celem Stowarzyszenia jest inspirowanie prac naukowo-badawczych i publicystycznych z zakresu historii Kuby oraz stosunków polsko-kubańskich, popularyzowanie dorobku Kuby m.in. w dziedzinie kultury, sztuki, sportu a także inicjowanie wymiany naukowej, kulturalnej sportowej oraz turystycznej pomiędzy naszymi krajami. Stowarzyszenie zamierza również przyczynić się do rozwijania współpracy gospodarczej Polski i Kuby.

W gronie założycieli Stowarzyszenia znaleźli się naukowcy, dziennikarze a także inżynierowie, robotnicy, biznesmeni, jak również działacze polityczni i weterani ruchu robotniczego.

W Księgarni Naukowej
im.Bolesława Prusa
w Warszawie
przy Krakowskim Przedmieściu 7

kupisz książki i czasopisma,
których
nie ma gdzie indziej

Redaguje zespół w składzie: Jan Głowczyk,
Jarosław Ładosz, Zygmunt Najdowski (redaktor
naczelny), Jerzy Pyrgała, Józef J.Zabrocki.

Wydawca: Wydawnictwo "Promień"

00-174 Warszawa,
ul.Miła 8 m.29,
tel. 31.83.03

Konto: PKO BP Oddz.VIII Warszawa
nr 1586-363235-136

"OPINIE KRYTYCZNE" I INNE PUBLIKACJE WYDAWNICTWA "PROMIEŃ" DO NABYCIA:

WARSZAWA:

Księgarnia Naukowa
im.Bolesława Prusa,
Krakowskie Przedmie-
ście 7

Księgarnia Studencka,
ul. Rakowiecka 41

Kiosk przy ul.Rozbrat
44a (siedziba SdRP))

Kiosk przy ulicy Bernar-
dynskiej 25

Kiosk w PAN, Pałac
Staszica, Nowy Świat 72

Kiosk w siedzibie NKW
PSL, ul. Grzybowska

Kiosk - róg ul.Narbutta i
Kazimierzowskiej

Kiosk - róg ul. Olszew-
skiej i Puławskiej

Kiosk przy ul. Mar-
szałkowskiej 111a

Bar "Truskawka", ul.
Wołoska 70 (dawniej
Komarowa)

KRAKÓW

Stowarzyszenie
"Kuźnica", ul.Miodowa
41. I piętro

dr Krzysztof Woźnia-
kowski, ul.Rozrywka 22
m.51

ŁÓDŹ

Tadeusz Rogulski. ul.
Zamenhoffa 29 (warsztat
elektromechaniczny)

Kiosk przy
ul.Wróblewskiego 26

Księgarnia "Światowid".
ul.Piotrowska 86

Siedziba SdRP.
ul.Piotrowska 203-205

WROCŁAW

Siedziba SdRP,
ul.Matejki 6

GDYNIA

Roman Mucha,
ul.Lubawska 13 m.31

HEI

Jan Janiszyn, ul. Przy-
byszewskiego 2b m.5